Beniamin Muszyński

POKUTA

Gra książkowa

Copyright © by Beniamin Muszyński, 2012.
Copyright © for this edition by Masz Wybór, 2017.

Autor: Beniamin Muszyński
Tytuł: Pokuta
Grafiki: Martyna Szczykutowicz [okładka], Arkadiusz Ostrycharz [ilustracja po stronie tytułowej, dawna okładka wydania I]
Korekta: Justyna Anna Maksoń
Redaktor techniczny: Beniamin Muszyński (wersja PDF, MOBI, EPUB)
Testy: Piotr Narloch, Mikołaj Kołyszko

W niniejszej publikacji wykorzystano czcionkę Old Standard zaprojektowaną przez Alexeya Kryukova. Czcionka użyta zgodnie z licencją Open Font Licence.

Niniejsza publikacja nie może być modyfikowana ani odsprzedawana bez pisemnej zgody Wydawcy. Dozwolone jest jej kopiowanie, dystrybucja bezpłatna na licencji freeware oraz druk na papierze w dowolnej liczbie egzemplarzy.

Wydawnictwo Wielokrotnego Wyboru

(grupa nieformalna)
www.masz-wybor.com.pl
wydawnictwo@wydawnictwoww.pl

Wydawca oficjalny:

Redaktor Naczelny:
Beniamin Muszyński
ul. Sadowa 13/34
38-500 Sanok
www.masz-wybor.com.pl
magazyn.masz.wybor@gmail.com

ISBN 978-83-948768-0-7
Wydanie III

Nakładem Wydawnictwa Wielokrotnego Wyboru ukazały się dotąd następujące pozycje [stan na Lipiec 2019]**:**

Gry książkowe:

1. **Szklana Twarz**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
2. **Zaginiony**, Beniamin Muszyński. Horror.
3. **Tajemne Oblicze Świata**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
4. **Janek – Historia Małego Powstańca** [wersja I], Beniamin Muszyński, dr Maciej Słomczyński. Edukacyjna.
5. **Pokuta**, Beniamin Muszyński. Thriller.
6. **Tajemne Oblicze Świata II: Piekielny Szyfr**, Mikołaj Kołyszko. Horror.
7. **Tło**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
8. **Uwikłana**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
9. **Incydent**, Beniamin Muszyński. Horror.
10. **Przesyłka**, Michał Służyński. Fantastyka.
11. **Callista**, Przemysław Pociecha. Fantastyka/Baśń.
12. **Prywatne Śledztwo**, Beniamin Muszyński. Detektywistyczna/Historia alternatywna.
13. **Marsz Hańby**, Piotr Bąkowski. Fantastyka/Historia.
14. **Marcewo**, Beniamin Muszyński. Sensacja.
15. **Plaga**, Beniamin Muszyński. Sensacja/Weird fiction.
16. **Wilcza Siostra**, Ewa Bednarek, Dominik Matusiak. Dark fantasy.
17. **Afrykański świt**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
18. **Za wszelką cenę**, Adam Jankowski. Katastroficzny.
19. **Pompeja**, Wojciech Kowalczyk. Wojenna.
20. **Ten Dom**, Agnieszka Wiatrowska. Horror.
21. **Chwała**, Beniamin Muszyński. Fantastyka/Społeczna.
22. **Ostatni kurs**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
23. **Dinara: Prastare szczyty**, Beniamin Muszyński. Przygodowa.
24. **Oni**, Beniamin Muszyński. Edukacyjna.
25. **Jestem**, Beniamin Muszyński. Weird fiction
26. **Pierścień lorda Hatifnata**, Andrzej Betkiewicz. Fantastyka.
27. **Amelia**, Dominik Matusiak. Thriller.
28. **Koniec**, Dominik Matusiak. Horror.
29. **Ręka Pana**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
30. **Vae victis**, Beniamin Muszyński. Fantastyka.
31. **Skafander**, Paweł Bogdaszewski. Horror.
32. **Akty (samo)zagłady człowieka (nad)wrażliwego**, Beniamin Muszyński. Weird fiction.

Inne:

1. **Przebudzenie**, Beniamin Muszyński. Opowiadanie [Weird fiction].
2. **Groza jest święta**, Mikołaj Kołyszko. Rozprawa naukowa.
3. **Witraż**, Beniamin Muszyński. Zbiór opowiadań [Groteska, Fantastyka, Horror, Weird fiction].
4. **Hipoteza**, Beniamin Muszyński. Powieść [Postapokalipsa].
5. **Fantasmagorie**, Beniamin Muszyński. Powieść [Groteska, Weird fiction].

We współpracy:

1. **Moja Mała Trylogia**, Beniamin Muszyński. Zbiór powieści [Political fiction, Weird fiction].
2. **Dziecięce koszmary i fantazje**, H. P. Lovecraft (tłum. Mikołaj Kołyszko, Radosław Jarosiński). Zbiór opowiadań [Weird fiction].

Beniamin Muszyński

Pokuta

Beniamin Muszyński

POKUTA

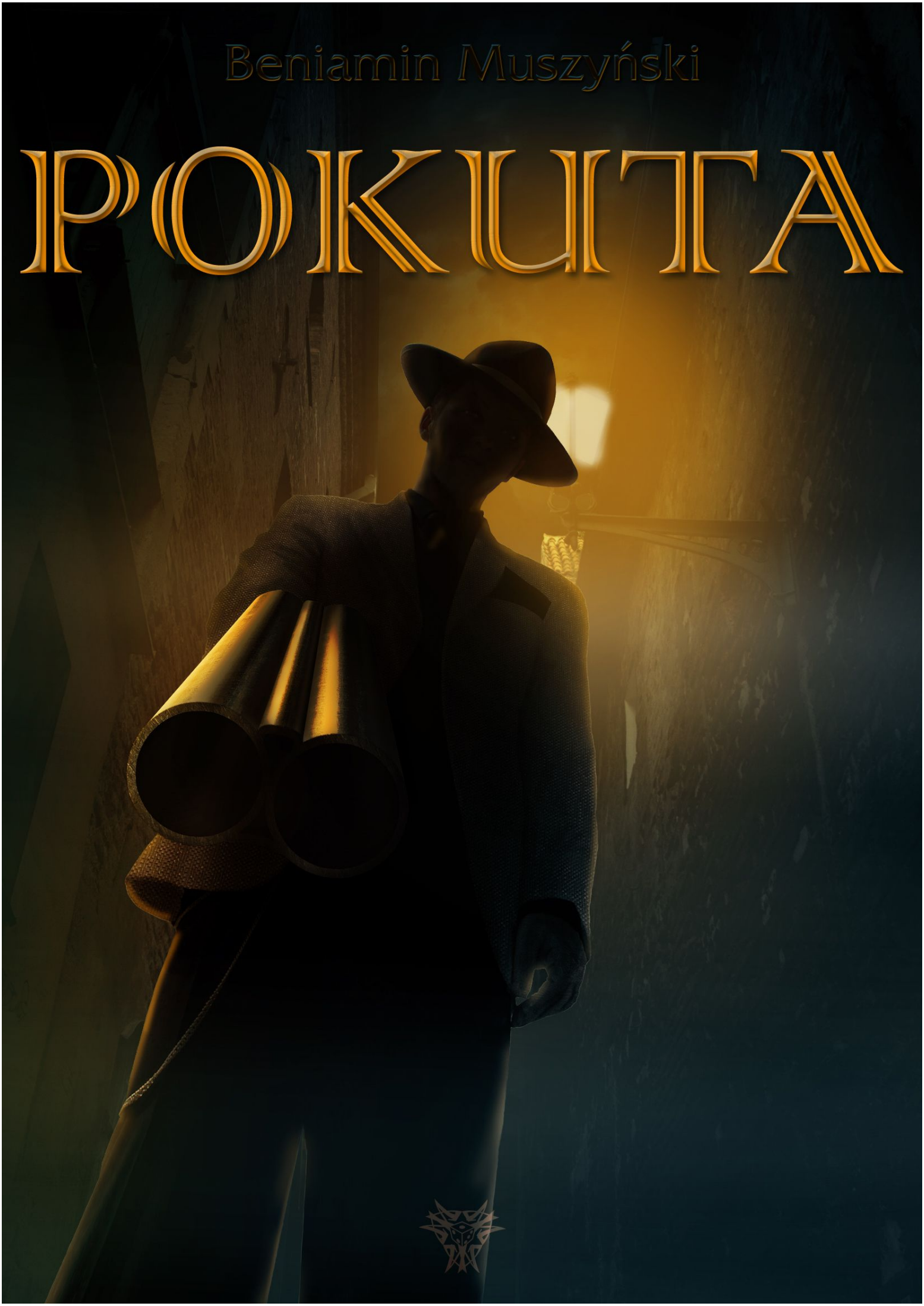

Serdeczne podziękowania dla Piotra Narlocha
za pomoc w pierwszych testach!

***Pokutę** dedykuję Justynie*

LEKTURA DOZWOLONA TYLKO DLA DOROSŁYCH CZYTELNIKÓW!
ZAWIERA TREŚCI MOGĄCE ZOSTAĆ UZNANE ZA PERWERSYJNE ORAZ OPISY SCEN PRZEMOCY BĘDĄCE NIEODPOWIEDNIE DLA NIELETNICH.

Spis treści:

Przedmowa autora 10
Przedmowa wydawcy 11
Wprowadzenie 15
Prolog 16
Rozdział I 17
Rozdział II 58
Rozdział III 82
Rozdział IV 128
Rozdział V 140
Rozdział VI 192

Przedmowa autora [do wydania II, które ukazało się w druku dzięki dobrej woli i wsparciu użytkowników serwisu www.wspieram.to]

Pokuta to eksplozja moich uczuć i lęków. Pisząc ten projekt, nie miałem żadnych zahamowań – to była żywa literatura bez granic, w której oddałem pełny stan mojego ducha tych wiosenno-letnich miesięcy 2011 roku. Kto czytał, ten zapewne domyśla się, że nie byłem wówczas w szczytowej kondycji, jeśli chodzi o zadowolenie z życia i spokój wewnętrzny. Jednak *Pokuta* to nie tylko forma mojej specyficznej terapii; chciałem postawić czytelnika na tonącej barce pośród ścieków i dać mu wybór: czy skoczy ochoczo w te odmęty, czy do ostatniej chwilowi będzie walczył, by się w nich nie umoczyć. *Pokuta* to opowieść o nieuchronnym upadku człowieka; tylko od odbiorcy zależy, jak bardzo będzie chciał opóźnić ten proces. A może przeciwnie, przyśpieszy go z lubieżnym uśmiechem na twarzy? Nie piszę gier książkowych, które wartościują wybory, każdy z nich gdzieś prowadzi, to czytelnik wybiera kierunek. Nie nagradzam za dobroć, nie karzę za niegodziwość, pozwalam tylko przebyć pewną drogę, opowiedzieć pewną historię. A ta z *Pokuty* jest tak mroczna bo, w moim odczuciu, była tak bliska otaczającej nas rzeczywistości, jak skóra mięsu.

Co do reakcji Mikołaja na ten projekt, to chciałbym wspomnieć, jak kiedyś, na jakiś czas przed rozpoczęciem prac, Mikołaj poprosił mnie o uwzględnienie pewnych rad. Sugerował, by w moich grach książkowych pojawiło się jeśli nie więcej uczuć, to przynajmniej relacji międzyludzkich, jakiś wątek romantyczny też byłby bardzo wskazany, gdyż „ludzie lubią takie rzeczy". *Ha! Szkoda, że ja nie przepadam za ludźmi* – pomyślałem sobie, głośno uspokajając Mikołaja, że ma rację i w następnym projekcie, o którym myślę, będą i relacje między ludzkie i uczucia, i namiętności. I będzie dobrze! Nie było dobrze, ale o tym opowie sam zainteresowany.

Beniamin Muszyński

Przedmowa wydawcy [do wydania II, które ukazało się w druku dzięki dobrej woli i wsparciu użytkowników serwisu www.wspieram.to]

Pokuta jest dla mnie przełomowym dziełem w twórczości Beniamina. Oceny tej książki przez czytelników są skrajne: niektórzy czytelnicy przypisują jej bardzo wysokie noty, inni przyznają prawie że najgorsze – ja muszę powiedzieć, że po przeczytaniu tego utworu nabrałem pewności co do talentu Muszyńskiego.

Ponadto ta powieść jest jedyną, która doprowadziła do rękoczynów w wydawnictwie (i nie mówię tu o „czynach rąk dzierżących pióra"). Obyło się bez ofiar, krew też się nie polała, ale mimo to możecie sobie wyobrazić, jakie emocje powieść w nas wywołała.

Sytuacja, o której wspomina Beniamin, wyglądała mniej więcej tak, jak ją opisał: poleciłem mu dodanie do fabuły swoich powieści wątku romantycznego – tani chwyt, ale co znaczące, wykorzystywany przez prawie wszystkich pisarzy, którzy odnieśli sukces literacki za swojego życia. Beniamin obiecał, że to zrobi. Ba! Oznajmił mi, że tworzy *Pokutę*, gdzie taki wątek został dodany wielokroć i w sumie na nim opiera się oś fabuły! Ja bardzo uradowany i pełen zaufania do tego człowieka w nieodpowiedzialny sposób rozpocząłem promocję książki na łamach naszego pisma. Pewnego dnia umówiliśmy się z Beniaminem na kolportacje drukowanych egzemplarzy *Masz Wyboru* w Krakowie. Jako że żaden z nas nie miał wówczas auta, numery roznosiliśmy z obładowanymi na maksa plecakami, jeżdżąc tramwajami i chodząc pieszo po Krakowie. W czasie takich spacerów mieliśmy sporo czasu, żeby porozmawiać o trendach czytelniczych, rynku wydawniczym, naszych spostrzeżeniach i planach na przyszłość. Pamiętam bardzo dobrze, jak szliśmy jedną z głównych ulic Śródmieścia i Beniamin bardziej szczegółowo opowiedział mi, jak będzie wyglądać „wątek romantyczny" w jego najnowszej powieści... Dość rzec, że chciałem naszą twórczość kierować m.in. do nastolatków i żeby do nich legalnie trafiać, trzeba przestrzegać pewnych norm. Beniamin w czasie tego spacery dał mi do zrozumienia, że moje rady totalnie olał (o! przepraszam! on udawał, że je „opacznie zrozumiał"!) i oznajmił mi to nie wprost ze swoim plugawym uśmiechem na ustach. Moja blada twarz musiała,

delikatnie mówiąc, przybrać bardziej rumiane barwy, pięści mimowolnie zacisnąłem i niewiele mi było trzeba, aby popędziły w stronę Beniamina. Oczywiście nie chciałem zrobić krzywdy mojemu zastępcy, dlatego wylądowały one parokrotnie na jego ramieniu, zamiast na tym paskudnym grymasie triumfu i radości na jego twarzy; chciałem jednak, żeby wiedział, jak bardzo wytrącił mnie z równowagi i był świadomy, tego jak bardzo spieprzył sprawę.

Promocja powieść jednak już ruszyła, co mogłem zrobić? Odwołać premierę? To byłoby niepoważne. Musiałem gruntownie przemyśleć kolejny krok wydawniczy i przełknąć gorzki owoc zbytniego zaufania do Beniamina (bo tak to wówczas postrzegałem) i mojej cholernie głupiej nieostrożności. Zacząłem od rzeczy, którą powinienem zrobić zanim napomknąłem czytelnikom o *Pokucie* – przeczytałem powieść, by szczerze ocenić jej potencjał.

Książka zaczyna się od dość mocnej i intrygującej sceny... a później przechodzi do trybu przypominającego znany z w większości komputerowych przygodówek z gatunku *click and point* styl rozgrywki (otwarty świat, w którym gracz-czytelnik ma prawie że całkowitą wolność przemieszczania się i podejmowania interakcji – powoduje to często, że odbiorca na początku przygody nie do końca wie, co tak naprawdę powinien zrobić i nie będąc dość zmotywowanym, przegląda „kolejne lokacje" pojawiających się przed nim scen, co początkowo nie wydaje się dość ciekawe). Nie uważam tego rozwiązania za najlepsze, tak więc przez pierwsze minuty lektura nie poruszyła mnie za bardzo. Ale napięcie w tej historii powoli, lecz nieprzerwanie rosło, rozwijały się kolejne wątki, pojawiały się nowe zagadki i porażające odpowiedzi na nie. Całkowicie pochłonięty przedstawioną historią doczytałem książkę do jednego z jej końców. Wróciłem do początku lektury i sprawdziłem kolejne zakończenie, i kolejne, i kolejne, aż przeszedłem przez wszystkie ścieżki fabularne. Jedyne, co mogłem powiedzieć po tym doświadczeniu, to: *cholera, Beniamin robi się naprawdę, naprawdę dobry!* Wiedziałem jednak, że nie możemy tej książki opublikować tak po prostu na stronie. Oznajmiłem Beniaminowi, że niestety muszę dokonać jej cenzury, ale po zastanowieniu wyciąłem z niej tylko jedno zdanie, oznaczyliśmy ją informacją, że przeznaczona jest tylko dla pełnoletnich czytelników i... z myślą „twórca musi być

wolny, niech się dzieje, co chce" wrzuciliśmy ją w otchłań Internetu. Dzień premiery: trach, trach, trach – łącznie 3 razy strona nam padła z powodu przeciążenia serwera (mieliśmy wówczas słaby hosting, ale nie zmienia to faktów – ruch był nadzwyczajny!).

Czekaliśmy na reakcję obrońców moralności i nie zawiedliśmy się, aczkolwiek ich forma nas zaskoczyła: jeden z czytelników napisał, że *Pokuta* obraża jego uczucia religijne... Choć powieść obfita jest w sceny przemocy, zdrad, manipulacji, splugawionego seksu i obłędu, praktycznie nie porusza tematyki religijnej. Zdziwiony odpisałem, że nie bardzo rozumiem i że boję się myśleć, jaką religię ten człowiek wyznaje (z konstrukcji maila wynikało, że zwraca się do nas libertyn, który jest oburzony tym, w jak niesprawiedliwy sposób Muszyński przedstawił jego wyuzdaną ideologię... choć bardziej prawdopodobne, że był to oburzony katolik, któremu nie spodobało się, że ktokolwiek pisze o cielesności w takiej formie jak Beniamin). Ciekawym dla mnie było także oglądanie reakcji czytelników portalu *Lubimy Czytać*. Czytelnicy, którzy jako avatary mieli słodkie małe liski, kotka, czy słodziutki tort z kolorowymi dodatkami oceniają książkę bardzo negatywnie i wieszają na niej psy, że aż miło. Ci, którzy na avatarach mają swoje twarze, postacie fikcyjne z bronią w ręku, psychodeliczne obrazki lub nie zawracają sobie w ogóle głowy avatarami, oceniają pozycję dobrze lub bardzo dobrze. Zastanawiające...

Pokuta nie jest typową powieścią interaktywną. To surrealistyczna wędrówka, w której żaden wybór nie zaprowadzi Cię do szczęśliwego końca, bo w tej historii go być po prostu nie może. Z tego powodu nie jest to powieść dla każdego i ciężko ją przyrównać do czegoś innego. Beniamin potrafi w niej raz porazić czytelnika okrucieństwem, by po chwili rozbawić groteską i zupełnie chorymi rozwiązaniami fabularnymi – i to w taki sposób, że po chwili poczujesz się źle z powodu swojego śmiechu. Jeśli lubisz mieć poczucie sytości po lekturze książki, nie chcesz patrzeć na świat całkowicie zepsuty i nie kręci Cię groteska – nawet nie sięgaj po *Pokutę*. A jeśli jesteś dość popieprzony, by wejść w odmęty targanej sprzecznościami psychiki Muszyńskiego i możesz odnaleźć w tym przyjemność, tak jak ja odnalazłem – bramy do tej otchłani stoją szeroko otwarte! Zapraszamy!

Chciałem jeszcze napisać kilka słów o tym, o czym Beniamin sam napomknął: *Pokuta to eksplozja moich uczuć i lęków* czy *...forma mojej specyficznej terapii*. Ale zamilknę. Mam swoją teorię na temat przyczyn powstania tej opowieści w udręczonym umyśle Beniamina, ale nie będę jej rozwijać. Dość, że na imprezie, na którą przyjechaliśmy zaproszeni przez Turkowski Klub Miłośników Fantastyki „Trako", Beniamin po spożyciu wysokoprocentowych trunków ze mną, Jackiem Komudą i Jarosławem Klonowskim powiedział jedno zdanie tłumaczące wszystko... Kto je słyszał, ten słyszał, dla reszty niech inspiracja tej powieści pozostanie tajemnicą na wieki. (Widzisz Beniamin? Potrafię nie być świnią!).

Pokuta jest dziełem przełomowym w twórczości Beniamina – po raz pierwszy tak stanowczo złamał schematy i moim zdaniem wyszło mu to na dobre. Cieszy mnie, że została wydrukowana. Choć nie jest to gamebook dla każdego, to wart jest kolekcjonerskiego, estetycznego wydania, o wiele bardziej niż wiele książek zalegających na półkach w księgarniach

Mikołaj Kołyszko

Wprowadzenie

Oto oddaję w Twoje ręce grę książkową. Co to oznacza? Otóż, przyjdzie Ci dzielić na czas lektury podwójną rolę, bohatera i czytelnika zarazem. Opowieść, którą dla Ciebie przygotowałem opowiesz sobie na różne sposoby, w zależności od podjętych w jej trakcie decyzji. Abyś w pełni zrozumiał, jak grać czytając zapoznaj się z poniższymi wytycznymi.

Zasady nie są trudne, ich pojęcie z pewnością nie sprawi Ci żadnego problemu. Na początku uzbrój się w kawałek kartki i coś do pisania, to jedyne „wymagania sprzętowe" (prócz chwili wolnego czasu rzecz jasna). Całość podzielona jest na rozdziały, te zaś dzielą się na poszczególne paragrafy. Jednak nie czytasz ich według kolejności numeracji! W każdym paragrafie znajdziesz jeden (lub kilka do wyboru) odnośników do innych paragrafów. Podejmujesz decyzję, którą z dróg chcesz obrać i udajesz się do wskazanego numeru.

Podczas lektury niejednokrotnie spotkasz się z następującym zapisem: **(U#n)**, gdzie **„n"** zastępować będą różne liczby. Skrót ten oznacza, że w danym paragrafie właśnie uzyskałeś **Informację** oznaczoną stosownym numerem **(#)**. Może też zdarzyć się tak, że oznaczenie to pojawi się przy jednej z linii dialogowych, co znaczy, że jej wybór oznacza uzyskanie danej informacji. Zapisuj je na kartce, przydadzą Ci się podczas dalszej gry, bowiem dostęp do niektórych paragrafów zależny będzie od numeru posiadanych **Informacji**. Nie jednak musisz zebrać wszystkich numerów, jest to zresztą niemożliwe, ponieważ niektóre z nich przypisane są do wzajemnie wykluczających się ścieżek fabularnych. W zależności od podjętych przez Ciebie decyzji w pewnym momencie fabuły przyjdzie Ci z nich skorzystać, bądź też ukończysz grę w ogóle nie zwracając uwagi na to oznaczenie.

To by było na tyle, jeśli chodzi o zasady. Jeśli uznasz, iż jesteś gotów do podjęcia wyzwania przejdź do **Prologu**. Życzę powodzenia!

Prolog

Londyn, 1933 rok. Wczesny październik, wieczór.

Wiedziałeś, że wybranie drogi na skróty i zapuszczenie się w plątaninę uliczek nie wyjdzie Ci na dobre. Twój niepokój sięga zenitu, gdy wchodzisz do kolejnego mrocznego zaułka. Już masz zamiar zawrócić i nadłożyć drogi wracając głównymi ulicami, gdy niespodziewanie ktoś wykrzykuje Twoje imię.

– Malcolm! Malcolm Crawford! Nasze spotkanie to prawdziwy dar od Boga! – niski, nienaturalnie szczupły mężczyzna rozpina swój skórzany, sięgający niemal do kostek płaszcz.

Nieznajomy wygląda na jakieś trzydzieści lat, chociaż grymas wściekłości na twarzy znacznie go postarza. Z przerażeniem zauważasz, jak z kabury przy pasie dobywa dwulufową strzelbę myśliwską o przyciętej lufie oraz skróconej kolbie. Komuś, kto tak modyfikuje dubeltówkę, przyświeca tylko jeden cel – nie dać przeciwnikowi żadnych szans na przeżycie postrzału. Mężczyzna, chichocząc niczym szaleniec, odciąga oba kurki i mierzy do Ciebie, oświadczając z nutą triumfu w głosie:

– Nadszedł czas zapłaty!

Przerażony spoglądasz w wyloty luf, widząc tam własną śmierć...

Przejdź do Rozdziału I

Rozdział I

Miasteczko na południu Anglii, 1933 rok. Późny wrzesień, poranek.

Siedząc na prostym łóżku hotelowego pokoju zastanawiasz się nad ostatnimi miesiącami swojego życia. Mimo Twych usilnych starań, okres ten wciąż skrywa kurtyna niepamięci. Pamiętasz wydarzenia z ostatnich dwóch tygodni, a i te nie są spójną całością, lecz jedynie zlepkiem przypadkowych scen z codziennego życia samotnego trzydziestotrzyletniego mężczyzny – Ciebie. Regularnie, chociaż dość oszczędnie, korzystasz z pozostawionego Ci spadku, konsekwentnie uszczuplając konto bankowe, pamiątkę po rodzicach spoczywających gdzieś na dnie oceanu. Nawet podczas kilkumiesięcznego okresu, który umyka Twojej pamięci salda wskazują, że z rozwagą korzystałeś z tych środków

A teraz po prostu pojechałeś do zupełnie obcego Ci miasta. Nie zabrałeś ze sobą żadnych rzeczy, a najpotrzebniejsze przedmioty najwyraźniej zakupiłeś już po przyjeździe tutaj. To daje Ci prawo przypuszczać, iż podróż była niezaplanowanym impulsem, za którym instynktownie podążyłeś. A mimo to nie możesz pozbyć się graniczącego z pewnością przekonania, że Twój pobyt w tym miejscu nie jest jedynie płochą zachcianką, zwykłą ucieczką od hałaśliwego życia w stolicy. Musisz mieć jakiś cel, czegoś tutaj szukasz, to wiesz na pewno. Pozostaje Ci jedynie czekać cierpliwie, aż Twój udręczony nieznaną chorobą umysł wyłowi ze swoich zakamarków właściwe informacje.

Póki co postanawiasz zwiedzić okolicę, ruszasz więc w stronę drzwi. Jedyne co wiesz o tym miejscu jest to, iż wszystkich elektryzuje sprawa niedawnego zaginięcia małej Cindy, córeczki niejakiej Jane Cliff. Ludzie wietrzą zbrodnię i niczym złaknione krwi bestie, czekają na ochłap świeżego mięsa w postaci artykułów z pierwszych stron gazet potępiających „nieludzki czyn". W towarzystwie tych ponurych myśli opuszczasz swój pokój. **(1)**

1 (Rozdział I)

Wysłany ciemnoczerwonym, wypłowiałym dywanem korytarz jest stanowczo zbyt słabo oświetlony. Umieszczone na jego końcu okno, w dodatku przysłonięte zielonkawą zasłoną, daje niewiele światła. Sytuację nieco ratują zwisające z sufitu brązowe klosze, z których sączy się blask żarówek. To ponure, obskurne, lecz na swój sposób melancholijne miejsce. Gdy tylko schodzisz na parter, natychmiast toniesz w blasku dnia wpuszczanym do środka przez okna i przeszklone drzwi. Recepcjonista rzuca Ci przyjazne spojrzenie, zapewne gotów udzielić wszelkich niezbędnych informacji. Schodząc z ostatniego stopnia zastanawiasz się, czy skorzystać z tej możliwości **(35)**, czy też bez słowa opuścić hotel **(6)**.

2 (Rozdział I)

Nieśpiesznym krokiem ruszasz w drogę powrotną, myśląc o czekającym na Ciebie wygodnym łóżku. Na miejsce docierasz dość późno, ale już w progu zostajesz przywitany uprzejmym pytaniem recepcjonisty:

– Jak wrażenia?

– Pozytywne – oświadczasz tonem sugerującym, że nie masz ochoty na kontynuowanie rozmowy.

Będąc w swoim pokoju siadasz ciężko na łóżku zastanawiając się czy przed zaśnięciem **(68)** nie zaczerpnąć świeżego powietrza na balkonie **(34)**. Gdzieś słyszałeś, że to zdrowy zwyczaj, chociaż autor tego powiedzenia najwyraźniej nigdy nie oddychał ciężkim, londyńskim powietrzem.

3 (Rozdział I)

Opuszczasz ciasne pomieszczenie odprowadzony dziwacznym śmiechem madame Paff. Czujesz lekkie pulsowanie w skroniach i nieprzyjemny posmak w ustach. Poza tym towarzyszy Ci swego rodzaju uczucie oszołomienia. Jesteś niemalże pewien, iż jest to

wina jakiegoś specyfiku, którym spryskano wnętrze gabinetu. Zapewne kobieta już dawno się do niego przyzwyczaiła, podczas gdy inni ludzie wyraźnie odczuwają jego działanie. *„Kretynka, siedząc w tych oparach bardzo szybko się wykończy”* – wyrokujesz w myślach. Żałujesz, że skusiłeś się na tę plebejską rozrywkę. Wściekły, odchodzisz chcąc jak najszybciej dotrzeć na dworzec.

Tam zajmujesz jedną z ław na zewnątrz budynku, gdzie grzejąc się w słońcu cierpliwie czekasz na przyjazd pociągu. **(24)**

4 (Rozdział I)

– Gówno prawda. Po prostu kazał ci tam wejść. A jeśli chcesz iść, to idziesz, a nie mielisz ozorem oznajmiając wszystkim, że oto nadchodzisz. Teraz cię nie wpuszczę, panie żartowniś. Pełzaj do siebie.

Świadomy więcej niż znacznej przewagi fizycznej rozmówcy odchodzisz bez słowa w stronę wyjścia. Na dziś masz już dość *„Kociego oka”*. **(44)**

5 (Rozdział I)

(U#5)

Nekropolię niemal w całości wypełniają okazałe grobowce, jedynie na jej obrzeżach możesz dostrzec kilkanaście nowszych grobów z początków dwudziestego wieku. W porównaniu ze swoimi starszymi sąsiadami nie są zbyt okazałe. To zwyczajne płyty nagrobne pozbawione rzeźb, zdobień oraz ornamentów. Wśród tego bezkresu kamiennych pomników w oczy rzuca Ci się prosty, drewniany krzyż, na którym ktoś niedawno, o czym świadczą przebarwienie na drewnie, wyrył kilka liczb:

– Siedem, trzynaście, siedem. – czytasz półgłosem. – Dwadzieścia siedem, tyle właśnie batów powinien dostać sukinsyn dewastujący groby – stwierdzasz.

Wędrujesz jeszcze trochę wśród klimatycznych alejek, dochodząc do wniosku, iż widziałeś tu już chyba wszystko, co godne uwagi. Zawracasz w stronę miasteczka

świadomy, że o tej porze możesz jedynie wrócić do hotelu **(2)**, bądź ewentualnie zajrzeć do *„Kociego oka”* **(61)**.

6 (Rozdział I)

Opuszczasz gmach hotelu z postanowieniem rozejrzenia się po okolicy. Z pomocą kioskarzy oraz napotkanych ludzi ustalasz położenie kilku miejsc, które szczególnie wzbudzają Twoje zainteresowanie. Wyjmujesz swój wierny notes kreśląc w nim krótką listę. Stojąc oparty o ścianę stylowej, choć nieco zaniedbanej kamienicy rozmyślasz o tym, gdzie udać się w pierwszej kolejności.

Miejsca godne uwagi:
Antyki ***(59)***
Klasztor ***(25)***
Cmentarz ***(52)***
Dzielnica robotnicza ***(40)***
Biblioteka ***(27)***
Klub „Kocie oko” ***(12)***

7 (Rozdział I)

– Jeśli nie stać cię na kobietę baw się z dłonią! Płać tyle, ile ci powiedziałam.

– Zapomnij. Gdybym wiedział, że twoja buźka jest taka wyszczekana, to przed chwilą gdzie indziej wsadziłbym kutasa.

– Sukinsyn!

Ignorujesz wściekłą dziewczynę. Rzucasz niepełną zapłatę na łóżko i pośpiesznie się ubierasz, podczas gdy zrozpaczona prostytutka zmienia ton, prosząc ulegle:

– Mamma zabiera połówkę stawki! Nie uwierzy, że zapłaciłeś mniej i weźmie to wszystko, a ja zostanę z niczym! Proszę!

– Masz czym zarabiać – stwierdzasz oschle trzaskając na odchodne drzwiami.

Pośpiesznie opuszczasz kamienicę, w obawie przed ewentualnymi problemami jakich może przysporzyć Ci ta dziwka, jeśli ma jakichś dobrze zbudowanych opiekunów. Na szczęście bez trudu opuszczasz dzielnicę robotniczą, kierując się w stronę hotelu. Szkoda Ci tej dziewczyny, lecz żądając wysokiej zapłaty powinna zdecydowanie bardziej się przykładać. A przynajmniej takie jest Twoje zdanie. **(57)**

8 (Rozdział I)

Po śniadaniu postanawiasz zejść na dół i pogawędzić nieco z recepcjonistą. Rezygnujesz jednak z tego planu, gdy w głównym holu dostrzegasz siedzącego przy jednym ze stolików starszego mężczyznę właśnie rozkładającego szachownicę. Przysiadasz się do niego grzecznie proponując partyjkę, na co ten z ochotą przystaje. Do lunchu rozgrywacie kilka zaciętych potyczek, które w większości wygrywa staruszek Jak się okazuje, jest tu stałym gościem. Naprawdę jest Ci wdzięczny za poświęcony mu czas, ze smutkiem przyjmuje wiadomość, że dziś wyjeżdżasz.

Wymeldowujesz się z hotelu i wolnym krokiem ruszasz w stronę dworca. Masz jeszcze dużo czasu, toteż wybierasz dłuższą trasę licząc, że przed wyjazdem zobaczysz coś ciekawego. Istotnie, na jednej z ulic stoi wóz wędrownych artystów. Para żonglerów daje pokaz na ulicy, podczas gdy wewnątrz pojazdu, jak głosi afisz, znajduje się niejaka madame Paff, która *„odczyta z liczb twój los!”*. Wahasz się, czy skorzystać z tej zdumiewającej oferty **(56)**, czy też kontynuować marsz na dworzec **(67)**. Wprawdzie masz wystarczającą ilość czasu do odjazdu pociągu, lecz nie do końca wierzysz w takie zabobony..

9 (Rozdział I)

Leniwie sączysz trunek, rozmyślając nad kilkoma sprawami. To już Twój drugi kufel, w dodatku wypity na pusty żołądek. Czujesz jak ta „kolacja w płynie” zaczyna na

Ciebie działać. Myśli kłębią się w Twojej głowie, niechętnie wypychane stamtąd przez krążący w żyłach alkohol. Czasem masz ochotę po prostu przestać analizować wszystko to, co Cię otacza, jedynie patrzeć na świat, nic więcej. Niestety, nie potrafisz pozostać w takim stanie obojętności dłużej niż kilkanaście minut. Teraz również wodzisz mętnymi oczyma po przedmiotach i twarzach próbując zrozumieć wszystko co widzisz. Postanawiasz skończyć na dziś swoją „przygodę" w *„Kocim oku"*. Dopijasz do końca kufel, korzystasz z toalety, płacisz. Po zakończeniu tego odwiecznego rytuału opuszczasz klub. **(44)**

10 (Rozdział I)

– Doskonale, ale najpierw niech pan spojrzy tutaj – mówiąc to kobieta zapisuje coś na jednej z karteczek i podaje Ci ją z uśmiechem.

Zerkasz na świstek papieru, na którym widnieje znaczna kwota, jaką musiałbyś uiścić. Wahasz się trochę, lecz pokusa zakosztowania nowego doznania jest silniejsza. Płacisz, licząc skrycie, iż otrzymasz usługę godną tej kwoty. Strażniczka pociąga za błękitny sznurek. Po dłuższej chwili do pomieszczenia wchodzi dziewczyna ubrana w prostą, kwiecistą szatę, prawdopodobnie wzorowaną na rzymskich tunikach. Prowadzi Cię do kolejnego pomieszczenia, wyglądającego jak hotelowy korytarz, pełen różnokolorowych drzwi. Wskazuje na te o barwie szkarłatu mówiąc:

– Zapraszam.

Wchodzisz do środka, a piękna nieznajoma znika. Trafiłeś do pomieszczenia usłanego nieco wyblakłym, błękitnym dywanem. Nie ma tu niczego, prócz stolika, na którym stoi nakryty spodeczkiem kubek. Podnosisz go i odstawiasz pokrywkę, natychmiast czując znajomy aromat laudanum. Swego czasu miałeś w zwyczaju dość często popijać tę mieszankę alkoholu i opium. Sądząc po cenie, jaką zapłaciłeś przypuszczasz, że zawartość narkotyku będzie naprawdę wysoka. Szybko opróżniasz naczynie i kładziesz się na miękkim dywanie czekając na efekty działania mikstury.

Przymykasz na moment powieki, czując jak Twoja świadomość ulega transformacji. Słyszysz kapanie kropel, a Twoje pole widzenia zwęża się raptownie,

zupełniej jakbyś leżał w jakiejś rurze, czy też studni. Widzisz tylko fragment sufitu i padające na niego światło pochodzące z ukrytej w czerwonym kloszu żarówki. W uszach dudni Ci odgłos, coś jakby ciężki oddech kogoś łapczywie łykającego każdy haust powietrza. Próbujesz się rozejrzeć, lecz czujesz, jakby ktoś Cię skrępował. Uczucie niepokoju przepełnia Cię do tego stopnia, iż zwijasz się w kłębek próbując znaleźć się gdzieś indziej. Toniesz w przenikających się barwach i odległym tupocie stóp, wszystko traci ostrość, a Ty powoli dochodzisz do siebie. Podnosisz się z podłogi czując jeszcze nieprzyjemne uczucie, jakby ktoś obserwował z ukrycia Twoje poczynania. Wiele razy śniłeś otumaniony opium, lecz nigdy nie czułeś tak realnego uczucia zagrożenia. Poza tym ta wizja była niepokojąco znajoma, być może to swego rodzaju kalka jakiegoś dawno zapomnianego snu. Nie chcesz już dłużej o tym myśleć, toteż chwiejnym krokiem opuszczasz pomieszczenie, a niedługo potem *„Kocie oko”*. **(44)**

11 (Rozdział I)

Szybko docierasz do charakterystycznego, pięknie zdobionego gmachu miejskiej biblioteki. Nie tracąc czasu wchodzisz do środka. Uczynny bibliotekarz prowadzi Cię do czytelni i po chwili przynosi tajemniczą książkę.

Zapoznaj się teraz z treścią paragrafu numer **32**, następnie wróć do tego paragrafu i przeczytaj jego część **A**

A

Szczęśliwy, iż nareszcie poznałeś powód, dla którego przyjechałeś do tego miasta ruszasz dziarskim korkiem w stronę hotelu. Teraz już nic Cię tu nie trzyma, co oczywiście nie znaczy, że nie mógłbyś jeszcze trochę pozwiedzać okolicy. **(65)**

12 (Rozdział I)

Po krótkich poszukiwaniach trafiasz do bocznej uliczki, w której znajduje się *„Kocie oko”*. Niestety, nie możesz wejść do środka. Przykręcona do masywnych drzwi tabliczka uprzejmie informuje, iż będzie on otwarty dopiero wieczorem. Zawiedziony, przez chwilę przyglądasz się zręcznie wykonanemu z kutego żelaza szyldowi, który przedstawia dziwnie zdeformowanego kota z nieproporcjonalnie dużymi oczyma. Sięgasz do kieszeni po mapę, zastanawiając się, gdzie teraz powinieneś skierować swe kroki.

Miejsca godne uwagi:

Antyki ***(59)***

Klasztor ***(25)***

Cmentarz ***(52)***

Dzielnica robotnicza ***(40)***

Biblioteka ***(27)***

13 (Rozdział I)

– To zależy co właściwie pana interesuje.

– Powiedzmy, że naprawdę ciekawe miejsca. **(63)**

– Chciałbym wiedzieć, na co powinienem uważać. **(51)**

14 (Rozdział I)

(U#11)

– Prawdę mówiąc jeszcze nic nie wypiłem, wiec posiedzę tu jeszcze trochę.

– Nie jesteś zbyt bystry, przyjacielu.

– Uczę się od najlepszych – rzucasz, przyglądając mu się wymownie.

Mężczyzna spogląda za siebie, w stronę siedzącego przy innym stoliku towarzysza. Zerkasz ku niemu widząc, iż ten spokojnie obraca w dłoni nóż sprężynowy. Nie masz zamiaru niepotrzebnie ryzykować. Przepraszasz zatem swoją towarzyszkę, która zresztą wydaje się rozbawiona całą sytuacją i wychodzisz. **(44)**

15 (Rozdział I)

(U#4)

Opuszczasz sklep nieco zmieszany. Z jednej strony straciłeś tu naprawdę mnóstwo czasu, lecz przy okazji zobaczyłeś dużo interesujących rzeczy. Doświadczenie nauczyło Cię, że znajomość tego rodzaju ciekawostek często bywa świetnym kluczem do kobiecych serc oraz ich sypialni. Przez głowę przechodzi Ci dziwaczna myśl, że Twoja matka nie byłaby dumna z przedmiotowego sposobu, w jaki traktujesz damy. *Cóż, w sumie biedaczka już nie żyje, więc jakie znaczenie ma jej zdanie* – mówisz sobie w myśli. Późna pora sprawia, iż tracisz ochotę na dalsze zwiedzanie okolicy. Chciałbyś już wrócić do hotelu **(2)**, chociaż, ewentualnie, mógłbyś jeszcze rzucić okiem na dzielnicę robotniczą **(40)**, bądź odwiedzić *„Kocie oko”* **(61)**.

16 (Rozdział I)

Z zainteresowaniem przechadzasz się po zatłoczonych uliczkach, zwracając przy tym uwagę na mijanych ludzi. Ich twarze migają Ci przed oczyma, tak, jak fasady kolejnych budynków. Ta kolorowa mozaika sprawia, że zaczynasz czuć atmosferę tego miejsca. Wydaje Ci się, że życie jest tutaj znacznie spokojniejsze niż w stolicy, lecz wszyscy usilnie, niemal wbrew sobie próbują nadawać tej harmonii pozory chaosu. Pędzą przed siebie zajęci własnymi sprawami, za wszelką cenę próbując udowodnić innym, i sobie samym, iż to miasto jest takie jak inne. Chęć zerwania z sielskim obrazem prowincjonalnej, spokojnej mieściny to najwyraźniej główny problem tutejszych mieszkańców.

Pogrążony w tych rozmyślaniach, sam nie wiedząc kiedy, docierasz do budynku dworca. Spacer zabrał Ci sporo czasu, zatem czekasz ledwie około dwudziestu minut na pojawienie się pociągu. Nadszedł czas opuścić to miejsce. **(24)**

17 (Rozdział I)

Usadawiasz się na wysokim stołku i zamawiasz duże, ciemne piwo. Ostrożnie upijasz mały łyk i, zadowolony z jakości trunku, raz jeszcze zanurzasz usta w gorzkawej pianie. Niepisane prawo dla nowo przybyłych gości jest takie samo w całym kraju. Należy albo zacząć, choćby i skrajnie idiotyczną dysputę **(28)**, albo wypić po cichu za co się zapłaciło i iść w cholerę **(9)**. Milczący przybysz w radosny wieczór nie jest miłym gościem, psuje atmosferę. Wiesz to z własnego doświadczenia, gdyż w młodości nie raz sam wyrzucałeś pod tym samym idiotycznym pretekstem jakichś nieszczęśników ze swojego ulubionego pubu. Teraz Ty przekroczyłeś już wiek chrystusowy, a tamta podrzędna speluna dawno spłonęła. Zostały tylko wspomnienia. Upijasz kolejny, spory łyk zlizując osadzoną na wargach pianę. *Naprawdę mają tu dobre piwo* – myślisz z satysfakcją.

18 (Rozdział I)

Ciepły, zważywszy na porę roku, pogodny dzień sprzyja Twoim planom. Spokojnie wędrujesz po gwarnych uliczkach szukając czegoś, co mogłoby Cię zainteresować. Rwetes dochodzący ze strony jednego z zaułków wyraźnie wskazuje Ci drogę. Ruszasz w tamtą stronę szybko odkrywając, iż zasłyszane hałasy to śmiech zgromadzonych ludzi. Do miasta zawitali wędrowni artyści. Ich wóz stoi przy jednej z kamienic, a przed nią ubrana w kolorowy strój kobieta wygina swoje ciało pod, zdawać by się mogło, niemożliwymi kątami. Twoją uwagę przykuwa też sam wóz, w którym przyjmuje niejaka madame Paff. Z afisza wynika, że kobieta para się wróżeniem z liczb. Nigdy nie wierzyłeś w tego rodzaju „sprawy" i w pierwszym

odruchu chcesz odejść **(16)**. Mimo to nadal stoisz wpatrując się w tandetnie wykonany napis *„Cudowny gabinet madame Paff”* nagryzmolony na drzwiach wozu czując, że korci Cię zajrzeć tam **(56)** chociaż na chwilę...

19 (Rozdział I)

(U#4)

Wracając z cmentarza dochodzisz do wniosku, że jest już stosunkowo późno, toteż zostało naprawdę niewiele miejsc z Twojej listy, do których mógłbyś udać się o tej porze. Właściwie w grę wchodzi wizyta w *„Kocim oku”* **(61)**, bądź krótki spacer po dzielnicy robotniczej **(40)**. Ostatecznie możesz też po prostu wrócić do hotelu **(2)**. Po dłuższej chwili namysłu podejmujesz decyzję i nieznacznie przyśpieszasz kroku, aby jak najszybciej dotrzeć do obranego celu.

20 (Rozdział I)

Masz wrażenie, że przyciągasz spojrzenia wszystkich ludzi, których mijasz. Dość szybko odkrywasz też, iż to miejsce posiada własną charakterystykę. Im dalej jesteś od umownej granicy oddzielającej dzielnicę robotniczą od reszty miasta, tym więcej dostrzegasz żebraków, kalek oraz brudnych, obszarpanych dzieci. Jesteś naprawdę przerażony, że tego rodzaju getto istnieje tuż przy świecie dobrze ubranych, uśmiechniętych ludzi z wszystkimi zębami, do których i Ty się zaliczasz. Podświadomie kierujesz się w stronę „lepszej” części tego miejsca, gdy dostrzegasz opartą o mur dziewczynę. Nie wygląda na więcej niż dwadzieścia lat, zaś ubrana jest w krótką, kratowaną spódnicę nieznacznie zakrywającą kolana oraz kolorową koszulę o męskim kroju, wykonaną z materiału w kwiecisty wzór. Jest rozpięta niemal do połowy, wyraźnie eksponując duże, krągłe piersi.

– Może trochę odpoczniesz? – woła do Ciebie zadziornie, przechylając się do przodu, aby lepiej zaprezentować swoje atuty.

Uśmiechasz się znacząco, poważnie rozważając, czy przyjąć jej ofertę **(49)**. Naprawdę wygląda na sympatyczną, lecz tutejsza okolica nie sprzyja „romantycznej atmosferze". Wręcz przeciwnie, skłania do jak najszybszego opuszczenia tego miejsca **(66)**.

21 (Rozdział I)

– Ach tak.

Widzisz wahanie na twarzy rozmówcy, który być może zastanawia się czy udzielanie tego rodzaju informacji wchodzi w zakres jego kompetencji. Dodajesz zatem:

– Jestem dziennikarzem. **(55) U#1**

– Jestem powieściopisarzem. **(55) U#2**

22 (Rozdział I)

Nie żałujesz podjętej decyzji. Zwiedzasz naprawdę każdy zakamarek kompleksu: gotycki kościół, szklarnie, bibliotekę, a nawet pawilon mieszkalny i ogród. Twój przewodnik, choć niezdarnie, opowiada szczegółowo o każdym miejscu, a pod koniec dorzuca nawet kilka zabawnych anegdotek z życia wspólnoty. Zadowolony, odchodzisz w stronę dworca.

Wycieczka po klasztorze zabrała Ci mnóstwo czasu, toteż nie musisz długo czekać na przyjazd pociągu. Ledwie kwadrans po przybyciu na stację słyszysz charakterystyczny gwizd nadjeżdżającej maszyny. **(24)**

23 (Rozdział I)

Rozsiadasz się w fotelu licząc, iż prostytutka rzeczywiście przyjdzie. *W końcu to jej interes, ja mam za co żyć* – myślisz. Mimo tego nerwowo zerkasz na zegarek, który wskazuje dwudziestą drugą osiem. Kilka chwil później ktoś puka do drzwi. Otwierasz je, z zadowoleniem witając swojego gościa. Jest ubrana w prostą, nie rzucającą się w oczy suknię i kapelusz. Przyjemny, słodkawy zapach jej perfum drażni Twoje nozdrza.

– Mam już się rozbierać? – pyta przymilnym, choć nieco zbyt oficjalnym tonem.

– Tak, proszę. – odpierasz, wskazując przy tym na łóżko. – Potem się tam połóż.

Po kilkach chwilach wiesz już, że tego popołudnia podjąłeś właściwą decyzję. Dziewczyna natychmiast oddaje się swojej pracy ze szczególną gorliwością. Jest nadzwyczaj gwałtowna, choć zarazem precyzyjna w każdym ruchu. Przypuszczasz, iż swojego fachu musiała nauczyć się od kogoś naprawdę zdolnego. Gdy kończy, jesteś naprawdę przyjemnie wyczerpany. Leżysz beztrosko na rozrzuconej pościeli, śledząc ruchy nakładającej swój niepozorny strój prostytutki. Płacisz jej, nawet z nawiązką, szczerze chwaląc za naprawdę solidnie wykonaną robotę. Odpowiada Ci zadziornym uśmiechem i po chwili znika za drzwiami. Ty natomiast postanawiasz wziąć przed zaśnięciem szybki prysznic. Ten wieczór z pewnością możesz zaliczyć do udanych. **(39)**

24 (Rozdział I)

Pociąg wtacza się na peron punktualnie, wyrzucając ze swoich metalowych trzewi kłęby pary. Zajmujesz miejsce w najbardziej opustoszałym przedziale i spoglądając tęsknie w okno czekasz, aż maszyna ruszy. Ta dziwaczna podróż nie dała Ci zbyt wielu odpowiedzi, jedynie niezbyt jasną wskazówkę. W każdym razie postanawiasz pójść tym tropem, przede wszystkim z powodu braku innych alternatyw. Chcesz mieć jasno sprecyzowany cel. Powód, dla którego miałbyś siły dalej żyć. Przypuszczasz, że w ciągu najbliższych dni pamięć stopniowo będzie Ci wracać i zrozumiesz po co właściwie chciałeś zdobyć tę książkę. Natomiast teraz, gdy poznałeś już jej dziwaczną treść, masz zamiar przede wszystkim skupić siły na praktycznym

wykorzystaniu tej wiedzy. Póki co problem treści pytania, które chciałbyś sobie zadać podczas rytuału, oraz sposobu poznania odpowiedzi spychasz na dalszy plan. W stolicy musisz przede wszystkim odszukać podstawowy składnik, którego niestety nie kupisz w pierwszym lepszym sklepie. Musisz znaleźć opium.

Przejdź do Rozdziału II

25 (Rozdział I)

Klasztor jest widoczny już z daleka i wyraźnie góruje nad okalającymi go, dwupiętrowymi kamieniczkami. Strzelisty gmach wznoszący się za wysokim ceglanym murem, oddzielającym go od ulicy, mimo niezbyt wielu zdobień robi imponujące wrażenie. Niestety, na miejscu spotyka Cię zawód. Z zamieszczonej na drzwiach informacji dowiadujesz się, że w dniu dzisiejszym goście nie są oprowadzani po klasztorze z powodu „naglących obowiązków" odpowiedzialnego za to zakonnika. Nieco zawiedziony zerkasz do swojego notesu.

Miejsca godne uwagi:
Antyki ***(59)***
Cmentarz ***(52)***
Dzielnica robotnicza ***(40)***
Biblioteka ***(27)***
Klub „Kocie oko" ***(12)***

26 (Rozdział I)

– Być może – oświadczasz ponuro, natychmiast skarcony pogardliwym spojrzeniem Weroniki. – I chętnie napiję się jeszcze, więc, pani wybaczy, wrócę do baru.

– Świetnie – cedzi przez zęby opryszek.

Odchodzisz z poczuciem klęski, choć z drugiej strony, pod bacznym wzrokiem ochroniarzy, śliczna Weronika prawdopodobnie obdarzyłaby Cię jedynie słowami. A przynajmniej tak chcesz to sobie tłumaczyć. Podchodzisz do szynkwasu i niezdarnie zaczynasz rozmowę. **(28)**

27 (Rozdział I)

Jesteś tu:

Pierwszy raz **A**

Kolejny **B**

A

Budynek, w którym mieści się biblioteka już z daleka przyciąga wzrok. Ten dwupiętrowy, okazały gmach wywiera na Tobie spore wrażenie. Wchodzisz do środka z nadzieją, iż wnętrze będzie równie fascynujące co zewnętrzna elewacja. Istotnie, obszerny hall ozdobiony licznymi obrazami sprawia, że nie żałujesz swojej wizyty tutaj. Przechadzasz się po mozaikowej posadzce, czując na sobie baczny wzrok portiera. Spacerujesz przez chwilę, ostatecznie decydując się wejść do właściwego pomieszczenia bibliotecznego. Już od progu wyczuwasz charakterystyczny, suchy zapach papieru. Chciałbyś nieco się tu rozejrzeć, zatem podchodzisz do dyżurującego bibliotekarza mówiąc półgłosem:

– Dzień dobry. Nazywam się Malcom Crawford i chciałbym...

– Ach tak, pamiętam. Książka, którą pan zamówił już doszła. Niestety, dostępna jest tylko w czytelni. Jeśli pan chce mogę udostępnić ją panu dzisiaj. Oczywiście, jeśli nie dysponuje pan obecnie czasem to zapraszam jutro.

Spływa na Ciebie nagłe olśnienie. Już pamiętasz. Książka! A więc po to wybrałeś się w tę podróż!

– Świetnie, natychmiast się z nią zapoznam. **(41)**

– Dopiero dziś przyjechałem, wolałbym, jeśli to możliwe, przyjść jutro. **(33)**

B

Ponownie przekraczasz próg gmachu biblioteki. Mógłbyś teraz przeczytać zamówioną przez siebie książkę **(41)** bądź po prostu rozejrzeć się po gmachu **(38)**.

28 (Rozdział I)

– Ciekawe miejsce – stwierdzasz.

– A jakie by miało być? – odpiera obojętnie mężczyzna przy szynkwasie.

– No tak. Chociaż przyznam, że liczyłem na trochę więcej atrakcji.

– A stać cię na takie?

– Widziałeś, czym płaciłem.

– Sporo tego nosisz przy sobie, to niezdrowe. Chyba, że człowiek ma przy sobie jakieś *lekarstwo* na niespodziewane *choroby*. I potrafi z niego korzystać.

– Prawda.

– Hmm... Mówisz, że lubisz się rozerwać, tak?

– W istocie.

– No dobra, jak tak bardzo lubisz atrakcje to idź do tych drzwi na końcu sali.

– To wszystko?

– Tak, to wszystko. Podejdziesz, otworzysz, pójdziesz dalej. I zabawisz się nieco.

Po chwili namysłu ruszasz we wskazanym kierunku, odprowadzony ciężkim spojrzeniem rozmówcy oraz ukradkowymi zerknięciami niektórych gości. Przy drzwiach prowadzących prawdopodobnie na zaplecze budynku stoi potężny dryblas.

Mijasz go bez słowa. **(47)**

– Wasz barman polecił mi królestwo za tą bramą, olbrzymie. **(4)**

29 (Rozdział I)

(U#3)

Mówisz gdzie się zatrzymałeś, ostrzegając przy tym, aby do hotelu przyszła odpowiednio ubrana, chociaż przypuszczasz, że recepcjonista i tak natychmiast zrozumie w czym rzecz. Masz jednak nadzieję, że kilka funtów uczyni go nieco mniej spostrzegawczym. Płacisz dziewczynie skromną zaliczkę, za którą obdarza Cię kilkoma wymyślnymi pieszczotami.

– Przyjdź o dziesiątej wieczór – rzucasz na odchodne.

Opuszczasz kamienicę w dobrym nastroju, raźnie maszerując w stronę centrum miasta. **(57)**

30 (Rozdział I)

– Na pewno się pan nie rozczaruje. Większa część miasta posiada zabytkową architekturę, polecam też wizytę w klasztorze bądź bibliotece.

– Będę pamiętał.

Patrząc na usłużną twarz rozmówcy tracisz chęć do dalszej rozmowy i ruszasz ku wyjściu. **(6)**

31 (Rozdział I)

Na miejscu, po uiszczeniu „dobrowolnej ofiary", zostajesz wpuszczony przez zakonnika, który pyta przyjaźnie:

– Życzy pan sobie obejrzeć cały Klasztor?

– Czy wiąże się to z jakimiś... niedogodnościami? – pytasz przezornie, obawiając się konieczności złożenia kolejnego, skandalicznie wysokiego „datku".

– Nie, po prostu zwykle prowadzę grupę czterech, pięciu osób. Dziś jest pan sam, a co za tym idzie nasza obecność nie będzie aż tak przeszkadzać innym braciom.

Mogę więc oprowadzić pana po terenie całego klasztoru, ale uprzedzam, że to zajmie sporo czasu.

– Wystarczy mi zwyczajna trasa, wolałbym nie spóźnić się na pociąg. **(58)**

– Skoro jest okazja, to chętnie obejrzę cały kompleks klasztorny. **(22)**

32 (Rozdział I)

(U#6)

Cienka, licząca ledwie kilkadziesiąt stron książeczka posiada skórzaną oprawę z metalowymi okuciami na rogach oraz wytłoczony na okładce tytuł: *Praktyki oświecenia umysłu*. Dzieło powstało w Szkocji, w roku 1856. Spisujesz autora, datę, oraz miejsce powstania, nie mogąc pozbyć się dziwnego uczucia, iż wszystkie te informacje są Ci znajome. Szybko pochłaniasz dzieło, robiąc przy tym staranne notatki. Właściwie jest to zbiór przepisów na wywary używane do „otworzenia ducha". Jeden z nich wydaje Ci się szczególnie interesujący, bowiem opisuje on proces sporządzenia mikstury potrzebnej, by przełamać objawy częściowej utraty pamięci i wyciągnąć z zakamarków umysłu ukryte tam wspomnienia. Jego podstawowym składnikiem jest opium, zmieszane z kilkoma innymi środkami odurzającymi, które mógłbyś bez trudu zdobyć w każdej z londyńskich aptek. Kopiujesz dokładnie podaną recepturę, pewny, iż wypróbujesz ją, gdy tylko wrócisz do stolicy. Najwyraźniej już wcześniej dręczyła Cię amnezja i w tym dziele upatrywałeś lekarstwa na tę dolegliwość. Złośliwe zrządzenie losu sprawiło, że po dokonaniu tego odkrycia kolejna luka we wspomnieniach starła jego ślad zostawiając jedynie niejasne wskazówki. Nie wiesz dlaczego zdecydowałeś się sprowadzić książkę do tego miasteczka, zamiast do Londynu, lecz spodziewasz się, że tajemnicza, narkotyczna mikstura wyjaśni tę zagadkę. W każdym razie rozwikłałeś właśnie pierwszy z jej supłów, co napawa Cię niekłamaną radością.

Przypomnienie!

Jeśli nieszczęśliwie zapomniałeś, do którego paragrafu miałeś powrócić, przeczytaj poniższe możliwości wyboru:

Jeśli przeczytałeś ten paragraf, ponieważ samodzielnie przypomniałeś sobie o książce, przejdź do paragrafu **41A**.

Jeśli przeczytałeś ten paragraf w efekcie telefonu hotelowego recepcjonisty, który przypomniał Ci o książce, przejdź do paragrafu **11A**.

33 (Rozdział I)

– Nie ma problemu. Mam nadzieję, że spodoba się panu nasze miasto.

– Ja również. Do widzenia.

Opuszczasz gmach biblioteki z uspokajającą świadomością, że poznałeś cel, dla którego przybyłeś do tego miasta. Teraz, skoro książka spokojnie na Ciebie czeka, możesz w pełni skupić się na zwiedzaniu tego, skądinąd urokliwego, miejsca. Zerkasz do notesu.

Miejsca godne uwagi:

Antyki ***(59)***

Klasztor ***(25)***

Cmentarz ***(52)***

Dzielnica robotnicza ***(40)***

Klub „Kocie oko” ***(12)***

34 (Rozdział I)

Chłonąc przytulną atmosferę chłodnego wieczoru, spoglądasz na brukowaną ulicę, oświetloną blaskiem gazowych latarni. Zastawiasz się, jak długo pozostanie

w tym miejscu ten relikt przeszłości. Rok, dwa? Może trochę więcej. Postęp techniczny jest Ci w zasadzie dość obojętny. W gruncie rzeczy niezbyt Cię interesuje rozwój świata, o ile nie przynosi za sobą wzrostu cen, jak to miało miejsce w ostatnich latach. Nie wiesz co właściwie przyniesie Ci wizyta w tym miasteczku i w gruncie rzeczy w tej chwili nie chcesz o tym myśleć. Stoisz jeszcze trochę obserwując urokliwą, opustoszałą ulicę i wracasz do pokoju. **(68)**

35 (Rozdział I)

Podchodzisz do elegancko ubranego mężczyzny w średnim wieku, którego nienagannie wyprostowana postawa i uprzejmy wyraz twarzy świadczą, iż spędził już wiele lat w swoim fachu. Nie jesteś w stanie jednoznacznie określić, czy bijąca od niego przyjazna aura to efekt długiego stażu w zawodzie, czy też naturalne predyspozycje. I w gruncie rzeczy nie ma to dla Ciebie większego znaczenia.

– Witam – rzucasz niepewnie.

– Dzień dobry, jak się panu podoba pokój?

– Przyzwoity.

– Życzy pan sobie czegoś?

– Tak, odrobinę informacji. Chciałbym dowiedzieć się czegoś o...

– ... niejakiej Jane Cliff. **(21)**

– ... tym mieście. **(13)**

36 (Rozdział I)

Na miejsce docierasz szybko, natychmiast żałując, iż droga nie zabrała Ci więcej czasu. Śmiertelnie znudzony czekasz na pojawienie się pociągu, co pewien czas obchodząc cały budynek. Wprawdzie oprócz Ciebie jest jeszcze kilku innych podróżnych, lecz nie chcesz tak po prostu ich nagabywać. Dobrze wiesz, jak irytujący potrafi być

nieznajomy „przyjaciel", który bez przerwy coś mówi. Próbujesz myśleć o tym, co musisz zrobić po powrocie do Londynu, lecz ten temat jakoś Cię nie zajmuje. W końcu natrafiasz na coś, co przykuwa Twoją uwagę. Jest to młody kot, zapewne z wiosennego miotu, który zawzięcie poluje na drepczące po płycie peronu gołębie. Mały łowca w końcu odnosi sukces i wlokąc za sobą martwego ptaka odbiega pośpiesznie, spłoszony gwizdem zbliżającej się maszyny. **(24)**

37 (Rozdział I)

– A więc można powiedzieć, że masz dziś wolny wieczór.

– Jak najbardziej.

– Jak zamierzasz go spędzić?

– W miłym towarzystwie... odpowiada, uśmiechając się tajemniczo.

Kobieta kładzie rękę na stole, Ty zaś nakrywasz jej dłoń swoją. Nagle jeden z mężczyzn przy sąsiednim stoliku podnosi się z miejsca i rusza ku wam. Staje u boku Twojej rozmówczyni stwierdzając zimno:

– Chyba za dużo dziś wypiłeś, przyjacielu.

Wiesz, że to kluczowy moment. Możesz postawić się **(14)** temu „strażnikowi" albo spokojnie opuścić lokal **(44)**. Oczywiście w grę wchodzi też pokorne przyznanie racji i powrót do lady **(26)**. W każdym razie nie możesz po prostu zignorować tego typa.

38 (Rozdział I)

(U#4)

Bibliotekarz nie widzi przeszkód w tym, abyś swobodnie zwiedził bibliotekę oraz posiedział w czytelni ulokowanej na drugim piętrze. Oczywiście pod warunkiem, że będziesz cicho...

Po wyjściu dochodzisz do wniosku, iż stanowczo zbyt długo zabawiłeś w tym miejscu. Jest już późno, nie widzisz więc sensu w dalszym zwiedzaniu okolicy. Właściwie o tej porze mógłbyś udać się jedynie do *„Kociego oka”* **(61)**, choć kusi Cię również perspektywa wizyty w dzielnicy robotniczej **(40)**. W takim miejscu wieczór może okazać się interesującą porą. Oczywiście myślisz też nad powrotem do hotelu **(2)**, gdzie mógłbyś w spokoju wypocząć. Bijąc się z tymi myślami dochodzisz do wniosku, iż cokolwiek zdecydujesz, to nie widzisz sensu w dalszym sterczeniu pod biblioteką, ruszasz zatem przed siebie.

39 (Rozdział I)

Budzisz się wcześnie, lecz postanawiasz poleżeć jeszcze trochę, tonąc we własnych myślach. Zawsze poświęcasz kilka chwil przed zaśnięciem i kilka po przebudzeniu na różnego rodzaju, zazwyczaj ponure, przemyślenia. Leżysz zatem, nieświadomy upływu czasu, zaś w pewnym momencie niemal pozbawiony świadomości płynąc pomiędzy jawą a snem.

#6 – B
Brak – A

A

Do realnego świata przywołuje Cię dźwięk dzwonka. To ustawiony na szafce telefon, który posiada tylko wewnętrzną linię, a zatem musi dzwonić ktoś z recepcji. Niechętnie podnosisz słuchawkę rzucając sucho:

– Halo?

– Witam! – odpiera pogodnym tonem poznany już recepcjonista, który najwyraźniej nie posiada zmiennika. – Proszę wybaczyć, że przeszkadzam w wypoczynku, ale otrzymałem właśnie pilny telefon z naszej biblioteki miejskiej.

Podobno czeka na pana książka, którą zamówił pan jeszcze przed przyjazdem. Sprowadzono ją tutaj, specjalnie dla pana, aż ze Szkocji i tamtejsza biblioteka prosi o jej zwrot.

– A... Ach tak. Uch... Dobrze, niedługo po nią przyjdę.

– Oczywiście, natychmiast przekażę. Proszę pamiętać, że jest ona dostępna tylko w czytelni. Dziękuję i raz jeszcze przepraszam za kłopot.

– Drobiazg – stwierdzasz rzucając słuchawkę na widełki.

Mnąc w ustach przekleństwo zrzucasz z siebie pościel. Najwyraźniej sprawa jest naprawdę pilna. Coś Ci mówi, że prawdopodobnie to właśnie chęć przeczytania tej książki jest powodem Twojej podróży tutaj. Przed wyjściem z hotelu jesz jeszcze sute śniadanie i dopiero pokrzepiony posiłkiem ruszasz ku bibliotece. **(11)**

B

Postanawiasz opuścić miasto wczesnym popołudniem, do tego czasu wypoczywając w hotelu **(8)**, bądź zwiedzając miejscowe zabytki **(65)**. Przed podjęciem decyzji postanawiasz uraczyć się hotelowym śniadaniem. Podnosisz słuchawkę leżącego na szafce telefonu i dzwonisz na recepcję, zamawiając podwójną porcję grzanek z sadzonymi jajkami oraz filiżankę kawy. *Jeśli dzień ma być udany to musi zacząć się od pełnego żołądka* – myślisz z uśmiechem na twarzy.

40 (Rozdział I)

Wkraczasz na teren dzielnicy robotniczej, czując jakbyś nagle znów trafił do Londynu. Małomiasteczkowa atmosfera rozwiewa się, ustępując miejsca silnemu uczuciu wyobcowania. Niskie, ceglane, pozbawione elewacji budynki wraz z górującymi nad okolicą kominami fabryk sprawiają wrażenie zupełnie obcego, nieprzyjaznego przybyszom świata.

#4 – B

Brak – A

A

Masz ochotę odejść stąd jak najszybciej **(45)**, chociaż to miejsce w jakiś niezrozumiały sposób przyciąga Cię swoją estetyką brzydoty i zachęca do dalszej penetracji swoich ciasnych zakątków **(20)**.

B

Dość późna pora zniechęca Cię do wędrówek po tej okolicy i właściwie masz ochotę stąd odejść. Jedyny powód, dla którego wciąż tu jesteś, to sympatyczna, młoda prostytutka, która przystaje w pewnej odległości od Ciebie i kusząco podpiera dłonią biodro, naciągając w ten sposób materiał swojej prostej, kwiecistej sukienki, tak aby lepiej przywierał do jej ciała.

– Idziesz ze mną? – pyta niespodziewanie, mrugając szelmowsko.

– Zgoda – odpierasz lakonicznie. **(49)**

– Może innym razem. **(50)**

41 (Rozdział I)

Mężczyzna wskazuje Ci drogę do czytelni, a po chwili pojawia się z książką w ręku.

– Miłej lektury – szepcze.

Zapoznaj się teraz z treścią paragrafu numer **32**, następnie wróć do tego paragrafu i przeczytaj jego część **A**.

A

Opuszczasz bibliotekę zaintrygowany zdobytymi właśnie informacjami. Teraz, kiedy uświadomiłeś sobie powód swojej wizyty tutaj, czujesz się znacznie pewniej. Rozpiera Cię energia, lecz późna pora nie pozwala Ci jej spożytkować. Jedyne co możesz teraz zrobić, to wrócić do hotelu **(2)**. Nagle przypominasz sobie, iż właściwie jest jeszcze pewne miejsce, do którego możesz zajrzeć. To „*Kocie oko*” **(61)**.

42 (Rozdział I)

Wracając z cmentarza zastanawiasz się, czy iść już bezpośrednio na dworzec **(36)**, czy jeszcze trochę pozwiedzać miasto **(18)**. W gruncie rzeczy jest to Ci obojętnie, jedynie chcesz zabić czymś czas do przybycia pociągu. Teraz, gdy poznałeś już właściwy cel swojej wizyty tutaj, aż kipisz chęcią powrotu do Londynu.

43 (Rozdział I)

– Proszę – kobieta zapisuje coś na kartce i podaje Ci notkę.

To cena usługi. Dość wysoka, lecz jeszcze w granicach rozsądku. Kiwasz głową na znak zgody i płacisz. Strażniczka tego podziemnego interesu pociąga energicznie za czerwony sznurek, rzucając Ci przy tym uroczyste spojrzenie. Najwyraźniej jest dumna ze swojej pracy. Po chwili do pomieszczenia wchodzi zgrabna, młoda dziewczyna ubrana w strój arabskiej tancerki, najwyraźniej wykonany domowymi metodami. Prowadzi Cię do kolejnego korytarza, wyglądającego niemal jak hotelowy. Pełno tutaj pomalowanych na jaskrawe kolory drzwi. Nieznajoma prowadzi Cię do tych o barwie pomarańczy.

Wnętrze pokoju wytapetowano kwiecistym wzorem, zaś podłogę usłano gęsto plecionym dywanem. Jedynym meblem jest tu szerokie, skórzane krzesło, zresztą niezbyt pasujące do reszty wystroju. Zajmujesz na nim miejsce, a tancerka oświadcza poważnie:

– Można tylko patrzeć, proszę pana. Jeśli zechce pan dotknąć, musi mi pan zapłacić.

– Pomyślę nad tym. Powiedz mi jeszcze, jeśli możesz, czym są tutaj rozkosze duchowe?

– Opium – stwierdza krótko.

Dziewczyna zajmuje stosowną pozę na środku dywanu i zaczyna swoje pląsy. Widziałeś już kilkukrotnie taniec brzucha, i to w miejscach o wiele wytworniejszych niż ta przerobiona piwnica. Mimo to musisz skrycie przyznać, że ta młoda tancerka jest naprawdę uzdolniona, szczególnie, iż tańczy bez wsparcia muzyki. Zachwycony, chciwie przyglądasz się wirującym w szalonym tempie biodrom. Po trwającym około kwadransa pokazie przyciągasz do siebie mokrą od potu dziewczynę i wypłacasz jej małą premię. Z radością przyjmuje ten nadprogramowy dodatek. Drży, gdy wodzisz rękoma po jej drobnych, lecz jędrnych piersiach. Pieścisz ją jeszcze trochę, po czym pozwalasz odejść. Najwyraźniej nieczęsto ktoś decyduje się na dopłatę za te „specjalne przywileje". Wstajesz z fotela i również kierujesz się ku wyjściu. Po chwili opuszczasz *„Kocie oko"*, żegnając wszystkich uprzejmym uśmiechem. **(44)**

44 (Rozdział I)

Z dłońmi utkwionymi w kieszeniach płaszcza, spacerujesz leniwym tempem, wodząc wzrokiem po frontach mijanych budynków. Jesienny wieczór przyjemnie otula Cię swoim chłodem. Lubisz taką pogodę, działa na Ciebie stymulująco i zdecydowanie lepiej Ci się wówczas myśli. Tym razem jednak po prostu chłoniesz atmosferę, niczym wrzucona do wody sucha szmata, która szybko nasiąka i miarowo opada na samo dno. Po pewnym czasie ziąb skłania Cię do przyśpieszenia kroku. Mimo to krążysz jeszcze

trochę po ulicach, nim ostatecznie przekraczasz próg hotelu, gdzie rzucasz recepcjoniście zdawkowe *„Dobry wieczór”*, po czym wspinasz się po schodach na piętro.

#3 – 23
Brak – A

A

Siedząc na łóżku w swoim pokoju zerkasz w stronę drzwi prowadzących do małego balkonu. Kusi Cię aby przed zaśnięciem **(68)** zaczerpnąć jeszcze trochę świeżego powietrza **(34)**.

45 (Rozdział I)

Nie widzisz sensu dalej włóczyć się po tej okolicy. Prawdopodobnie nie natrafiłbyś na nic godnego uwagi, a być może Twoja obecność zainteresowałaby jakieś podejrzane elementy. Odchodzisz zatem, sięgając po mapę z myślą, iż mimo wszystko warto byłoby dziś zwiedzić coś więcej. Ten teren jest po prostu zamieszkały przez nieszczęśliwych ludzi poświęconych katorżniczej pracy przy zdobywaniu środków niezbędnych do przetrwania kolejnego tygodnia.

Miejsca godne uwagi:
Antyki ***(59)***
Klasztor ***(25)***
Cmentarz ***(52)***
Biblioteka ***(27)***
Klub „Kocie oko” ***(12)***

46 (Rozdział I)

(U#5)

Zwiedzasz praktycznie cały, niezwykle urokliwy, cmentarz. Nowsze grobowce są znacznie mniej okazałe, a w kilku miejscach dostrzegasz po prostu zwyczajne płyty z wygrawerowanymi informacjami. Szczególnie jeden grób przykuwa Twoją uwagę. Jego „lokator" musiał być nadzwyczaj biedny, bowiem prócz drewnianego krzyża z tabliczką w żaden sposób nie jest gotowy do starcia z czasem. Paradoksalnie, to właśnie dzięki temu prosta mogiła jest bardziej charakterystyczna i rzucająca się w oczy niż wszystkie otaczające ją, bogato zdobione grobowce. W tym momencie zwracasz uwagę na liczby wyryte w drewnianej powierzchni:

– Siedem, trzynaście, siedem. – czytasz półgłosem.

Dwadzieścia siedem – sumujesz w myśli – *Dziwne*. Ruszasz powoli w stronę bramy wyjściowej, myśląc o znaczeniu tajemniczych liczb. Oczywiście, jeśli w ogóle coś znaczą. **(42)**

47 (Rozdział I)

(U#18)

Trafiasz do wąskiego korytarzyka oświetlonego zwisającą z sufitu żarówką. Jej blask pada na kilka schodków, najwyraźniej prowadzących do piwnicy. Ruszasz pewnie przed siebie, po chwili stając na początku kolejnego korytarza, tym razem znacznie dłuższego. Jego ściana pokrywa przyjemna dla oka błękitna draperia, ozdobiona złotymi, kwiecistymi ornamentami. Oświetlenie jest słabsze, gdyż przytwierdzone do ścian lampy posiadają grube, zielonkawe klosze. Szybko przemierzasz kilkanaście metrów dzielących Cię od drzwi na końcu korytarza. Za nimi znajdujesz obszerne pomieszczenie, również zakończone drzwiami, pośrodku którego, za szerokim stołem z czarnego drewna, siedzi pulchna kobieta. Bawi się ołówkiem wodząc nim po pliku małych kartek, zaś z otworów w ścianie za jej plecami zwisa kilka kolorowych sznurów. Przez moment mierzy Cię nieco podejrzliwym wzrokiem i pyta, niespodziewanie łagodnym, głosem:

– Czego sobie życzysz? Doznań cielesnych, czy też raczej duchowych?

– Cielesne brzmią bardziej swojsko i kusząco, więc chętnie z nich skorzystam. **(43)**

– Mam dziś ochotę na coś wyrafinowanego. Chciałbym spróbować tych duchowych rozkoszy, cokolwiek to oznacza. **(10)**

48 (Rozdział I)

Stoisz na ulicy żałując, że tak szybko opuściłeś sklep. W gruncie rzeczy było tam całkiem sporo naprawdę interesujących rzeczy, a Ty wyskoczyłeś stamtąd jak przerażony czymś obcym prowincjusz. Zastanawiając się, czy nie powinieneś wrócić, machinalnie wyciągasz mapę zerkając na pozostałe lokacje, które mógłbyś jeszcze odwiedzić tego dnia.

Miejsca godne uwagi:
Antyki ***(59)***
Klasztor ***(25)***
Cmentarz ***(52)***
Dzielnica robotnicza ***(40)***
Biblioteka ***(27)***
Klub „Kocie oko” ***(12)***

49 (Rozdział I)

Dziewczyna, wyraźnie zadowolona ze swojej „zdobyczy”, prowadzi Cię do pobliskiego budynku. To czynszowa kamienica w starym stylu, której elewacja już od dłuższego czasu nie była odnawiana. Mimo wszystko sprawia wrażenie dość zadbanej, a klatka schodowa okazuje się nadzwyczaj schludna. W oknach na półpiętrach ktoś

wstawił kolorowe szyby, przez co panuje tutaj przyjemny, urokliwy nastrój. Twoja przewodniczka zatrzymuje się raptownie przed drzwiami oznaczonymi numerem jedenaście. Otwiera je i łagodnym tonem oznajmia:

–Zapraszam do pokoju z delfinem.

Istotnie, wewnątrz dostrzegasz pokraczne rysunki namalowane na framugach, wyglądających na masywne, drzwi do licznych pokoi. Wybierasz te oznaczone czymś wyglądającym jak śledź z nieco końską głową, a co w zamyśle twórcy zapewne miało być delfinem. Ulicznica wchodzi za Tobą i wskazując dłonią łóżko bez słowa zaczyna się rozbierać. Idziesz w jej ślady, nieco zaskoczony tą bezpośredniością. Zdziwienie szybko ustępuje miejsca rozczarowaniu, Twoja partnerka w żaden sposób nie przypomina swoich londyńskich odpowiedników. Wprawdzie jest bardzo energiczna, lecz w ogóle nie okazuje entuzjazmu, choćby fałszywego. W dodatku kwaśnawy zapach niemytego ciała dość szybko przebija się przez zaporę jej tanich perfum. Jesteś zadowolony, gdy czujesz jak wypływa z Ciebie nasienie, co oznacza koniec tej „sesji". Zniesmaczony przyglądasz się, mimo wszystko bardzo atrakcyjnemu, ciału swojej partnerki, która przy odrobinie wysiłku naprawdę mogłaby dać Ci więcej przyjemności. Dziewczyna jak gdyby nigdy nic zaczyna się ubierać rzucając beznamiętnie stanowczo zbyt wygórowaną cenę.

– Dostaniesz połowę z tego, nie ceń się jak księżniczka, ulicznico – rzucasz pogardliwie. **(7)**

– Trzymaj, chociaż płacę bardziej za twoje ciało niż umiejętności. **(70)**

50 (Rozdział I)

Ruszasz powoli w stronę „cywilizowanej" części miasteczka. Wolisz nie krążyć wśród ponurych, czynszowych kamienic i fabryk, gdy już na dobre zapadnie zmierzch. Z całą pewnością to miejsce nie należy do bezpiecznych, lecz mimo to jeszcze przez pewien czas kluczysz wśród wąskich uliczek, chłonąc panującą tu atmosferę.

Opuszczając dzielnicę robotniczą wiesz, iż jest już stanowczo za późno na zwiedzanie innych miejsc, choć ostatecznie mógłbyś zajrzeć jeszcze do *„Kociego oka”* **(61)**. Zastanawiając się nad tym wyborem, a alternatywą w postaci powrotu do hotelu **(2)** maszerujesz po pustoszejących ulicach.

51 (Rozdział I)

– Jeśli nie gustuje pan w... pewnego rodzaju aktywności cielesnej, to radziłbym się trzymać z dala od dzielnicy robotniczej. To pełne grzechu miejsce.

– Rozumiem...

– W mieście jest wiele przyzwoitych restauracji, chyba, że preferuje pan raczej lokale innego typu.

– Prawdę powiedziawszy, chętnie odwiedziłbym któryś z takich lokali. **(54)**

– W takim razie skupię się na bardziej tradycyjnych atrakcjach. **(30)**

52 (Rozdział I)

Stary cmentarz położony jest na szczycie wzgórza, oddalonego o kilkanaście minut drogi od zwartej zabudowy miejskiej. W pobliżu wysokiej, kutej bramy do wiekowej nekropolii ustawiono tabliczkę z informacją, że od 1917 roku nikogo tutaj nie pochowano. Bezimienny urzędnik prosi również o zachowanie należytej powagi podczas zwiedzania. Odrywasz wzrok od ogłoszenia i spoglądasz ku panoramie miasteczka. W chłodnym, jesiennym powietrzu widoczność jest bardzo dobra, toteż dłużą chwilę spędzasz na wodzeniu oczyma po dachach odległych budynków. Przekraczasz wrota nekropolii i powoli snujesz się wśród kamiennych nagrobków, chłonąc uspokajającą atmosferę tego miejsca. Podczas tego melancholijnego spaceru czas płynie niespodziewanie szybko. Myślisz o powrocie do miasta **(19)**, chociaż mocno kusi Cię

perspektywa spenetrowania kolejnego zakątka cmentarza **(5)**. Zdecydowanie coś przyciąga Cię do tego miejsca...

53 (Rozdział I)

Bez słowa przysiadasz się do niej, wychodząc z założenia że nawet najlepiej skrojone przez Ciebie pytanie i tak pozostanie bez znaczenia. Wszystko zależy od tego, czy chce Cię tutaj, czy nie, reszta to tylko zabawa formą, która zawsze Cię nużyła.

– Witam. Jestem Malcolm. – zaczynasz, jak masz nadzieję, nonszalanckim tonem.

– Weronika. Miło spotkać nową twarz. Na długo tutaj?

– To zależy jak mi się tu spodoba. Póki co – stwierdzasz, zawieszając na chwilę spojrzenie na jej głębokim dekolcie – jestem prawdziwie oczarowany.

– Świetnie. Ja mieszkam tu od kilku lat i niczego mi nie brak. Mam dobrą pracę.

– Zapewne – oświadczasz z uśmiechem.

– Oj nie, nie jestem kurewką, jak pewnie pomyślałeś. I proszę, nie próbuj zaprzeczać – przerywa Ci w pół słowa. – Jedyne co muszę robić, to wyglądać. Wszystko inne dostaję od mojego Kocurka. On tutaj rządzi, chociaż dziś nie przyszedł.

Uśmiechasz się, jednocześnie myśląc nad możliwością powrotu do lady i zajęcia się rozmową z barmanem **(28)**. Lepiej nie wchodzić w drogę szefom takich lokali, przekonałeś się o tym na własnej skórze. Z drugiej strony, dlaczego miałbyś odchodzić? Może ta zadziorna ślicznotka chce po prostu sprawdzić z jakiej gliny jesteś ulepiony. Jeśli zostaniesz **(37)**, to tylko zyskasz w jej oczach. Rzecz jasna, jeśli cała ta sytuacja nie jest tylko grą znudzonej „panienki szefa", którą tolerują jego siepacze, gotowi wkroczyć w odpowiedniej chwili, aby ją skończyć.

54 (Rozdział I)

– W takim razie polecam *„Kocie oko”*. Myślę, że trafi pan tam bez trudu, wielu ludzi zna to miejsce. Jeśli szuka pan mocnych wrażeń to gwarantuję, iż ten lokal zapewni ich panu pod dostatkiem. Proszę tylko uważać na Weronikę, rudowłosą piękność, ozdobę tego miejsca. Wie pan, to... Przyjaciółka właściciela.

– Rozumiem. Cóż, w takim razie do widzenia.

– Życzę miłego pobytu w naszym mieście.

Kłaniasz się uprzejmie i ruszasz ku wyjściu. **(6)**

55 (Rozdział I)

– Ach tak. Cóż, w takim razie ta historia zapewne wydaje się panu szczególnie atrakcyjna. Niestety, nie posiadam żadnych nowych informacji w tym temacie. Wiem tyle, co wszyscy. To samotna kobieta, nieco ekscentryczna. Kilka dni temu zaginęła jej córeczka, której szukają teraz policjanci.

– Tyle już słyszałem. Podejrzewają kogoś?

– Nie wiem. Właściwie nie wiadomo, czy dziecko po prostu zaginęło, czy ktoś je uprowadził. Mam tylko nadzieję, że cała ta straszna historia znajdzie szczęśliwy finał...

– Ja również. Cóż, w takim razie...

–... do widzenia – stwierdzasz i kiwając uprzejmie głową opuszczasz recepcję. **(6)**

–... chciałbym spytać o coś jeszcze. Zna pan może jakieś warte polecenia miejsca w tym mieście? **(63)**

56 (Rozdział I)

Wnętrze „gabinetu” jest naprawdę ciasne. Właściwe mieści się tu tylko, nadzwyczaj szeroka, madame Paff, jej zastawiony kolorowymi szkiełkami stolik oraz

taborecik dla klientów, na którym zasiadasz. Kobieta składa wargi w dziób i z powagą oznajmia:

– A więc przybyłeś tu po wiedzę, doskonale! Podaj mi liczbę, której szczególne znaczenie chciałbyś poznać. I zmieszaj monety z kryształami – dodaje pośpiesznie.

Rozbawiony wrzucasz garść pensów na kupkę „kryształów" pytając przy tym:

– Czy to wystarczy?

– Hmmm... – rozmówczyni rzuca okiem na blat, po czym stwierdza – Tak, proporcje są odpowiednie. Podaj swoją liczbę.

#5 – B

Brak – A

A

– Powiedzmy siedemnaście.

– To dobra liczba! Oznacza pomoc niewidzialnych sił, mój drogi. Rozwiniesz swoje talenty i zyskasz bogactwo. Trzymaj się tej liczby, podążaj za nią!

– Postaram się.

Na moment zapada milczenie, które przerywa chrząknięcie Twojej rozmówczyni. Orientujesz się, że to już koniec seansu. Nieco rozczarowany opuszczasz pomieszczenie myśląc o tym, ile w ciągu jednego dnia można zarobić na tym „liczbowym interesie". **(3)**

B

(U#7)

– Dwadzieścia siedem – wypalasz, przypominając sobie sumę cyfr z drewnianego krzyża.

– Ciekawy wybór. Oznacza pracę dla innych, podróże i rozwój własnych zdolności.

Na wzmiankę o podróżach niespodziewanie przypominasz sobie okoliczności wyjazdu z Londynu przed dwoma dniami. Nagle pamiętasz, jak rozgorączkowany kreśliłeś pośpiesznie list, który włożyłeś do szuflady szafki w swoim mieszkaniu. Nie słuchając już co mówi do Ciebie kobieta, żegnasz się i opuszczasz pomieszczenie. **(3)**

57 (Rozdział I)

Wracasz do hotelu, gdzie odświeżasz się długą, chłodną kąpielą. Postanawiasz również zażyć krótkiej drzemki przyznając w duchu, że pomimo braku gracji dziewczyna naprawdę ma w sobie duże pokłady energii...

Sen rzeczywiście przynosi Ci nowe zapasy sił, lecz jednocześnie skrada spory kawałek dnia. Jest już dosyć późno, i z miejsc na liście mógłbyś teraz odwiedzić zostało jedynie *„Kocie oko”* **(61)**. Równie dobrze mógłbyś też zostać w pokoju **(64)**, na co właściwie masz w tej chwili największą ochotę, chociaż po niedawnej drzemce naprawę przydałoby Ci się nieco ruchu.

58 (Rozdział I)

Jesteś nieprzyjemnie zaskoczony długością tej „standardowej trasy”. Właściwie oglądasz z daleka każdy z budynków należących do kompleksu, informowany przy tym o ich historii. Rzecz jasna w bardzo zdawkowy sposób. Zakonnik absolutnie nie nadaje się na przewodnika i sprawia wrażenie, jakby to zadanie było dla niego niemal rodzajem kary. Gdy opuszczasz klasztorne mury dostrzegasz młode małżeństwo, które zapewne czeka na swoją kolej. Zakonnik uprzejmie inkasuje datek i zaprasza do środka. Kwitujesz to pełnym dezaprobaty spojrzeniem, z trudem powstrzymując się od skomentowania całej sytuacji. Odchodzisz śpiesznie, rozmyślając nad tym, czy pozostały wolny czas spożytkować na wałęsanie się po okolicy **(18)**, czy też obejrzeć jeszcze coś konkretnego, na przykład cmentarz **(69)**.

59 (Rozdział I)

Jesteś tu:

Pierwszy raz **A**

Kolejny **B**

A

Pomieszczenie wygląda jak fatalnie zagospodarowany magazyn. Ciasne przejścia pomiędzy ustawionymi gdzie się tylko da meblami oraz innymi eksponatami utrudniają poruszanie się w tym gąszczu staroci. Suche, nasączone dziwnym, eterycznym zapachem powietrze drapie Cię w gardle. Stojący w kącie ekspedient o nieco orientalnych rysach rzuca Ci długie, choć pozbawione wyrazu spojrzenie. Masz ochotę natychmiast stąd wyjść, co też czynisz. **(48)**.

B

Tym razem postanawiasz naprawdę dokładnie zwiedzić to intrygujące miejsce. Szybko orientujesz się, że naprawdę wiele wystawionych tu towarów pochodzi spoza Anglii. Właściwie sklep mógłbym afiszować się sloganem „Antyki i różności z całego świata!". Prócz mebli dostrzegasz również drewniane figurki, dywany, wazy a nawet egzotyczne instrumenty muzyczne. Wygląda na to, iż znaczna część tych zbiorów pochodzi z Afryki i Azji, a przynajmniej takie odnosisz wrażenie. O kilka szczególnie interesujących przedmiotów pytasz sprzedawcę, który niezbyt umiejętnie maskuje swoją irytację. Ignorujesz ten fakt, nadal zachowując się jakbyś trafił do muzeum, a nie sklepu. Obcując z egzotyką i echami przeszłości zupełnie tracisz rachubę czasu. **(15)**

60 (Rozdział I)

Ignorujesz nieznajomą, która najwyraźniej szybko traci Tobą zainteresowanie. Pijesz swoje piwo milcząc, co pewien czas zerkając ukradkiem w stronę barmana, najwyraźniej w każdej chwili gotowego na początek typowej dla takich miejsc rozmowy z klientem **(28)**. Nie wiesz jeszcze, czy masz ochotę rozmawiać, czy też spokojnie dokończysz piwo i wrócisz do siebie **(44)**. Póki co całą Twoją uwagę przyciąga kufel, którego smakowita zawartość coraz szybciej znika w Twoim przełyku.

61 (Rozdział I)

Energiczny marsz po pustoszejących powoli ulicach przyjemnie Cię rozgrzewa. Docierasz na miejsce z nadzieją, iż *„Kocie oko"* nie sprawi Ci zawodu. Już przekraczając próg lokalu jesteś pewien, że do tego nie dojdzie. Obszerne wnętrze urządzono naprawdę pomysłowo. Na udekorowanych zieloną draperią ścianach wiszą liczne, impresjonistyczne obrazy, przeważnie ilustrujące odważne akty, bądź, o dziwo, ponure kondukty pogrzebowe. Z sufitu, na solidnych łańcuchach, zwisają dwa przypominające koła od wozu żyrandole z niemal czarnego drewna. Przyjemny zapach dobrej jakości tytoniu podrażnia Twoje nozdrza. Szynkwas o szerokiej ladzie zdaje się zapraszać do siebie **(17)** z równą siłą, co wymowne spojrzenie ubranej w wieczorową suknię rudowłosej piękności **(62)** siedzącej samotnie przy jednym ze stolików. Ten wieczór zapowiada się naprawdę interesująco!

62 (Rozdział I)

Masz ochotę podejść do intrygującej nieznajomej **(53)**, która właśnie rzuca Ci przeciągłe, badawcze spojrzenie. Odpowiadasz szerokim uśmiechem i natychmiast zostajesz obdarzony tą samą monetą. Najwyraźniej zjawiskowa piękność nie ma nic przeciwko, abyś do niej podszedł, a wręcz Cię do tego zachęca. Rzecz jasna, jeśli trafnie

odczytujesz jej sygnały. Barman natomiast rzuca Ci poważne spojrzenie, które wydaje się jednoznacznie sugerować, abyś pozostał przy szynkwasie **(60)**.

63 (Rozdział I)

– To zależy, co ma pan na myśli mówiąc ciekawe.

– Miejsca, gdzie można się dobrze zabawić. **(54)**

– Choćby zabytki. **(30)**

64 (Rozdział I)

#3 – 23

Brak – A

A

Rozciągasz się powoli, słysząc przy tym charakterystyczne chrupanie. Bez dwóch zdań powinieneś bardziej o siebie dbać, chociaż z drugiej strony właściwie po co miałbyś to robić? Siadasz na łóżku zerkając w stronę małego balkoniku, przynależnego do pokoju. Zastanawiasz się nad tym, czy zaczerpnąć trochę świeżego powietrza **(34)** przed zaśnięciem **(68)**. Oczywiście jeśli po popołudniowej drzemce w ogóle uda Ci się ponownie zasnąć przed północą.

65 (Rozdział I)

Wymeldowujesz się z hotelu i śmiało ruszasz przed siebie. Maszerujesz dość szybkim tempem rozmyślając nad tym, co właściwie powinieneś zrobić po powrocie do Londynu. Ostatecznie postanawiasz rozwiązać ten problem już po przybyciu na miejsce. Natomiast teraz, zamiast zamartwiać się na zapas, powinieneś raczej skorzystać z okazji i poznać lepiej okolicę. Chciałbyś zobaczyć coś naprawdę interesującego, jak chociażby miejscowy klasztor **(31)**, czy też zabytkowy cmentarz **(69)**. Chociaż z drugiej strony również zwyczajnie spacerując **(18)** zapewne natkniesz się na wiele interesujących widoków.

66 (Rozdział I)

Rzucasz dziewczynie znaczące, pogardliwe spojrzenie i odchodzisz bez słowa. Wędrujesz jeszcze trochę, lecz ostatecznie dość szybko opuszczasz dzielnicę robotniczą. Targają Tobą mieszane uczucia. Ten zupełnie obcy, ponury świat koegzystuje na co dzień ze znaną Ci rzeczywistością, wciąż pozostając w jej cieniu. Czasem jakiś wędrowiec z zewnątrz, jak Ty, zawita tutaj niczym do cyrkowego gabinetu dziwów aby napatrzeć się do woli i odejść. Chcąc odgonić te myśli wyciągasz mapę zerkając na pozostałe miejsca, na których możesz skupić swoją uwagę.

Miejsca godne uwagi:

*Antyki **(59)***

*Klasztor **(25)***

*Cmentarz **(52)***

*Dzielnica robotnicza **(40)***

*Biblioteka **(27)***

*Klub „Kocie oko” **(12)***

67 (Rozdział I)

Docierasz na miejsce grubo przed czasem. Pomimo dość długiej pogawędki jaką uciąłeś sobie z kasjerem podczas kupna biletu, do przyjazdu pociągu wciąż pozostała ponad godzina. Siadasz wewnątrz niemal opustoszałego budynku czekając, aż na peron wtoczy się buchająca parą maszyna. Przezwyciężasz lekką senność myśląc o tym, iż po powrocie do Londynu będziesz musiał porządnie odpocząć, a kto wie, może znów odwiedzić kilku lekarzy. Chciałbyś się upewnić, czy wszystko z Tobą w porządku. Ostatnie czego Ci teraz trzeba to nawrót tej tajemniczej choroby, którą większość medyków kwitowała do tej pory jednym, nic nie tłumaczącym zwrotem; „to doprawdy interesujący przypadek". **(24)**

68 (Rozdział I)

Po namyśle rezygnujesz z kąpieli, jedynie przemywasz twarz wodą. Przebierasz się w wypłowiałą, szarawą piżamę i skulony pod kołdrą czekasz cierpliwie na sen. Ten, na szczęście, przychodzi dość prędko, łagodnie odcinając Cię od bolesnych problemów realnego świata. Przynajmniej na najbliższe kilka godzin. **(39)**

69 (Rozdział I)

#5 – B

Brak – A

A

Cmentarz znajduje się na wzgórzu nieopodal miasta. Rozciąga się stąd malownicza panorama. Przy wysokiej, kutej bramie umieszczona jest tablica z informacją, iż ostatni pochówek odbył się tu w 1917 roku oraz prośba o zachowanie należytej powagi.

Wkraczasz na teren tej rozległej nekropolii przywitany przez wielkie grobowce rodzinne, ozdobione rzeźbami i skomplikowanymi, często wręcz niepokojącymi wzorami. Wiesz, że gdybyś chciał zwiedzić cały teren cmentarza **(46)**, prawdopodobnie zajęłoby Ci to sporo czasu. Zastanawiasz się zatem, czy nie lepszym pomysłem byłby powrót do miasta **(42)**.

B

Dość szybko dochodzisz do wniosku, iż wczorajszego dnia widziałeś właściwie wszystko, co nekropolia ma do zaoferowania zwiedzającym. Nie widzisz sensu w dalszym snuciu się pomiędzy grobowcami, toteż zawracasz w stronę głównej bramy. Może wśród żywych trafisz na coś godnego uwagi. **(42)**

70 (Rozdział I)

– Nie pracuję na własny rachunek, to mamma zabierze większość twoich funtów. Jeśli chcesz, mogę odwiedzić cię prywatnie. Wtedy dostaniesz coś naprawdę wartego swojej ceny.

Na potwierdzenie tych słów ściąga dopiero co założoną halkę i kładzie się na Tobie, obdarowując namiętnym pocałunkiem. Z prawdziwą gracją pieści Cię, zręcznie naprowadzając Twoje dłonie abyś odwdzięczył się tym samym. Wszystko trwa raptem kilka sekund, lecz naprawdę rozpala Cię do czerwoności. Niestety, dziewczyna przestaje i stając w wyzywającej pozie oświadcza:

– I jak, chciałbyś mnie przyjąć wieczorem?

– Oczywiście! **(29)**

– Szkoda, że nie pokazałaś swoich sztuczek tutaj. Wybacz, ale na dziś dosyć mam atrakcji. **(57)**

Rozdział II

Natychmiast po powrocie do Londynu postanawiasz przystąpić do działania. Do zmierzchu zostało jeszcze kilka godzin, mógłbyś więc od razu zacząć poszukiwania **(023)**. Z drugiej strony kusi Cię perspektywa wizyty w swoim mieszkaniu **(01)**, choćby po to, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. W każdym razie nie masz zamiaru dalej sterczeć bezczynnie na dworcu kolejowym.

01 (Rozdział II)

Wynajmowane przez Ciebie mieszkanie mieści się w starej części miasta, w dzielnicy o dość kiepskiej reputacji. Na szczęście, jak do tej pory, nie doświadczyłeś żadnych nieprzyjemności, a cena wynajmu taniej, jednopokojowej kanciapy na poddaszu jest naprawdę niska. W drzwiach znajdujesz, niezgrabnie nabazgrany na kartce z zeszytu, liścik głoszący:

Pana pożałowania godne zachowanie i ewidentny brak kultury jest niezmiernie uciążliwy dla wszystkich mieszkańców. Trochę empatii!

Zgniatasz papier w kulkę i pstryknięciem wyrzucasz za balustradę schodów. Wchodzisz do swojego „królestwa" zajmując miejsce w starym, skórzanym fotelu. Niestety, chwila spokoju nie trwa długo, gdyż ktoś puka do Twoich drzwi. *Może autor tego kretyńskiego anonimu?* – myślisz. Nie masz najmniejszej ochoty wstawać **(011)**, chociaż z drugiej strony może lepiej od razu załatwić tę sprawę **(016)**.

02 (Rozdział II)

– W takim razie nie polecam spacerów w tej okolicy. A zauważyłem, że kręci się pan tu już od dłuższego czasu.

– Do widzenia – rzucasz gniewnie.

Pospiesznie odchodzisz, niemal czując na plecach badawczy wzrok nieznajomego. Ktokolwiek to był, najwyraźniej dostałeś pierwsze ostrzeżenie. W takich miejscach obcy, szczególnie tacy, którzy nie wyjawiają celu swojej wizyty, nie są mile widziani. Postanawiasz opuścić niegościnne doki i kontynuować swoje poszukiwania w chińskiej dzielnicy. **(037)**

03 (Rozdział II)

Rzucasz się pędem przed siebie odprowadzony najpierw gniewnymi okrzykami, a następnie dźwiękiem policyjnego gwizdka. To motywuje Cię do wzmożonego wysiłku, dzięki czemu bardzo szybko opuszczasz orientalną dzielnicę. Zwalniasz wówczas tempo do szybkiego marszu i, klucząc trochę wśród uliczek, docierasz bez przeszkód do swojego mieszkania. **(021)**

04 (Rozdział II)

Londyńskie doki to specyficzne miejsce, w których rządzą zupełnie inne reguły, niż w innych częściach miasta. Do tej pory nie miałeś okazji, aby tutaj zaglądać, toteż czujesz się nieco zmieszany. Nie wiesz, czy powinieneś po prostu spacerować szukając jakichś „interesujących" miejsc **(018)**, czy raczej spróbować rozpytać pracujących tu ludzi **(035)**. Choć właściwie o co miałbyś ich pytać? „Przepraszam, wie pan gdzie mogę kupić trochę opium?" Przecież miejsca, gdzie sprzedawany jest narkotyk nie posiadają szyldów. *Same problemy* – myślisz zrezygnowany.

05 (Rozdział II)

Idziesz za roztrzęsioną dziewczyną do jednego z pokojów. Sądząc po dość umiarkowanej cenie, jaką musiałeś za nią zapłacić nie jest już dziewicą, lecz

najwyraźniej nadal ma bardzo niewielkie doświadczenie w swoim zawodzie. Właściwie masz ochotę darować **(A)** jej pogłębienie wiedzy praktycznej, lecz skoro już zapłaciłeś to dlaczego miałbyś nie skorzystać **(B)**?

A

Zadowolony z siebie, spędzasz jakiś czas siedząc w przytulnym pokoju z, niemal płaczącą z radości, dziewczyną, po czym opuszczasz przybytek rozkoszy. **(026)**

B

Nie masz zamiaru pozwalać sobie na sentymenty. Natychmiast po wejściu do przytulnego pokoju zabierasz się ostro do działania, ignorując prośby o delikatność. Jesteś aż przesadnie brutalny. Głośno narzekasz na jej bierność i groźbą opowiedzenia o wszystkim opiekunce wymuszasz wzmożoną aktywność. Kiedy kończysz młoda prostytutka, zwinięta w kłębek, łka cicho. Patrzysz z satysfakcją na swoje „dzieło" ruszając ku drzwiom. Opuszczasz przybytek rozkoszy z myślą, że do swojej długiej listy „zachowań nagannych" dopisałeś właśnie kolejną pozycję. **(026)**

06 (Rozdział II)

– Mam i opium, proszę za mną.

Po chwili wahania ruszasz za nieznajomym, aby po kilku minutach znaleźć się w przedsionku jakiegoś, wyglądającego na ruderę, domu. Twój „gospodarz" znika w jego wnętrzu, aby po chwili wrócić z małym, zabrudzonym słoiczkiem w ręku, do którego niedbale przyklejono karteczkę z, dość wysoką, ceną. Oglądasz słoiczek, sprawdzając dokładnie jego zawartość. Sproszkowany narkotyk wygląda „normalnie",

chociaż właściwie kompletnie się na tym nie znasz. W każdym razie jest go wystarczająco dużo, abyś mógł wiernie odtworzyć recepturę z tajemniczej książeczki.

– I jak? – pyta z nadzieją w głosie chłopak.

– Biorę. **(014)**

– Nie chcę. **(032)**

07 (Rozdział II)

– Łapcie policyjną świnię! – wrzeszczysz wniebogłosy.

Mężczyźni spoglądają po sobie, wydając nagle groźny, zbiorowy pomruk. Słyszysz, jak tupot kroków za Tobą ustaje, lecz mimo to w dalszym ciągu pędzisz jak oszalały przed siebie. Opuszczasz doki i stajesz dopiero w jakiejś uliczce. Dysząc ciężko, z trudem łapiesz oddech. Dopiero po dłuższej chwili ruszasz dalej. Masz szczerą nadzieję, iż w chińskiej dzielnicy unikniesz tego rodzaju przygód. **(037)**

08 (Rozdział II)

(U#13)

– No to mam kłopoty – stwierdzasz beztrosko.

– Jeszcze nie poważne. Powiedz, po co ci to, człowieku? Nie wyglądasz mi na handlarza, raczej na otumanionego tym świństwem nieszczęśnika.

– Nie jestem uzależniony, pracuję nad pewnym dziełem, książką. Potrzebuję doświadczyć na własnej skórze działania tego specyfiku, żeby wiernie to później opisać.

Rozmówca mierzy Cię wzrokiem, stwierdzając przyjaznym tonem:

– Idiotyzm. Jak będzie pan chciał opisać śmierć, to rzuci się pan z mostu? Poza tym zamiast kupować, wystarczy skorzystać z jednej z palarni.

– A gdzie taką znajdę?

– Artyści... To nielegalne! Nie mam zamiaru udzielać takich informacji! A teraz idź pan stąd, mam ważniejsze sprawy na głowie.

Dziękujesz za okazaną wyrozumiałość i pospiesznie opuszczasz teren doków. Masz przy tym skrytą nadzieję, iż w chińskiej dzielnicy nie natrafisz już na żadnego policjanta. **(037)**

09 (Rozdział II)

Opuszczasz palarnię opium niezmiernie zadowolony z kupna narkotyku i ruszasz w drogę powrotną. Chcąc zaoszczędzić na czasie wybierasz dość ciasną uliczkę, która najwyraźniej stanowi swego rodzaju skrót. Wprawdzie nie wygląda zbyt przyjaźnie, lecz masz nadzieję, że teraz, kiedy załatwiłeś już swoje sprawy, unikniesz przykrych „niespodzianek".

#12 – 034
Brak – 026

010 (Rozdział II)

– No i znalazłeś. Problemy.

Mężczyzna sięga do płaszcza wydobywając stamtąd odznakę, którą dyskretnie Ci pokazuje. Czujesz jak po Twoim ciele przebiega nieprzyjemny dreszcz. Nie wiesz, czy możesz już zostać o coś oskarżony, lecz instynkt samozachowawczy podpowiada Ci natychmiastową ucieczkę **(025)**. Prawdopodobnie pogorszyłoby to tylko Twoją sytuację, oczywiście jeśli dałbyś się złapać. Zaś z drugiej strony, czy próba wyjaśnienia wszystkiego **(08)** w czymkolwiek by tutaj pomogła? Wprawdzie całkiem nieźle umiesz blefować, ale nie wiesz jak twardym „graczem" jest ten oficer.

011 (Rozdział II)

Ktoś puka jeszcze kilka razy, nim ostatecznie daje za wygraną i odchodzi. Nie masz ochoty na rozmowę z kimkolwiek, a szczególnie którymś z wścibskich sąsiadów. *Pewnie za drzwiami była ta stara wariatka z drugiego piętra* – myślisz. Właściwie nie masz powodu, aby dalej tutaj siedzieć. Wszystko wydaje się być w porządku, zatem możesz spokojnie odejść **(028)**, aby rozpocząć poszukiwania opium. Choć w gruncie rzeczy mógłbyś jeszcze chwilę tutaj posiedzieć **(031)**. Mimo fatalnych warunków oraz charakterystycznego, mdłego zapachu wilgotnego powietrza naprawdę lubisz to miejsce. Siedząc tutaj pod małym, wyciętym w spadzistym dachu, okienkiem zawsze możesz spokojnie obserwować niebo.

012 (Rozdział II)

Na szczęście nikt nie wpada na pomysł, aby przeprowadzić rewizję osobistą. Co, niestety, wcale nie oznacza końca Twoich kłopotów.

#13 – B
Brak – A

A

Jesteś zmuszony roztoczyć barwną wizję siebie, jako degenerata moralnego, który snuł się po orientalnej dzielnicy w poszukiwaniu mocnych wrażeń i napotkawszy młodocianą bandę salwował się ucieczką. Nie ma końca Twojemu samooskarżaniu się, prośbom o wybaczenie i gorącym obietnicom poprawy. Policjanci, najwyraźniej uważając Cię za kłopotliwego idiotę, udzielają kilka stanowczych porad, następnie nakazują „iść do domu i nie sprawiać więcej problemów", co też posłusznie czynisz. **(021)**

B

(U#14)

Wprawdzie trafiłeś do innego posterunku, lecz nieustannie masz wrażenie, jakby lada chwila na jaw miała wyjść sprawa Twojego poszukiwania opium w dokach. Ten irracjonalny lęk sprawia, iż jesteś nadzwyczaj nerwowy, co skutkuje kilkoma dość opryskliwymi uwagami w stosunku do przesłuchującego Cię oficera. Zdenerwowany mężczyzna karze Cię mandatem „za zakłócanie porządku publicznego" i niemal wyrzuca z komisariatu. Uiszczasz należną kwotę, tym samym do reszty rujnując swój budżet. Zdenerwowany, ruszasz w drogę powrotną. *Przynajmniej nie znaleźli opium* – próbujesz się jakoś pocieszyć w myśli, lecz nie przynosi to większych rezultatów. **(021)**

013 (Rozdział II)

Twoją bohaterską ucieczkę kończy wystający kawałek bruku, o który zawadzasz nogą. Przez dłuższą chwilę wstajesz z ulicy, zażenowany przyglądając się wściekłemu oficerowi, który łapiąc oddech nie spuszcza z Ciebie wzroku.

– No ptaszyno! Za taki numer możesz sobie długo nie polatać – syczy wściekle.

Posłusznie ruszasz za nim kulejąc nieco na lewą nogę i rozcierając bolące udo. Masz nadzieję, że mimo wszystko wizyta w komisariacie nie skończy się nocą w celi. Chociaż szanse na tak szczęśliwy obrót sprawy są doprawdy niewielkie. **(022)**

014 (Rozdział II)

Płacisz i ostrożnie chowasz słoiczek do wewnętrznej kieszeni marynarki. Uradowany młodzik życzy Ci szczęścia, kłaniając się kilkakrotnie w charakterystyczny dla swojego narodu sposób. Odchodzisz z mieszanymi uczuciami, choć nieznacznie przeważają te pozytywne. Wprawdzie nabyłeś „kota w worku", lecz gdziekolwiek tutaj kupiłbyś opium i tak nie miałbyś absolutnej gwarancji, że towar będzie w porządku. Kto

wie, może nawet nie natrafiłbyś już na kolejną okazję i wrócił do siebie z niczym. Teraz przynajmniej masz to, czego chciałeś. **(026)**

015 (Rozdział II)

Przez dłuższy czas wodzisz oczyma po twarzach mijanych ludzi, szukając w którejś z nich choćby cienia przychylności. W końcu decydujesz się na zaczepienie krępego mężczyzny w charakterystycznej, robotniczej czapce z krótkim daszkiem.

– Szukam informacji – zaczynasz niepewnie.

– Jakich?

– Chciałbym kupić nieco... orientalnego tytoniu, czegoś co pozwoli mi się odprężyć.

– Człowieku, w dokach dostaniesz wszystko czego chcesz. Jeśli wiesz gdzie i kogo pytać, a ty najwyraźniej przylazłeś tu przez przypadek, albo głupotę. Idź lepiej do żółtych.

Odchodzisz nieco rozczarowany, lecz postanawiasz posłuchać rady nieznajomego. W gruncie rzeczy i tak doki nie przypadły Ci do gustu. Kto wie, może rzeczywiście w chińskiej dzielnicy łatwiej znajdziesz to, czego szukasz? **(037)**

016 (Rozdział II)

Mnąc w ustach przekleństwo podchodzisz do drzwi i otwierasz je gwałtownie. W progu stoi sąsiad z mieszkania poniżej. Znasz go z widzenia, słyszałeś też, że żyje z jakichś wybitnie podejrzanych interesów. Byłeś kiedyś, podobnie jak reszta sąsiadów, wypytywany przez policję o słyszane któregoś dnia krzyki pochodzące z mieszkania „pana Warda". Wówczas nie powiedziałeś im niczego interesującego, a wręcz nakierowałeś na fałszywy trop. Czasem też, za „drobną" opłatą, przechowujesz u siebie jakieś jego paczki. Wszystko to sprawia, iż zaskarbiłeś sobie sympatię tego drobnego rzezimieszka.

– Witam sąsiedzie, jak podróż? – pyta, nieco zadziornym tonem, mężczyzna.

– Bardzo przyjemnie – odpowiadasz, nie przypominając sobie, żebyś w ogóle wspominał mu o swoim wyjeździe.

– Świetnie, świetnie. Wczoraj byli tutaj mundurowi, pytali o pana. Oczywiście ja nie pisnąłem ani słówka, ale wstąpili na dłuższa pogawędkę do tej starej suki z dołu.

– Rozumiem. Dziękuję za informację.

– Do usług, sąsiedzie.

Mężczyzna odchodzi, a Ty zamykasz drzwi myśląc o tym, co usłyszałeś. W ostatnich latach, dzięki uprzejmości sąsiadów, już kilka razy zmieniałeś miejsce zamieszkania. Kto wie, może właśnie nadchodzi czas kolejnej przeprowadzki? **(031)**

017 (Rozdział II)

Toniesz w potoku barw, kształtów oraz cieni, pamiętając jedynie, że przed kilkoma chwilami wlałeś w siebie dziwaczny, gorzkawy wywar, lecz i ta wiedza szybko ulatnia się z Twojego umysłu. Czujesz się jakbyś śnił czyjś sen, niczym skulony pod drzwiami intruz, który przez dziurkę od klucza stara się wychwycić jak najwięcej szczegółów z pomieszczenia, do którego nie ma prawa wejść. Wiesz, że wokół panuje ciemność, najprawdopodobniej zapadła już noc. Z uwagą obserwujesz dwójkę mężczyzn, wiedząc, iż jeden z nich to Ty. Jego, Twój, towarzysz podnosi coś z ziemi i powoli opuszcza do studni. Na dłoniach ma grube, skórzane rękawice. Zauważasz, że lina, której używa to w rzeczywistości drut kolczasty. Opuszczany ładunek kwili żałośnie, a Ty drżąc podchodzisz bliżej, zerkając w dół. Nieco nad taflą wody, opleciona metalowymi cierniami, wisi dziewczynka, błagając swojego oprawcę o litość. Chcesz coś zrobić, lecz jedynie stoisz z boku, pozwalając mężczyźnie, którego twarzy nie jesteś w stanie dostrzec, skończyć zbrodnicze dzieło. Przywiązuje koniec drutu do zadaszenia nad studnią i odchodzi, a Ty wraz z nim. Mrok nagle rozbłyska ognistą czerwienią, powoli gasnącą w bardziej stonowane barwy. Leżysz, mokry od potu, na podłodze swojego mieszkania, czując jak w Twoich skroniach dudni wzburzona krew.

Mija jeszcze wiele godzin, nim w pełni dochodzisz do siebie. Cały Twój umysł opanowany jest przez jedną myśl, której nie potrafisz stamtąd usunąć. Jesteś pewien, że w wizji ujrzałeś dramatyczny koniec życia zaginionej dziewczynki, z miasteczka, które niedawno odwiedziłeś w poszukiwaniu tajemniczej książki. Książka zaś doprowadziła do tego, iż teraz ujrzałeś tę przerażającą scenę konania bestialsko zamordowanego dziecka. Musisz jak najszybciej ustalić okoliczności śmierci tej nieszczęsnej dziewczynki, inaczej już nigdy nie zaznasz spokoju!

Przejdź do Rozdziału III

018 (Rozdział II)

Wędrujesz wzdłuż brzegu kanału, powoli przesiąkając specyficzną atmosferą, jak i zapachem, miejskich doków. Widziałeś już kilka miejsc wyglądających na takie, gdzie można dostać wszystko. Mimo to wciąż masz opory przed podejściem do jednego ze starych magazynów, gdzie przy każdych drzwiach stoi uczynny wykidajło, gotów wysłuchać Twojej prośby. To miejsce działa na Ciebie deprymująco i najchętniej opuściłbyś je najszybciej jak to tylko możliwe.

– Przepraszam... – czyjś głos wyrywa cię z tych ponurych rozważań.

Dość dobrze ubrany mężczyzna w długim płaszczu uchyla Ci kapelusza, mówiąc:

– Znam się na ludziach i założyłbym się, że pan czegoś szuka. Czegoś nietypowego. Chętnie pomogę, proszę tylko zdradzić czego panu brakuje do szczęścia.

Mierzysz go podejrzliwym wzrokiem odpowiadając:

– Niczego nie potrzebuję. **(02)**

– Opium. **(010)**

019 (Rozdział II)

Opuszczasz budynek rozmyślając o tym, gdzie właściwie mógłbyś kupić nieco opium. Wprawdzie narkotyk wciąż jest popularny, lecz przecież nie dostaniesz go na pierwszym lepszym straganie. Na myśl przychodzą Ci doki **(04)**, w końcu nie bez powodu cieszą się one złą sławą, a gazety nieraz rozpisywały się o wykrytych tam nielegalnych towarach. Również chińska dzielnica **(037)** sprawia wrażenie miejsca, gdzie można łatwo zdobyć różne podejrzane specyfiki i środki odurzające. Spacerując po chodniku dumasz nad tym, gdzie powinieneś udać się w pierwszej kolejności.

020 (Rozdział II)

Postanawiasz zmienić teren poszukiwań, toteż przechodzisz do przeciwległej strony dzielnicy. Trafiasz do istnego labiryntu wąskich, zatłoczonych uliczek, często zastawionych licznymi straganami. Przedzieranie się przez tłum jest na tyle uciążliwe, że w pewnym momencie zachodzisz do jednego ze sklepów aby chociaż na chwilę uciec od uczucia osaczenia ludźmi. Wnętrze jest wprawdzie dość ciasne, lecz wystarczająco przestronne, abyś od razu poczuł się lepiej. Stary Chińczyk rzuca Ci badawcze spojrzenie, na co odpowiadasz bez namysłu, pytając o leżący przed jedną z szaf dywan:

– Skąd pochodzi to cudo? Piękny wzór.

– Kiedyś leżał w palarni opium.

– Chciałbym go zobaczyć na starym miejscu – żartujesz niezdarnie.

Mężczyzna milczy chwilę, aby nagle stwierdzić całkiem poważnie:

– To można zrobić.

– Naprawdę?

– Widzę, że wiedzie cię wielka potrzeba. To pragnienie wskazało ci drogę, chodź, ugaś je w orzeźwiającym źródle.

Mówiąc to sprzedawca wskazuje na masywne drzwi prowadzące, jak myślałeś, na zaplecze. Zachwycony, choć usilnie próbujesz nie okazywać swojej ekscytacji, ruszasz we wskazanym kierunku. **(036)**

021 (Rozdział II)

Gdy nareszcie docierasz do swojego mieszkania, z dumą stawiasz słoiczek z opium na szafce. Sprawdzasz listę pozostałych składników, dochodząc do wniosku, iż niemal wszystkie dostaniesz w pierwszej lepszej aptece. Ponownie wyruszasz na poszukiwania, które tym razem zajmują Ci znacznie mniej czasu. Zaraz po powrocie zabierasz się do przygotowania naparu, co trwa już znacznie dłużej niż podejrzewałeś.

#8 – B
Brak – A

A

Postanawiasz zażyć specyfik o świcie, zaraz po przebudzeniu. Tymczasem jesz lekką kolację i kładziesz się spać. Jutro czeka Cię ważny dzień. **(017)**

B

Siadasz w fotelu i wyjmujesz z kieszeni znaleziony niedawno list. Otwierasz kopertę, z zaskoczeniem odkrywając, iż poznajesz charakter pisma, którym sporządzono krótką notatkę. Bez wątpienia jest ona Twojego autorstwa.

Zostawiłem znaki w miejscu, w które prawdopodobnie trafię. Zresztą, gdziekolwiek bym umieścił sygnał dla mojego rozgorączkowanego umysłu, to i tak nie mam żadnej gwarancji, że go pojmie. Teraz, gdy dokonało się najgorsze, a ja odzyskałem kontrolę nad własną jaźnią, żyjąc ze świadomością tego, co uczyniłem, mogę jedynie zakończyć żałosną farsę zwaną życiem. Jeśli teraz to czytam, oznacza to, że zabrakło mi sił do tego zadania, a postępująca amnezja zatarła pamięć o wydarzeniach, które sprowokowałem. W takim wypadku ty, ja z przyszłości (jak dziwacznie to brzmi!) skończ ze sobą. Moje wspomnienia wciąż ulatują jak plewy, muszę kończyć ten list.

Proszę, zabij się, albo chociaż oddaj się w ręce sprawiedliwości!

Roztrzęsiony, czytasz kilkukrotnie ten dziwaczny list, gdy w przypływie gniewu podpalasz papier i z satysfakcją patrzysz jak płomień chciwie go pochłania. Musisz jak najszybciej skończyć to szaleństwo raz na zawsze, dowiedzieć się wszystkiego o wydarzeniach ostatnich miesięcy. W tej chwili śmierć jest ostatnią rzeczą jakiej byś pragnął i żadne notatki zrodzone z rozstrojonego do granic możliwości umysłu tego nie zmienią. **(A)**

022 (Rozdział II)

(U#13)

Masz dziś sporo szczęścia. Wyłgałeś się od odpowiedzialności skleconą naprędce historyjką o „artystycznych poszukiwaniach doznań", które zbierasz z myślą o napisaniu „wspaniałej" książki poświęconej życiu samotnych ludzi w Londynie. Zostajesz jedynie upomniany. *„W życiu trzeba być rozważnym!"* – tak skwitował Twoją opowieść przesłuchujący Cię oficer. Przy okazji dowiedziałeś się, iż ktoś z kamienicy, w której mieszkasz od pewnego czasu wydzwania na komisariat twierdząc, że „hałasujesz nocami jak sam szatan".

– Sądząc po głosie to jakaś znerwicowana staruszka, więc nie traktujemy tych ciągłych zgłoszeń poważnie – kwituje całą sprawę Twój rozmówca. – Znacznie poważniejszą sprawą jest szukanie narkotyków oraz ucieczka przed funkcjonariuszem, niech pan na przyszłość nie zachowuje się jak jakiś sztubak. Do widzenia.

– Żegnam.

Odchodzisz z myślą, iż być może w chińskiej dzielnicy będziesz miał więcej szczęścia w poszukiwaniu opium. **(037)**

023 (Rozdział II)

Mimo wciąż sporej popularności jaką cieszy się opium zdajesz sobie sprawę, że nie kupisz go na pierwszym lepszym bazarze. Po dłuższym namyśle dochodzisz do

wniosku, że szczególnie dwa rejony miasta mogą okazać się dla Ciebie interesujące. To doki **(04)** oraz chińska dzielnica **(037)**. Przystajesz na chwilę aby, wsparty o mur jednego z domów, pomyśleć gdzie powinieneś udać się w pierwszej kolejności.

024 (Rozdział II)

– Szkoda, szkoda. Niech sny będą dobre! Tutaj otwarte w dzień i w nocy, zapraszam!

– Do widzenia.

Opuszczasz przytulny przybytek rozkoszy ruszając w drogę powrotną. Dziarsko maszerując środkiem wąskiej uliczki uśmiechasz się triumfalnie, ostrożnie dotykając ukrytego w marynarce pojemnika. *Świetnie* – myślisz z satysfakcją. Właśnie postawiłeś kolejny krok na drodze do realizacji swojego, nieznanego, celu. **(026)**

025 (Rozdział II)

Rzucasz się do ucieczki, bardzo szybko przekonując się, że dowcipy o otyłych policjantach niewiele mają wspólnego z rzeczywistością. Mężczyzna ma naprawdę świetną kondycję, chociaż Ty również masz się czym pochwalić. Biegniesz w stronę wyjścia z doków, czując przy tym, jak zaczynasz opadać z sił. W pewnej odległości od siebie dostrzegasz grupkę podejrzanie wyglądających mężczyzn, właśnie opuszczających jakąś podrzędną knajpę. Przez myśl przechodzi Ci szalony pomysł – a gdyby tak poprosić ich o pomoc **(07)**? Jesteś niemal absolutnie pewny, iż powstrzymaliby stróża prawa, chociaż podejrzewasz, że mogliby to zrobić w nazbyt brutalny sposób. Może lepiej zdać się na własne siły **(013)**? Chociaż te topnieją z każdą kolejną chwilą trwania szaleńczej ucieczki.

026 (Rozdział II)

Dosyć szybko opuszczasz orientalną dzielnicę, czując, że przełomowa chwila jest coraz bliżej. Chociaż właściwie wciąż nie rozumiesz, dlaczego usilnie pragniesz sporządzić wywar opisany w tajemniczej książce. W każdym razie cała ta sprawa najwyraźniej była nadzwyczaj istotna, skoro chęć jej dokończenia jest tak silna, iż przebija nawet mroki Twojej amnezji. Kto wie, może wywar na bazie opium to lekarstwo na tę przypadłość? Chciałbyś w to wierzyć, choć obecnie bliżej Ci do uznania, że to właśnie owa „sprawa" jest powodem dręczących Cię ostatnimi miesiącami przypadłości. Jednego jesteś pewien – najbliższe dni naprawdę będą dla Ciebie piekielnie ważne. I, prawdopodobnie, brzemienne w skutki. **(021)**

027 (Rozdział II)

(U#10)

Nacierasz na zaskoczonego Twoją determinacją napastnika i chwytasz go za oba nadgarstki. Szamoczecie się dysząc ciężko, gdy wtem wykorzystujesz okazję i rozbijasz mu czołem nos, następnie mocno uderzając lekko zamroczonym człowiekiem o ścianę. Silnym ciosem kolana w krocze powalasz go na ziemię, gdzie wyprowadzasz w to samo miejsce kolejny kopniak. Bez trudu odbierasz skulonemu na ziemi, łkającemu z bólu nieszczęśnikowi broń i pośpiesznie odchodzisz. Doszedłeś do wniosku, iż najwyższy czas opuścić tę podejrzaną okolicę. Być może w chińskiej dzielnicy prędzej znajdziesz to, czego szukasz. **(037)**

028 (Rozdział II)

Opuszczasz mieszkanie, pospiesznie zbiegając po schodach. Będąc prawie na dole słyszysz, jak na którymś z wyższych pięter ktoś właśnie otwiera drzwi. Wzdychasz ciężko myśląc z nienawiścią o staruszce, która najwyraźniej po prostu musi szpiegować wszystkich lokatorów.

Wychodzisz z budynku, zastanawiając się, gdzie powinieneś iść w poszukiwaniu opium. Do głowy przychodzą Ci dwa miejsca: doki **(04)** i chińska dzielnica **(037)**.

029 (Rozdział II)

– Najmocniej przepraszam... – zaczynasz mówić, lecz mężczyzna przerywa Ci w pół słowa.

– Przykro mi, niedawno w tej okolicy doszło do napadu, wiec nie mogę ignorować żadnych podejrzanych zachowań. Proszę za mną na komisariat.

– Naprawdę mi przykro, ale bardzo się spieszę...

– Takie polecenie otrzymałem od przełożonego i muszę je spełnić. Drogi panie, w policji nie możemy pozwalać sobie na niesubordynację.

– Oczywiście – stwierdzasz zrezygnowany.

Posłusznie ruszasz za oficerem, próbując opanować wzburzone nerwy. *Wszystko będzie w porządku* – powtarzasz sobie. **(012)**

030 (Rozdział II)

Z całych sił popychasz zaskoczonego napastnika. Impet uderzenia jest na tyle duży, że zwalasz go z nóg. Naskakujesz na zdezorientowanego rzezimieszka prawdopodobnie łamiąc mu kilka żeber. Odprowadzony jego przepełnionymi bólem wrzaskami, pospiesznie opuszczasz doki. To zdecydowanie nie jest miejsce dla Ciebie. W takim wypadku nie pozostało Ci nic innego, jak wizyta w chińskiej dzielnicy **(037)**. Ruszasz tam z myślą, że może tym razem unikniesz podobnych incydentów.

031 (Rozdział II)

#7 – B

Brak – A

A

Odpoczywasz chwilę w fotelu, lecz szybko dochodzisz do wniosku, iż dalsze przebywanie w tym miejscu to jedynie strata czasu, szczególnie, że dziś masz jeszcze coś ważnego do zrobienia. Skoro wszystko tutaj w porządku, lepiej będzie jeśli zajmiesz się teraz poszukiwaniem opium. Z tą myślą ruszasz ku drzwiom. **(019)**

B

(U#8)

Wyciągasz z szafki list, o którym przypomniałeś sobie podczas wizyty w kuglarskim wozie. Wsadzasz go do kieszeni z myślą, że przeczytasz go później. Teraz czekają Cię pilniejsze zadania, przede wszystkim musisz jak najszybciej zakupić porcję opium. Z tą myślą ruszasz w stronę drzwi. **(019)**

032 (Rozdział II)

Wyraźnie rozczarowany chłopak próbuje Cię jakoś przekonać, lecz widząc Twój upór daje za wygraną i, mimo wszystko życząc szczęścia w poszukiwaniach, znika we wnętrzu budynku. Ty natomiast odchodzisz z nadzieją, że jednak zwieńczysz dziś swoje poszukiwania sukcesem. **(020)**

033 (Rozdział II)

Odchodzisz odprowadzony uprzejmym uśmiechem. Wprawdzie żałujesz nieco zmarnowanej okazji, lecz wolisz nie wydawać swoich funduszy zanim nie dostaniesz opium. Przechodzisz ledwie kilkanaście metrów, a znów ktoś Cię zaczepia. Tym razem jest to dobrze zbudowany młodzik, który bez ogródek pyta:

– Może jakaś kobieta? Albo coś bardziej egzotycznego? Może jakichś ziół? Wszystko mogę załatwić, słówko i masz co chcesz!

– Opium – stwierdzasz, zdecydowany wyłożyć karty na stół. **(06)**

– Daj mi spokój człowieku! – prawie krzyczysz, zirytowany tym natrętem. **(039)**

034 (Rozdział II)

Najwyraźniej szczęście nie może obyć się bez pecha – myślisz zdenerwowany. Na Twojej drodze staje młody Chińczyk, z którym niedawno wymieniłeś kilka ostrych uwag. Wasze spotkanie jest przypadkowe, co wywnioskujesz z zaskoczonej miny młodzieńca. Niestety, zdziwienie natychmiast ustępuje miejsca gniewowi. Wolisz nie ryzykować starcia, teraz, kiedy masz już to, po co tu przyszedłeś. Uciekasz co sił, co pewien czas nerwowo zerkając za plecy. Azjata najwyraźniej nie ma zamiaru Cię gonić, co właściwie ucieszyłoby Cię gdyby nie fakt, że właśnie zderzyłeś się z kimś na środku ulicy. Z przerażeniem stwierdzasz, iż właśnie powaliłeś na bruk policjanta.

– Stój, gdzie stoisz! – krzyczy wściekle mężczyzna, powoli wstając z ziemi.

W pierwszej chwili masz ochotę uciec **(03)**, choć zdrowy rozsądek stanowczo odradza Ci takie rozwiązanie. Chociaż z drugiej strony kto wie, co może przynieść rozmowa z oficerem **(029)**. W końcu, jeśli przyjdzie mu do głowy Cię przeszukać, to zakupiona niedawno porcja opium przysporzy Ci sporo kłopotów...

035 (Rozdział II)

Szybko uzmysławiasz sobie, że musisz dokładnie przemyśleć zarówno kogo jak i o co chcesz rozpytywać. Najbardziej dyplomatycznym wyjściem byłoby, oczywiście w dość zawoalowany sposób, spytać jednego z kręcących się po okolicy marynarzy **(015)**. Innym wyjściem jest wyłożenie wprost czego poszukujesz komuś z okolicznych handlarzy **(040)**. Ci, ubrani w charakterystyczne, długie prochowce ludzie snują się po okolicy nakłaniając do kupna „dobrego, szwajcarskiego zegarka" bądź innych towarów, zapewne pochodzących z kradzieży bądź przemytu. Cokolwiek postanowisz, wiesz, że musisz działać szybko. Doki mają wiele oczu i zapewne Twoja obecność zostanie wkrótce dostrzeżona. W najgorszym razie możesz być wzięty za węszącego policjanta, bądź wynajętego szpicla. W obu wypadkach miejscowi zapewne nie będą w stosunku do Ciebie „życzliwi"...

036 (Rozdział II)

Za drzwiami znajdujesz przestronną halę, wyposażoną w wąskie, wysoko umiejscowione okienka. Pełno tutaj rozstawionych parawanów, zza których dochodzą przeciągłe, jękliwe odgłosy wydawane przez pogrążonych w narkotycznym śnie ludzi. Natychmiast podchodzi do Ciebie jeden ze strażników tego miejsca, posępny, rosły Azjata.

– Czego trzeba? – rzuca niezbyt przyjaznym tonem.

– Opium, ale chcę śnić we własnym domu.

– Czekaj.

Mężczyzna odchodzi w stronę jednego z parawanów i znika za nim na jakiś czas. Gdy wraca, niesie mały słoiczek, za który musisz zapłacisz wcale nie małą cenę.

– Może chcesz jeszcze śnić tutaj? Wykup porcję i parawan.

– Właściwie czemu nie. **(038)**

– Może kiedy indziej, żegnam. **(09)**

037 (Rozdział II)

Wkraczasz w barwny świat ulokowany w wielokulturowej dzielnicy Soho. Napływający od połowy XIX wieku Chińczycy zajęli znaczą część tej okolicy, praktycznie tworząc w środku Londynu własne miasto. Mijasz drewniane witryny obwieszonych barwnymi kloszami restauracji oraz wejścia do drobnych sklepików. Momentami masz wrażenie, że jesteś wciąż obserwowany, lecz nie jesteś w stanie określić, czy widzisz tę samą twarz, czy też wszystkie azjatyckie rysy mieszkańców zlewają się w jednolitą masę. Wtem Twoją uwagę przykuwa niska, dość pulchna kobieta ubrana najprawdopodobniej w jakiś tradycyjny, chiński strój. Nieznajoma macha do Ciebie, czekając, aż podejdziesz. Zaintrygowany, przystajesz przy niej pytając:

– W czym mogę pomóc?

– O nie, nie. Ja mogę pomóc. Samotny chodzi po ulicach, szkoda. Może jakieś towarzystwo? Moje nie, jestem już stara, ale tyle młodych dziewczyn tutaj. Wiem gdzie są. Zaprowadzić?

– Cóż... Chętnie. **(041)**

– Nie, nie trzeba. **(033)**

038 (Rozdział II)

Zostajesz doprowadzony do jednego z parawanów, za którym znajduje się nakryty barwnym kobiercem materac. Otrzymujesz też fajkę nabitą narkotykiem i pudełko zapałek. Półleżąc, odpalasz susz, wypełniając płuca aromatycznym dymem.

Narkotyczny sen jest spokojny, odprężający. Choć widzisz jedynie wyblakłe barwy, w jakiś sposób zdajesz sobie sprawę, że spacerujesz po brzegu wzburzonego morza. Ciche, nostalgiczne popiskiwanie mew, niespodziewanie przybiera na sile. W pewnym momencie masz wrażenie, jakbyś słyszał straszliwy, pełen bólu pisk konającego dziecka. Zrywasz się z posłania, ponownie zakotwiczając się

w rzeczywistości. Mija sporo czasu, nim dochodzisz do siebie i powoli wstajesz z kolorowego posłania. **(09)**

039 (Rozdział II)

– To nie kręć się tutaj. Głupiec.

– Uważaj, co mówisz.

– Odważny z ciebie cudzoziemiec.

– To ty tu jesteś cudzoziemcem, żółta gnido.

– Lepiej odejdź...

– Szkoda, że twój parszywy ojciec nie wyszedł w porę z twojej matki. Wtedy na tym pięknym świecie byłoby o jednego żałosnego śmiecia mniej. **(042)**

Odchodzisz bez słowa. **(020)**

040 (Rozdział II)

Po chwili wahania podchodzisz do jednego z mężczyzn, krążących po okolicy niczym czujące zapach świeżej krwi rekiny. Obdarza Cię na powitanie niezbyt przychylnym spojrzeniem, lecz szybko na jego twarzy wykwita szeroki, w Twoim odczuciu wybitnie podejrzany, uśmiech.

– Czegoś potrzeba? – pyta usłużnie.

– Opium.

– Ach tak... – Twój rozmówca milczy przez dłuższą chwilę, w końcu stwierdzając – W porządku. Właściwie czemu nie? Za mną.

Po kilku minutach stoicie w wąskim, słabo oświetlonym przejściu pomiędzy dwoma ceglanymi magazynami. Mężczyzna sięga spokojnie do kieszeni płaszcza, wyjmując stamtąd nóż. Musisz zareagować natychmiast, stając do walki **(027)** bądź

salwując się ucieczką **(030).** Niestety, na tak ograniczonej przestrzeni obydwa rozwiązania nie wróżą sukcesu.

041 (Rozdział II)

Wyraźnie zadowolona kobieta bierze Cię pod ramię i pewnie rusza przed siebie. Dostrzegasz, że większość ludzi, których mijacie na ulicy, nadzwyczaj uprzejmie pozdrawia Twoją przewodniczkę. Oczyma wyobraźni widzisz całe tuziny skąpo odzianych, rozentuzjazmowanych dziewcząt pragnących zakosztować luksusowego życia kurtyzany. Szybko pojawia się też obraz pomarszczonych kobiet o szarych twarzach, które suną po ulicach jak duchy szukając kogokolwiek, kogo zachwycą ich wygasłe wdzięki, aby zarobić na kolejny, marny posiłek tego dnia. Pamiętasz jak wręczyłeś kiedyś takiej starej prostytutce trochę pieniędzy, którymi wzgardziła twierdząc, iż nadal jest czempionką, po prostu skóra jej zwiotczała. Dziwny świat, rządzony własnymi, twardymi prawami. Porzucasz te ponure rozmyślania, gdy stajecie pod okazałym budynkiem ozdobionym charakterystyczną, czerwoną latarnią. Jego wnętrze przypomina dziwaczne połączenie typowo europejskiego salonu z orientalnymi wzorcami. Nie chcąc tracić z oczu głównego celu, dla którego zawitałeś do tej dzielnicy stwierdzasz poważnie:

– Pani wybaczy, ale bardziej od dziewczęcych kształtów wolę coś drażniącego zmysły. Szukam opium.

– Nie ma tu sali dla śniących. Ale opiekujemy się wieloma zmysłami! Sprzedam mały słoiczek. Czekaj.

Wskazuje Ci stojący w holu fotel, sama pospiesznie gdzieś odchodząc. Posłusznie siadasz i podziwiając wystrój przybytku rozkoszy czekasz na „gospodynię" tego miejsca. Pojawia się wkrótce, w towarzystwie młodej, wyraźnie przestraszonej dziewczyny. Płacisz za porcję sproszkowanego narkotyku, a kobieta pyta przymilnie:

– Może jeszcze ta ślicznotka? Pokój na górze, tanio, piękny mężczyzna nie musi dużo płacić.

Spoglądasz na drżącą zastraszoną dziewczynę, która jak ognia unika Twojego wzroku i stwierdzasz:

– Zgoda. **(05)**
– Może innym razem. **(024)**

042 (Rozdział II)
#10 – B
Brak – A

A
(U#12)

Rozmówca wykrzykuje coś wściekle w rodzimym języku i z trudem utrzymując nerwy na wodzy stwierdza:

– Uważaj, pilnuj swoich pleców. Kto wie, czy wrócisz dziś do swojego domu.

Nim odpowiadasz nieznajomy odbiega zostawiając Cię na ulicy w podłym nastroju. Właśnie zdobyłeś sobie wroga. **(020)**

B

Chłopak wygląda jakby miał na Ciebie skoczyć, zatem wyjmujesz z kieszeni „zdobyczny" nóż i wysuwając ostrze stwierdzasz:

– Ty chciałeś mi coś sprzedać, ja nie chciałem kupić. To wszystko. Zapomnijmy o całej reszcie i idźmy swoimi drogami.

– Uważaj, żeby twoja droga nie przecięła więcej mojej...

Twój rozmówca rzuca gniewne spojrzenie to na Ciebie, to na ostrze, które dzierżysz i oddala się szybkim krokiem. Ty czynisz podobnie, lecz w przeciwnym kierunku, chowając przy tym broń. Gdyby coś takiego miało miejsce w innej części miasta, już dawno ktoś zacząłby krzyczeć. Tutaj natomiast przeciwnie, gwar wokół przycichł, a ulica opustoszała. Coraz bardziej dokucza Ci dziwne uczucie nieokreślonego niepokoju, zupełnie jakbyś naprawdę nie był już w Londynie. **(020)**

Rozdział III

W londyńskich gazetach nie znajdujesz żadnych wzmianek o postępach śledztwa w sprawie zaginięcia Cindy Cliff. Nie wiesz nawet, czy ta sprawa zainteresowała kogoś spoza hrabstwa, gdzie doszło do owego „incydentu". Nie zwlekając ani chwili postanawiasz tam wrócić i na miejscu zorientować się w sytuacji. Dwie godziny później siedzisz już w pociągu, czując jak ogarnia Cię rosnący niepokój.

Gdy docierasz wreszcie na miejsce szybko odkrywasz przerażająca prawdę. Wczoraj odnaleziono zwłoki dziewczynki, które były ukryte w studni. Zelektryzowana tą wiadomością mieścina sprawia wrażenie tętniącej życiem i niezdrowo poruszonej, że tak okrutnej zbrodni dokonano właśnie tutaj. Zrezygnowany, ruszasz w stronę hotelu, gdzie nocowałeś ostatnim razem. **(1)**

1 (Rozdział III)

Siedząc na łóżku hotelowego pokoju, tego samego, który opuściłeś kilka dni temu, walczysz z wszechogarniającym poczuciem rezygnacji. Wiesz, że musisz jak najszybciej zająć się sprawą Cindy Cliff. W innym wypadku ta sprawa zacznie dręczyć Cię do tego stopnia, iż całkowicie utracisz zdolność racjonalnego rozumowania. Wstajesz, zastanawiając się jakich informacji powinieneś poszukać w pierwszej kolejności. Może warto byłoby ustalić dokładne okoliczności śmierci dziewczynki? **(38)** Choć równie ważna jest przecież postać jej matki **(24)**. Tak oto, poszukując odpowiedzi, wciąż brniesz w gąszcz pytań.

2 (Rozdział III)

– Dla dobra pani Cliff nie dopuszczamy do niej nikogo, kto mógłby zakłócać jej spokój.

– Nawet na chwilę?

– Wie pan, ja tu tylko pilnuję porządku, a to zalecenie lekarzy.

– A mógłbym porozmawiać z jakimś?

– Oczywiście, ale odradzam to panu. To dość osobliwi ludzie.

– A czy pan mógłby mi jakoś pomóc? – pytasz, powoli zaczynając rozumieć w jakim kierunku zmierza ta rozmowa.

– Mógłbym.

– Chętnie odwdzięczę się za fatygę.

– Nie wątpię. Proszę przyjść po dwudziestej pierwszej, wpuszczę pana.

– Świetnie. Jak duża będzie to dla pana fatyga?

– Dogadamy się. W tych czasach i w takiej dziurze każdy dodatkowy grosz jest cenny.

– W takim razie do zobaczenia

Odchodzisz poirytowany całą tą sytuacją. *Czy w dzisiejszych czasach już za wszystko trzeba płacić?* – pytasz sam siebie. Mimo wszystko jesteś zadowolony, nie przyjechałeś tutaj na darmo. A przynajmniej taką masz nadzieję, bowiem kto wie, co konkretnie da Ci rozmowa z nieszczęsną Jane Cliff. **(31)**

3 (Rozdział III)

Idziesz z Weroniką do usytuowanego w rogu sali wolnego stolika. Kobieta wyjmuje z torebki dwie stylowe, rzeźbione fajki oraz słoiczek z narkotykiem, prosząc Cię abyś je nim nabił.

– To moja... Prywatna partia, częstuj się bez obaw. Jest zmieszany z tytoniem, więc posiada nieco słabszą moc.

– Nie mam prawa wybrzydzać.

Rozmówczyni niespodziewanie zanosi się głośnym śmiechem.

– Dosyć rozmów, czas zapalić! – oświadcza śmiało.

Posłusznie spełniasz jej polecenie i już po chwili oboje wciągacie do płuc narkotyczny dym. Czujesz, jak z wolna substancja przejmuje kontrolę nad Twoim

ciałem. W pewnym momencie gwar rozmów gwałtownie ustaje, a Twoje zmysły natychmiast dostosowują się do odmiennego stanu świadomości. **(32)**

4 (Rozdział III)

Nabierasz powietrza i wołasz w stronę domu donośnym głosem:

– Halo! Jest tu ktoś? Nazywam się Malcolm Crawford i chciałbym z panem porozmawiać!

Stoisz chwilę, nerwowo oczekując na dalszy rozwój wypadków. Na szczęście Twój odzew nie pozostaje bez odpowiedzi i z wnętrza domu wychodzi staruszek, u którego boku kroczy sporej wielkości pies. Mężczyzna nieufnie podchodzi do furtki mówiąc:

– Czego pan chce?

– Bardzo zależy mi na informacjach o ciele Cindy Cliff. Podobno znalazł ją pan na swoim terenie.

– Dziennikarz? – pyta groźnie rozmówca.

– Gorzej, pisarz. Proszę, to dla mnie naprawdę ważna sprawa. **(36)**

5 (Rozdział III)
(U#9)

Jeszcze nigdy nie cieszyłeś się tak z wizyty na komisariacie. Rabuś, który Cię okradł, został niedawno przez czysty przypadek złapany. Nieszczęśnik próbował ukraść komuś portfel, co dostrzegł patrolujący okolicę policjant. Odzyskujesz wszystkie pieniądze, a oficer, u którego złożyłeś zeznania, stwierdza korygującym tonem:

– Na przyszłości niech pan bardziej uważa! W ogóle co pana podkusiło, żeby iść gdzieś z tak podejrzanym typem?

– Jestem pisarzem, poszukuję informacji o okolicznościach śmierci Cindy Cliff, a ten człowiek twierdził, że zna jakieś szczegóły. **(23)**

– Powiedział, że chce mi sprzedać tanio jakieś stare książki, które ma w swoim mieszkaniu. **(82)**

6 (Rozdział III)

Kątem oka dostrzegasz, że mężczyzna idzie w Twoją stronę. Przez chwilę łudzisz się, że po prostu chce coś zamówić w barze, lecz szybko musisz pogodzić się z brutalną rzeczywistością Nieznajomy poucza Cię:

– Powinieneś przeprosić za swoje ostatnie zachowanie.

Wyraźnie wyczuwasz silną woń alkoholu, która w połączeniu z mętnym wzrokiem sygnalizuje, iż wykidajło przesadził dziś z piciem.

– Masz rację, zachowałem się wtedy co najmniej nieodpowiednio – przyznajesz pokornie. **(21)**

– Zapomnijmy już o tym. **(39)**

7 (Rozdział III)

– Po prostu człowiek. Zwierzęta nie mordują z okrucieństwem, a przynajmniej ich głównym celem nie jest zadanie ofierze cierpień. Chcą jeść, to wszystko. W tym wypadku zabójca działał podobnie, chciał zaspokoić swoje chore potrzeby.

– Jak zwierzę.

– Poniekąd. Ale jak powiedziałem, ta zbrodnia to wizytówka naszego ludzkiego gatunku.

– Może to dzieło szaleńca?

– Chciałbym, aby tak właśnie było. Bo jeśli dokonał tego człowiek o zdrowych zmysłach, to nieszczęśnik sprowadził na siebie straszną winę krwi.

Kapłan milknie, przez moment sprawiając wrażenie, jakby kontynuował rozmowę w myślach, samemu udzielając sobie odpowiedzi. **(56)**

8 (Rozdział III)

Czekasz cierpliwie na powrót sanitariusza, głaskaniem po głowie uspokajasz Jane. Kobieta mruczy coś cicho wtulona w Twój bok. Gdy tylko słyszysz kroki zbliżającego się mężczyzny odsuwasz ją od siebie, co przyjmuje z bierną pokorą. Sanitariusz wyprowadza Cię z ośrodka, wyraźnie rozbawiony Twoim roztrzęsieniem.

– Dziwne miejsce, co? – pyta.

– O tak! – przyznajesz skwapliwie.

– W każdym razie może ci się na coś przyda to doświadczenie. Radzę iść teraz na dworzec i poczekać do rana na jakiś pociąg.

– Tak też zrobię Do widzenia.

Maszerujesz przed siebie energicznym krokiem, zadowolony iż oddalasz się od tego siedliska szaleństwa. **(41)**

9 (Rozdział III)

Jeden z mężczyzn wydaje z siebie pełen wściekłości odgłos, przypominający nieco wycie. Chwyta wspartą o ścianę budynku łopatę i bierze niezdarny zamach. Dopadasz go tuż przed zadaniem ciosu i chwytasz za stylisko narzędzia, jednocześnie kopiąc go kolanem w brzuch. Grabarz puszcza swój oręż i pada na ziemię, natychmiast wymiotując. Bez chwili namysłu walisz drugiego z mężczyzn w twarz. Obłocony metal rozbija mu nos, co przyprawia Cię o napad śmiechu. Tłumisz go, świadomy iż musisz jak najszybciej się stąd oddalić. Upuszczasz łopatę i pospiesznie opuszczasz cmentarz. Całe szczęście, że nie musisz już dłużej zostawać w tym mieście.

Wymeldowujesz się z hotelu i ruszasz na dworzec kolejowy, z nadzieją, że jeszcze dzisiaj uda Ci się porozmawiać z matką dziewczynki. Nie wiesz, co uda Ci się

ustalić, lecz teraz nie możesz, a raczej nie chcesz, dać za wygraną. Jesteś zbyt blisko rozwiązania tej tajemnicy, której niestety jesteś integralną częścią. **(46)**

10 (Rozdział III)

Dochodzisz do wniosku, że najlepszym miejscem, gdzie mógłbyś się rozerwać tego wieczora jest *„Kocie oko”*. Opuszczasz zatem hotelowy pokój licząc na naprawdę dobrą rozrywkę, która zwieńczyłaby dzisiejszy dzień i, chociaż na chwilę, odgoniła dręczące Cię ponure myśli.

#11 – 13
#18 – 65
Brak – 61

11 (Rozdział III)

Twoje skryte obawy nadzwyczaj szybko się sprawdzają. Ledwie pociąg rusza leniwie ze stacji, kapłan obdarza Cię przyjaznym uśmiechem mówiąc:

– Wraca pan do domu?

– Nie, jeszcze nie.

– Ja właśnie zaczynam nowy etap swojego życia. Wiem, brzmi to nieco górnolotnie, ale tak w istocie jest. Właściwie jestem kłębkiem nerwów...

– Może rozmowa ojca uspokoi – odpierasz zrezygnowany.

– Dziękuję, jest pan bardzo uprzejmy. Tak w ogóle nazywam się Walter Krang.

– Malcom Crawford, miło mi.

– W tym tygodniu wyjeżdżam do Ameryki. Mam rozpocząć posługę w małym miasteczku rybackim w Nowej Anglii. Podobno do niedawna szerzyło się tam pogaństwo! Ładnych parę lat temu przez przypadek wyczytałem w gazecie o tej całej

aferze. Już wtedy myślałem o posłudze misjonarskiej i jakoś uznałem, że chciałbym trafić właśnie tam.

– Widać to przeznaczenie.

– Kto wie? Niezbadane są wyroki boskie. A, jeśli można wiedzieć, gdzie pan zmierza?

Czekałeś na takie właśnie pytanie, które zapowiadałoby dalszy rozwój rozmowy. Cóż, najwidoczniej nie unikniesz pogawędki z tym dziwacznym duchownym. Odpierasz zatem:

– Jadę na spotkanie z pewną osobą. **(49)**

– Muszę po prostu załatwić kilka spraw. **(78)**

12 (Rozdział III)

O dziwo, udaje Ci się zrealizować swój plan. Po niecałej minucie stoisz już bezpiecznie po drugiej stronie, widząc wejście do budynku, przy którym stoi bezczynnie jakiś mężczyzna, wyglądający na pensjonariusza. Nie wiesz czy powinieneś go zagadnąć **(20)**, czy raczej wejść do środka i, udając zgubionego gościa, poszukać któregoś z sanitariuszy **(57)**.

13 (Rozdział III)

Po przekroczeniu progu *„Kociego oka”*, natychmiast wracają wspomnienia Twojej poprzedniej wizyty w tym miejscu. Zajmujesz miejsce przy szynkwasie, uważnie lustrując wzrokiem salę. Nigdzie nie dostrzegasz Weroniki, natomiast zauważasz mężczyznę, który ostatnim razem przerwał Twoją rozmowę z tą kobieta. Mierzy Cię bardzo nieprzyjaznym spojrzeniem, które starasz się ignorować. Przez głowę przechodzi Ci myśl, iż może lepiej żebyś stąd odszedł **(58)**, chociaż ten, skądinąd rozsądny, pomysł oczywiście niezbyt Ci odpowiada **(6)**.

14 (Rozdział III)

(U#17)

Dosyć szybko udaje Ci się odnaleźć rozległy, nowy cmentarz, na którym obecnie chowani są mieszkańcy miasteczka. Masz szczęście, bowiem w jednej z alejek nieopodal głównej bramy dostrzegasz zamiatającego liście mężczyznę. Podchodzisz do niego i oficjalnym tonem mówisz:

– Witam! Jestem przedstawicielem...

– Dziennikarz, co?

– Tak.

– Informacje o zwłokach?

– Widać nie jestem pierwszym, który się do pana zgłosił.

– A jakże. Szczerze powiedziawszy, nie chce mi się już w kółko gadać o tej sprawie, a dostałem już od was dosyć forsy, żebym pozwolił sobie na luksus milczenia. Zresztą co tu gadać? Przynieśli trumnę z policyjnej kostnicy, zakopaliśmy. Tyle.

– A może...

– Tyle! Idź pan stąd, zmarli też potrzebują spokoju, nie trzeba mielić językiem nad ich głowami.

– Do widzenia – rzucasz oschle.

Odchodzisz z cmentarza zawiedziony, chociaż nie wykluczasz, że być może inny z grabarzy byłby bardziej skory do rozmów. W każdym razie, póki co, nie masz innego wyboru, jak spróbować porozmawiać z właścicielem pola, gdzie odnaleziono zwłoki małej Cindy. **(71)**

15 (Rozdział III)

Z nawału zasłyszanych odpowiedzi mógłbyś stworzyć co najmniej kilka różnych wersji losów nieszczęsnej kobiety. Wszystkie sprawiają wrażenie jednakowo wiarygodnych, co sprawia, że całkowicie tracisz rozeznanie. Zasłyszane plotki i ludzkie gdybania zdecydowanie nie przybliżyły Cię ani o krok do rozwiązania problemu. Zdenerwowany, ruszasz śpiesznie do bardziej pewnego źródła informacji. **(17)**

16 (Rozdział III)

Niemal każdy zagadnięty przez Ciebie przechodzień wie, gdzie mieszka człowiek, którego szukasz. Skromny, mocno zaniedbany, kamienny domek stoi kawałek za miastem, oddzielony od drogi niskim murkiem. Podchodzisz do zdezelowanej furtki i wołasz:

– Jest tu kto?! Nazywam się Malcolm Crawford, jestem pisarzem! Konieczne chciałbym z panem porozmawiać!

Drzwi wiekowego domostwa otwierają się, a na zewnątrz wychodzi staruszek w towarzystwie sporego psa. Staje przy bramce pytając oschle:

– Znów sprawa małej Cliff?

– Nie zaprzeczę.

– Kiepski pisarz z pana, jeśli nie potrafi pan sobie wyobrazić całej ten sytuacji.

– Nie wiem jaka to sytuacja, a nie zadowala mnie sama informacja o znalezieniu zwłok. Brakuje mi informacji o ich stanie.

– Ach tak.... Och! Zapomniałem się przedstawić! Jestem James Gordon.

– Miło mi.

– Wie pan, sporo już w życiu widziałem, w młodości zwiedziłem całą Europę, zawitałem nawet do Rosji i Rumunii...

Starzec milknie na moment, wspominając w duchu jakieś wydarzenie z tamtych lat. W końcu wraca do rzeczywistości i oświadcza przyjaźnie:

– Dobrze, zaspokoję pana ciekawość. Proszę wybaczyć, że nie zaproszę pana do środka, ale po prostu nie ufam ludziom. W każdym razie małą Cindy znalazłem w studni, na polu, które kupiłem parę lat temu. To kawałek stąd, więc nie chce mi się tam pana prowadzić.

– Ktoś ją tam wrzucił?

– Sama nie wpadła, zresztą wcale nie utonęła, chociaż to byłoby dla niej najlepsze. Morderca to naprawdę pomysłowa osoba, powiesił małą na drucie kolczastym powyżej tafli wody. Jeśli żyła, mogła przyglądać się swojej powolnej śmierci w wodzie.

Mężczyzna macha dłonią na znak rezygnacji i bez słowa rusza w kierunku swojego domu. Ty również zawracasz, czując jak przerażenie ściska Ci krtań tak, iż nie

jesteś w stanie wydusić z siebie ani słowa. Krocząc niczym lunatyk ruszasz w stronę hotelu. **(U#16)(81)**

17 (Rozdział III)

Biblioteka miejska nie zawodzi Twoich oczekiwań. Dzięki jej zasobom naprawdę szybko ustalasz kilka podstawowych faktów. Otóż, matka zamordowanej dziewczynki, na kilka dni poprzedzających zbrodnię, zostawiła swoje dziecko bez opieki, jadąc gdzieś w sobie tylko znanej „ważnej sprawie". Po powrocie natychmiast zauważyła i zgłosiła zaginiecie córki. Podobno była szczerze zaskoczona, iż pod jej nieobecność coś stało się małej. Kobieta do tej pory mieszkała sama poza miastem, a z półsłówek oraz niejasnych aluzji dziennikarzy wynika jakoby była w znacznym stopniu opóźniona w rozwoju. O ojcu dziecka nie ma żadnych wzmianek, poza jedną, zawartą w jakimś drobnym brukowcu, sugestią, że mała Cindy to prawdopodobnie owoc gwałtu zbłąkanego włóczęgi. Obecnie nieszczęsna matka przebywa zamknięta na terenie ośrodka dla umysłowo chorych, którego adres niestety nie został podany. Dziwna, niesamowicie silna potrzeba odbycia rozmowy z tą nieznajomą, okrutnie doświadczoną przez los kobietą pcha Cię do tego, żeby ustalić położenie szpitala. Tak też postanawiasz uczynić. **(77)**

18 (Rozdział III)

Niemal wybiegasz na zewnątrz, gdzie natychmiast, bardzo energicznym marszem, oddalasz się w stronę swojego hotelu. Na szczęście nikt za Tobą nie idzie, co właściwie jest jedynym pozytywnym aspektem tego tragicznego wieczoru.

Na miejsce docierasz prędko i po wzięciu szybkiego, chłodnego prysznica, wskakujesz pod ciepłą pierzynę, pragnąc nareszcie zasnąć. **(44)**

19 (Rozdział III)

– Jeśli działałby z własnej woli, to zapewne kara. Co innego kierowany ręką Boga.

– A kto miałby to osądzić?

– Ci, którzy spisaliby tę historię.

Kiwasz ze zrozumieniem głową, skrycie dziwiąc się, że kapłan wygłasza publicznie tego rodzaju sądy. Rozmawiacie jeszcze przez chwilę po czym w jednej chwili, niczym na komendę, milkniecie. **(69)**

20 (Rozdział III)

– Wiesz może, gdzie mogę znaleźć Jane Cliff?

Mężczyzna przygląda Ci się uważnie przez dłuższy czas, milcząc. W końcu, bardzo powoli cedząc słowa, odpowiada:

– Masz śmierć w oczach. Kim jesteś?

– Szukam Jane Cliff.

– Jane. Dwa zero osiem. To jej liczba.

– To jej pokój?

– Pokój z tobą.

Zostawiasz pensjonariusza jego własnym myślom i ostrożnie wchodzisz do budynku. Przypuszczając, że chodzi o drugie piętro szukasz schodów, starając się przy tym sprawiać wrażenie zagubionego gościa. Szpital wygląda trochę jak przerobiony na pensjonat pałacyk i tylko wszechobecne kraty oraz brak jakichkolwiek mebli, czy innych przedmiotów mogących stanowić potencjalne zagrożenie wskazuje, iż znajdujesz się w zupełnie obcym świecie. Pacjenci chodzą swobodnie po korytarzach, a jeden z nich wskazuje Ci nawet drogę do pokoju dwieście osiem, jednocześnie ostrzegając gdzie mogą „czaić się biali ludzie ze strzykawkami". W końcu docierasz na miejsce i pukasz ostrożnie do drzwi oznaczonych numerem dwieście osiem. Nie uzyskujesz odpowiedzi, więc ostrożnie naciskasz klamkę i wchodzisz do środka. **(34)**

21 (Rozdział III)

– Ho! Ho! Ktoś tu zmądrzał! Co mi jeszcze ciekawego powiesz?

– To wszystko – cedzisz przez zęby.

Mężczyzna sroży się i już ma coś powiedzieć, gdy zza jego pleców wyłania się Weronika. Uśmiechnięta kobieta kładzie rękę na ramieniu swojego „opiekuna" i delikatnym ruchem wysyła go w głąb sali. Zajmuje miejsce obok Ciebie i kuszącym głosem mówi:

– Witaj ponownie, nieznajomy.

– Widzę, że pogrywanie z gośćmi to twoja ulubiona rozrywka.

– Skoro tak to odbierasz.

– Wybacz, jeśli cię uraziłem. Po prostu zdaję sobie sprawę, że jesteś zarezerwowana dla kogoś innego.

– Ja, tak. Inne przyjemności, nie.

Jakby na potwierdzenie swych słów wyjmuje z drobnej torebki mały słoiczek pełen suszu, który odkorkowuje i podsuwa Ci pod nos. Natychmiast wyczuwasz wyraźny zapach opium. Widocznie wyraz Twojej twarzy zdradził rozmówczyni, iż orientujesz się w czym rzecz, bowiem oświadcza z zadowoleniem:

– Widzę, że pojąłeś. Jeśli chcesz zakosztować tego rarytasu, chodź ze mną.

– Chętnie – odpierasz. **(3)**

– Nie dziś, wybacz. **(28)**

22 (Rozdział III)

Wyjmujesz z portfela resztki swoich oszczędności, lecz mężczyzna chowa za plecami ręce dając do zrozumienia, że nie chce pieniędzy.

– Widzę, że ci zależy.

– Bardzo, to dla mnie niezwykle ważna sprawa! **(36)**

23 (Rozdział III)

– Mógłby pan poszukać sobie przyjemniejszego tematu.

– Ten wydaje mi się najciekawszy. Wykryto coś nowego?

– Nic. Proszę wybaczyć, ale ostatnimi czasy mam już dość pytań o tę sprawę. Dziennikarze nagminnie mylą posterunek policji z punktem informacyjnym. Niech pan lepiej poczyta gazety.

– Tak zrobię. Do widzenia.

Opuszczasz budynek, odprowadzony niezbyt przychylnym spojrzeniem posterunkowego. Dochodzisz do wniosku, że obecnie najlepszym wyjściem będzie wizyta w bibliotece **(17)**. Chociaż, z drugiej strony, niedawne wydarzenia naprawdę dały Ci się we znaki. Masz wielką ochotę odpuścić sobie na dziś dalsze poszukiwania i odpocząć w hotelu **(53)**.

24 (Rozdział III)

Sądzisz, że ustalenie dokładnych personaliów nieszczęsnej kobiety nie będzie zadaniem specjalnie trudnym. Kto wie, może nawet uda Ci się spotkać ją osobiście. Z tą motywującą myślą opuszczasz hotel i stojąc na ulicy, dumasz nad następnym krokiem, który powinieneś uczynić. Mógłbyś spróbować szczęścia w bibliotece **(17)**, gdzie z pewnością uzyskasz dostęp do ostatnich numerów wszystkich lokalnych gazet. Z drugiej strony, w tego typu społecznościach plotki są niekiedy równie cennym źródłem informacji, co słowo pisane. Może raczej powinieneś popytać ludzi **(45)**?

25 (Rozdział III)

– A zna pan dokładne okoliczności odnalezienia zwłok Cindy?

– Niestety, jeszcze nie.

– Oczywiście słyszał pan o studni, ale większość ludzi myśli, że morderca po prostu wrzucił tam ciało. Ja dowiedziałem się czegoś więcej, jutro będzie pan mógł

przeczytać w The News mój artykuł o tej sprawie. Ustaliłem, że dziewczynka została w tej studni powieszona. I to na drucie kolczastym! To już nie jakiś tam mord, to dzieło obłąkanego umysłu!

– O tak, pan wybaczy, muszę wracać – stwierdzasz roztrzęsiony.

– Wena?

– Tak. Nagły przypływ, żegnam!

Niemal wybiegasz z biblioteki, przerażony treścią usłyszanych przed momentem nowości. Ruszasz szybkim krokiem w drogę powrotną do hotelu, uznając, że już nic Cię tutaj nie trzyma. **(81)**

26 (Rozdział III)

Szybko orientujesz się, że mężczyźni są już po co najmniej kilku kubkach „herbaty". Mimo to uprzejmie pytasz jedno z nich:

– Przepraszam, że przerywam odpoczynek, ale jestem pisarzem i właśnie poszukuję pewnych informacji dotyczących Cindy Cliff.

– Artysta... – stwierdza poważnie rozmówca, na co jego towarzysz wybucha dzikim, szyderczym śmiechem. – No co tam chcesz wiedzieć? A może najpierw dorzucisz się nam do... kanapek. He, he...

– Chcę wiedzieć jak wyglądało ciało dziewczynki, rozumiecie, jakieś ślady uderzeń, krew. – jako potwierdzenie autentycznego zainteresowania tym tematem wręczasz grabarzom trochę funtów na „posiłek".

– Ścierwo małej było w studni na polu starego Gordona. Ktoś powiesił ją tam na drucie kolczastym. Straszna śmierć, szkoda bękarta. Zapowiadała się na całkiem ładną.

Mężczyźni wybuchają rubasznym śmiechem, a Ty masz ochotę wygarnąć im co o nich myślisz **(73)**, chociaż właściwie dowiedziałeś się wszystkiego, co było Ci potrzebne, więc mógłbyś po prostu odejść **(43)**. W każdym razie okoliczności śmierci dziewczynki są, niestety, zbieżne z treścią Twojej wizji.

27 (Rozdział III)

– A zna pan okoliczności śmierci Cindy?

– Chodzi panu o zawieszenie ciała w studni?

– Brawo! Sporo czasu zajęło mi dotarcie do tych informacji, nawet napisałem o tym artykuł, który jutro ukaże się w The News.

– Gratuluję.

– Dziękuję.

– Myślę, że zostanie dobrze przyjęty. Niestety, muszę pana pożegnać, do widzenia.

Wstajesz od stołu i opuszczasz bibliotekę z myślą, iż właściwie nie masz już czego szukać w tym mieście. Wracasz do hotelu, aby wymeldować się i ruszyć w podróż do zakładu, gdzie znajduje się matka dziewczynki. **(30)**

28 (Rozdział III)

Siedzisz przy barze, racząc się kolejnymi łykami gorzkiego, ciemnego piwa, którego spory kufel zamawiasz u barmana. Mężczyzna co pewien czas obrzuca Cię beznamiętnym spojrzeniem, bynajmniej nie próbując nawiązać dialogu. Czujesz się wybitnie nieswojo, lecz postanawiasz dopić do końca zamówiony alkohol. Sącząc powoli ciemny płyn wodzisz oczyma po twarzach gości, usilnie próbując wyłowić poszczególne słowa z gwarnego szumu, który wypełnia wnętrze *„Kociego oka”*. Co pewien czas dobiega do Ciebie imię zamordowanej dziewczynki, bądź jej matki. Najwyraźniej ta sprawa obecna jest dosłownie wszędzie, przenikając wszystko i wszystkich. Zrywasz się ze swojego miejsca i odchodzisz, pragnąc w zaciszu hotelowego pokoju chociaż na krótką chwilę odciąć się od dudniących w głowie słów; „mord”, „zwierz”, „bestia”, „szatański czyn”, „niezwykłe”.

Gdy tylko przekraczasz próg swojego pokoju niemal natychmiast wskakujesz pod kołdrę chcąc odciąć się od realnej egzystencji. **(44)**

29 (Rozdział III)

– Mam nadzieję, że obaj znajdziemy to, czego szukamy.

– W każdym razie obaj siedzimy w wagonie pędzącego pociągu. To znaczy, że przynajmniej próbujemy spełnić swoje zamierzenia.

– Racja, racja.

Ksiądz milknie na chwilę, co daje Ci nadzieję, iż rozmowa dobiegła końca. **(56)**

30 (Rozdział III)

Oczyma wyobraźni próbujesz nakreślić sylwetkę szalonej kobiety, lecz jedyne co widzisz, to różne warianty twarzy małej Cindy. Wspomnienia strasznej, narkotycznej wizji sprawiają, iż nieświadomie próbujesz ukryć drżące dłonie w rękawach marynarki. Kim jest człowiek, który dokonał tej zbrodni? I dlaczego Ty pomagałeś mu ją popełnić? A może nie było nikogo innego? Nie wiesz, czy Twoja wizyta u Jane w jakikolwiek sposób przybliży Cię do uzyskania odpowiedzi na te pytania, lecz rozpaczliwie chcesz w to wierzyć. Z tą pesymistyczną myślą żegnasz młodego, dziwnego kapłana, gdy opuszczasz przedział, stojącego na malutkiej stacji prowincjonalnej mieściny, pociągu. **(33)**

31 (Rozdział III)

(U#28)

Stawiasz się na miejscu punktualnie, przywitany surowym tonem.

– Niech pan będzie cicho, wystarczy byle jaki nocny hałas, żeby ci wszyscy szaleńcy zaczęli hałasować jak diabły. A to może obudzić dyżurnego lekarza. Wie pan, te leniwe świnie też mają nocne dyżury, ale oczywiście nie robią obchodów.

Ruszasz za swoim przewodnikiem, który inkasuje wcześniej kwotę, która zapewne wystarczy na dwie butelki jakiegoś lepszego alkoholu. Czujesz się jak Dante, powoli snując się za dzierżącym latarkę, milczącym mężczyzną, który wprowadza Cię do

krainy szaleństwa. Nie czujesz strachu, wręcz przeciwnie, ogarnia Cię dziwne, niemal dziecięce podniecenie. Wchodzicie po schodach na drugie piętro, gdzie sanitariusz przystaje kierując snop światła na drzwi oznaczone numerem dwieście osiem, szepcząc przy tym:

– To tu. Powiedziałem jej, że pan przyjdzie, więc nie będzie spała. Miłej... rozmowy. He, he... Ja idę na obchód, proszę czekać dopóki tu nie wrócę i nie włóczyć się nigdzie na własną rękę.

– Dobrze.

Przez moment stoisz przed pokojem zajmowanym przez Jane Cliff pełen wątpliwości. Bierzesz jeszcze głęboki oddech i ostrożnie wchodzisz do środka. **(34)**

32 (Rozdział III)

Tym razem nie doświadczasz żadnych wizji, jedynie zagłębiając się w łagodnym świecie odczuć, balansując na granicy jawy i snu. Wszystkie dochodzące do Ciebie z zewnątrz sygnały przechodzą przez filtr otumanionego narkotykiem umysłu, który tworzy z nich spójny ciąg spokojnych obrazów, wirujących w takt niesłyszalnej, lecz jedynie odczuwalnej muzyki. Tkwisz w tym letargu nawet wtedy, gdy czujesz, jak Twoje ciało wytrwale maszeruje po opustoszałych ulicach. Pełną świadomość odzyskujesz niemal na progu hotelu. Ruszasz do swojego pokoju, chcąc jak najszybciej zakosztować ponownego, tym razem darmowego, odcięcia od rzeczywistości. **(44)**

33 (Rozdział III)

Od kasjera na dworcu dowiadujesz się, iż zakład ulokowany jest kawałek za miastem. Stąd, szybkim marszem, można dotrzeć tam za około dwie godziny. Dokładnie instruuje Cię jak tam dojść, wyczerpując przy tym chyba wszystkie możliwe zwroty grzecznościowe. Najwyraźniej wziął Cię za młodego lekarza. Ruszasz we wskazanym kierunku, podziwiając po drodze zabudowę urokliwej mieściny, do której trafiłeś.

Chociaż pod względem estetyki to miejsce jest wprost wspaniałe, to przypuszczasz, iż życie tutaj musi być niemiłosiernie nudne. Czując na sobie badawczy wzrok mieszkańców raźnie maszerujesz przed siebie.

Na miejsce docierasz nawet szybciej, niż to wynikało z informacji kasjera. Mijasz stylową, kutą bramę, od której wiedzie ścieżka do oddalonego o jakieś sto metrów dwupiętrowego budynku z kratami w oknach. Zastanawiasz się, czy iść od razu do recepcji **(67)**, czy też najpierw zwiedzić nieco teren wokół głównego gmachu **(48)**. W końcu nie co dzień trafia się okazja na odwiedzenie, z własnej woli, tego typu miejsc.

34 (Rozdział III)

W małym, przypominającym celę pokoju pomalowanym na biało znajduje się tylko łóżko i wiklinowy stolik. Kobieta stoi przy zakratowanym oknie i wygląda na mocno zaabsorbowaną jakimś widokiem. Nagle odrywa wzrok od szyby, spoglądając na zakłócającego jej spokój intruza, Ciebie.

– Malcom! – woła radośnie, podbiegając aby wtulić się w Twoje ramiona.

Jest naprawdę pociągająca, długie, kasztanowe loki spływają jej na ramiona i kształtne piersi ukryte pod ciasną, prostą sukienką w jakieś błękitne kwiaty. Zachowuje się jakby dobrze Cię znała, w dodatku oświadcza poważnie:

– Czekałam tak jak mówiłeś, nie wierzyłam ich kłamstwom. Przyprowadziłeś Cindy? Jak się ma nasza córeczka?

– Ona... Nie, nie zabrałem jej ze sobą.

– Ach! Co ja opowiadam, przecież to szpital, jeszcze by się czymś zaraziła.

Z niedowierzaniem patrzysz na pogodną, śliczną twarz rozmówczyni, którą szpeci wyraz bezdennej głupoty. O ile dobrze się orientujesz ludzie dotknięci zidioceniem są niezwykle łatwowierni, w dodatku często do końca życia przejawiają typowo dziecięce cechy.

– Hasło to Cindy. Pomyślałam, że tak będzie zabawnie, nie uważasz?

– Hasło do czego? – pytasz zdezorientowany.

– Ciągle żartujesz – odpiera kobieta chichocząc przy tym radośnie. – Zrobiłam wszystko dokładnie tak jak mi powiedziałeś. Zostawiłam Cindy pod opieką twojego przyjaciela i pojechałam do Londynu. W Banku Anglii zrobiłam depozyt na twoje nazwisko. Dobrze się spisałam? Pogłaszcz!

Jane podsuwa swoją głowę, po której bezwiednie wodzisz dłonią.

– Tak, świetnie się spisałaś – oświadczasz stłumionym głosem. – Muszę wyjść... Zająć się... Cindy.

– Dobrze. Jesteś taki troskliwy! Kiedy wrócisz?

– Kiedy skrzyżują się dwie tęcze na niebie – wypalasz bez zastanowienia.

– W porządku.

Masz przemożną ochotę natychmiast opuścić to pomieszczenie, niemal czując duszną atmosferę szaleństwa, która zdaje się wypełniać każdy jego zakamarek.

#28 – B

Brak – A

A

Odchodzisz bez pożegnania i pośpiesznie opuszczasz szpital. Kilka godzin później siedzisz już w pociągu pędzącym wprost do Londynu. Czujesz się jak więzień, tuż przed ogłoszeniem werdyktu, który na pewno nie będzie uniewinniający. To już tylko kwestia wielkości wyroku. **(41)**

B

Nie wiesz, czy powinieneś cierpliwie czekać na powrót sanitariusza **(8)**, czy spróbować zawołać go **(51)**, nie zważając na kwestie bezpieczeństwa.

35 (Rozdział III)

Nie wiesz, jak nagle znalazłeś się na ulicy przed „*Kocim okiem*”, lecz uznajesz to za sygnał, iż nastał dobry moment aby wrócić do hotelu. Sunąc barkiem po elewacjach dających Ci oparcie budynków, ruszasz przed siebie, co pewien czas przystając, aby ozdobić bruk moczem, bądź wymiocinami.

Na miejsce docierasz grubo po północy, częściowo otrzeźwiony swoją nocną wędrówką. Z trudem wtaczasz się po schodach i padasz na łóżko w swoim pokoju czując, jak natychmiast opuszcza Cię świadomość. **(66)**

36 (Rozdział III)

(U#16)

– Ważna sprawa... – powtarza niczym echo mężczyzna. – W porządku. Opowiem ci co widziałem, a ty odejdziesz bez zadawania żadnych pytań. Mam ich już dość.

– W porządku.

– A więc słuchaj. Tak w ogóle to jestem James Gordon.

– Miło mi.

– Swoje już przeżyłem, szczególnie jakieś czterdzieści, może pięćdziesiąt lat temu w Rumunii. Zresztą nieważne. Tego dzieciaka znalazłem jak obchodziłem ziemię, którą kupiłem niedawno. Kawałek od mojego domu. Z dawnych zabudowań została tam tylko studnia. I tam ją znalazłem... Wiele w życiu widziałem, ale tak chory pomysł... Boże... Była powieszona na drucie kolczastym przymocowanym do starej korby nad studnią. Nie wiem czy zabiło ją zmiażdżenie krtani, czy wykrwawienie. A może po prostu umarła z chłodu? Właściwie nie chcę tego wiedzieć. Odejdź! Proszę...

Bez słowa oddalasz się porażony usłyszaną przed momentem historią, która jest przerażająco zbieżna z Twoją wizją. Chwiejnym krokiem ruszasz z powrotem do miasta, chcąc jak najszybciej ponownie znaleźć się w hotelu. **(53)**

37 (Rozdział III)

Opuszczasz hotel pełen entuzjazmu. W końcu, niezależnie od informacji dotyczących okoliczności śmierci dziewczynki, które uda Ci się uzyskać, wiesz gdzie masz jechać w następnej kolejności. Mimo to, chciałbyś ustalić kilka konkretów, zaś by tego dokonać, musisz porozmawiać z odpowiednimi ludźmi. **(59)**

38 (Rozdział III)

Wątpisz, aby policjanci odpowiedzieli na szczegółowe pytania kogoś, kto nie jest nawet dziennikarzem. Co gorsza, mogłoby to niepotrzebnie zwrócić na Ciebie uwagę. Natomiast mieszkańcy prawdopodobnie wiedzą tyle, ile przeczytali w gazetach, Ty zaś rozpaczliwie potrzebujesz szczegółów. Jedyne co przychodzi Ci na myśl, to odszukanie któregoś z grabarzy **(14)** obecnych przy pochówku. Z doświadczenia wiesz, iż tacy ludzie znają niepokojąco dużo szczegółów dotyczących stanu chowanych przez siebie zmarłych. Ostatecznie możesz też spróbować porozmawiać z człowiekiem, na którego posiadłości znaleziono zwłoki **(71)**. O ile nie ma już dość rozpytujących o to w kółko policjantów i dziennikarzy.

39 (Rozdział III)

– Nie! Masz mnie przeprosić śmieciu!

– Spokojnie, nie chcę problemów.

– Gówno z twoim chceniem, już masz problem!

– Panowie... – wtrąca się barman.

– Daj mi spokój! – krzyczy mężczyzna.

Pijany agresor zaczyna wykłócać się z barmanem, co chwilę powołując się na swoją pozycję tutaj. Możesz wykorzystać tę sytuację, aby pospiesznie opuścić lokal **(18)** albo zaryzykować i zostać **(70)**, czekając na dalszy rozwój wypadków.

40 (Rozdział III)

– Coś poważnego?

– Raczej tak.

– Nie wolno tracić nadziei. Sam pewnego razu otarłem się o śmierć. Byłem pewny, że to już koniec, a teraz siedzę tu z panem, spokojnie sobie gawędząc.

– Jakaś ciężka choroba?

– Tak, najcięższa. Ludzki grzech. Pewien człowiek pokonany przez własne, plugawe, słabe ciało, postanowił ograbić mnie z datków zebranych podczas mszy. Ranił mnie kilkukrotnie nożem, zostawiając w kałuży krwi u stóp ołtarza wpatrzonego w znak męki pańskiej. Czyż to nie poetycki obraz?

– O tak.

– Niestety, cierpienia fizyczne to bardziej prozaiczna sprawa.

Kapłan milknie na chwilę, być może przywołując właśnie w pamięci wspomnienie swojego spotkania z kostuchą. **(56)**

41 (Rozdział III)

Przez całą drogę powrotną do stolicy zastanawiasz się gorączkowo, co też znajdziesz w skrytce bankowej. Czujesz, że zbliżyłeś się do granicy, za którą czekają odpowiedzi na dręczące Cię pytania. Wypełnia Cię zarówno ekscytacja, jak i przerażenie. Mimo to postanawiasz, że musisz poznać prawdę, niezależnie od tego, jak ta wiedza wpłynie na Twoje życie. Nagle na myśl przychodzi Ci przerażająca wizja. A jeśli to wszystko kłamstwa trawionego szaleństwem umysłu? Nie ma żadnej skrytki, żadnych odpowiedzi? Nie, to niemożliwe. Przecież ta nieszczęsna kobieta skądś Cię znała, twierdziła nawet, że jesteś ojcem jej dziecka. To akurat nie było możliwe. Chociaż...

– Dość – mówisz na głos. – Będzie, co ma być.

Z tą myślą mrużysz powieki, próbując przywołać z otchłani pamięci jakieś przyjemne wydarzenie. Wybierasz jedną z licznych scen erotycznych rozkoszy, jakich

doświadczyłeś podczas hulaszczego życia. Na krótką chwilę w Twoim umyśle zakwita absurdalny pomysł, iż wszystkie Twoje obecne problemy to jakiś rodzaj kary. Pokuta.

Przejdź do Rozdziału IV

42 (Rozdział III)

– Dość! – stwierdzasz bełkotliwie bardziej do siebie, niż do ignorującego Cię barmana.

Z wyrazem determinacji na twarzy wstajesz od szynkwasu i chwiejnym krokiem ruszasz w stronę wyjścia. Po tym brawurowym, zwieńczonym sukcesem wyczynie zaczynasz długą drogę powrotną do hotelu, po drodze pozbywając się z żołądka części zatruwającego organizm alkoholu.

Na miejsce docierasz późno, lecz w dość przyzwoitym stanie. Kilka postojów po drodze i wieczorny chłód otrzeźwiły Cię na tyle, że bez zbędnego hałasu wchodzisz do swojego pokoju, gdzie zrzucasz z siebie ubranie, zakopując się pod kołdrą. **(44)**

43 (Rozdział III)

Odchodzisz bez słowa, wściekły na jawny brak szacunku grabarzy wobec śmierci dziecka. To uczucie na pewien czas odgania od Ciebie strach, zrodzony ze świadomości uczestnictwa w tym okrutnym mordzie. W każdym razie nie masz już czego szukać w tym mieście, chcesz jak najszybciej wymeldować się z hotelu i ruszyć do zakładu, gdzie osadzono nieszczęsną matkę dziewczynki. **(81)**

44 (Rozdział III)

Przez kilka chwil wiercisz się niespokojnie, próbując znaleźć najlepszą pozycję do zaśnięcia. Gdy dochodzisz do wniosku, iż właśnie osiągnąłeś ten cel, mrużysz oczy czekając na sen, który po pewnym czasie wyrywa Cię ze szponów rzeczywistości.

Rankiem wstajesz wcześnie, pokrzepiony spokojnie przespaną nocą. Przez kilka minut rozprostowujesz zastałe ciało poranną gimnastyką, po czym siadasz na krześle, które ustawiasz naprzeciw okna. Musisz przemyśleć swoje następne kroki.

#15 – 37
#16 – 79D
#15 i #16 – 81
Brak – 79D

45 (Rozdział III)

Najlepszym miejscem do rozpoczęcia „śledztwa" wydaje Ci się plac targowy. Zaczynasz rozpytywać zarówno handlarzy, jak i kupujących. Odpowiadają chętnie, najwyraźniej biorąc Cię za kolejnego dziennikarza. Nie wyprowadzasz ich z błędu, a wręcz utwierdzasz w tym przekonaniu, prosząc o podanie nazwisk do ewentualnego „zaznaczenia w druku źródeł pochodzenia informacji".

#14 – 15
Brak – A

A

W pewnym momencie podchodzi do Ciebie mężczyzna ubrany w jakieś łachmany, który poufałym tonem oświadcza:

– Wiem coś o sprawie śmierci tej małej.

– Co konkretnie?

– Kilka szczegółów. Zainteresowany? To chodź za mną, pewnych rzeczy nie powinno się mówić w tłumie. Wiesz, za dużo tutaj ciekawskich uszu.

– Zgoda, prowadź. **(54)**

– Już dość się dowiedziałem **(B)**.

B

– To idź w cholerę.

Mężczyzna spluwa z pogardą i niknie w tłumie, Ty zaś również postanowisz odejść. Masz wrażenie, że nie dowiesz się tutaj już niczego interesującego. **(15)**

46 (Rozdział III)

Kupujesz bilet i cierpliwie czekasz na przyjazd pociągu. Kiedy, po około godzinie, maszyna wtacza się na tradycyjnie opustoszały peron, zajmujesz miejsce w pustym przedziale, do którego po chwili wchodzi obładowany bagażami ksiądz. Wygląda na nieco młodszego od Ciebie, chociaż jego niezwykłe oczy wydają się należeć do człowieka, którego umysł jest znacznie starszy od ciała. Liczyłeś, że podczas podróży zaznasz nieco samotności, sprzyjającej rozmyślaniu o dręczących Cię pytaniach. Niestety, najwyraźniej wszystko wskazuje na to, iż czeka Cię typowa, pełna konwenansów pogawędka z współpasażerem. **(11)**

47 (Rozdział III)

Tego wieczora Twój organizm wyjątkowo chętnie chłonie wlewany weń alkohol, wciąż dopominając się o kolejne porcje. Nie chcesz działać wbrew własnemu ciału, toteż

chętnie zamawiasz kolejne kieliszki. Powoli przestajesz czuć smak spożywanych trunków, co możesz uznać za sygnał, iż na dziś wystarczy Ci już przyjemności w płynie **(42)**. Mimo to perspektywa wypicia jeszcze choćby dwóch kieliszków wyśmienitej wódki, której nazwy niestety zapomniałeś, jest nadzwyczaj kusząca **(35)**.

48 (Rozdział III)

Spacerujesz trochę wokół budynku, lecz prócz zadbanej trawy i kilku drzew nie ma tu niczego ciekawego. Właściwy teren ośrodka znajduje się za wysokim ogrodzeniem z kutego żelaza, w którym nie dostrzegasz żadnej furtki. Najwidoczniej jedynym sposobem, aby dostać się do środka jest główne wejście **(67)**, co zresztą jest logiczne, biorąc pod uwagę specyficzny charakter tej instytucji. Przez dłuższy czas przyglądasz się uważnie ogrodzeniu, którego ostre zwieńczenia skierowane są do wewnątrz. Dochodzisz do wniosku, iż właściwie mógłbyś bez większego trudu pokonać tę przeszkodę **(12)**.

49 (Rozdział III)

– Zapewne będzie to miłe spotkanie.

– Oby.

– Skoro wkłada pan trud w dotarcie na miejsce spotkania, ta osoba powinna to docenić.

– Właściwie nie jest to czysto towarzyskie spotkanie. Poszukuję pewnych informacji.

– Może mógłbym jakoś pomóc?

– Wątpię. Interesuje mnie sprawa niedawnego mordu, popełnionego na dziewczynce z tego miasteczka. **(62)**

– Wątpię, ale dziękuję za chęci. **(29)**

50 (Rozdział III)

– Już! – ponagla Cię podenerwowany mężczyzna.

Pospiesznie opuszczasz cmentarz, zły na siebie, że dałeś się tak łatwo spławić. *Może to i lepiej* – myślisz. – *Problemów mam już i tak aż nadto*. W każdym razie osiągnąłeś swój cel, znasz miejsce pobytu matki dziewczynki, oraz okoliczności śmierci tego biednego dziecka. Możesz więc wreszcie opuścić to miasto. Najpierw musisz jednak wymeldować się z hotelu, zatem tam właśnie kierujesz swoje kroki. **(81)**

51 (Rozdział III)

Wyglądasz na korytarz i mówisz:

– Halo? Czy...

Przerywasz, czując na ustach rękę Jane.

– Ćś! Ćś! Ćś! – ucisza Cię drżącym głosem, cofając przy tym dłoń. – Nie wolno hałasować w nocy! To jest tutaj ZA–KA–ZA–NE!

– W porządku.

Kobieta tuli się do Ciebie, szepcząc:

– Kiedy nasza córeczka wyzdrowieje, wrócimy do domu. Znów będę twoja, nawet co noc. Byłam grzeczna?

– Tak, byłaś – wyduszasz z siebie przez ściśnięte z żalu gardło. – I bądź nadal, nie mów nikomu, że tu byłem.

– Będę cichutko.

Następne, dłużące się w nieskończoność minuty spędzasz w głuchej ciszy, nasłuchując kroków swojego „przewodnika". Ten nadchodzi po jakimś kwadransie i pyta:

– Wszystko w porządku?

– Tak. Chodźmy stąd.

– Rozumiem, to miejsce potrafi podziałać na zmysły.

Odprowadza Cię do wyjścia i informuje, że najlepiej zrobisz, jeśli zdrzemniesz się teraz na dworcu czekając na pociąg. Postanawiasz posłuchać jego rady. Raz jeszcze

dziękujesz za pomoc i spiesznym krokiem odchodzisz z tego wypełnionego obłędem miejsca. **(41)**

52 (Rozdział III)

Podchodzisz do drzwi i nim ich dotykasz, z wnętrza dobiega Cię głośne ujadanie, sądząc po sile dźwięku, dosyć sporych rozmiarów psa.

– Ramzes, cicho! – starczy, władczy głos w jednej chwili przerywa szczekanie. – Kto tam?

– Malcolm Crawford, mam do pana kilka pytań. Jestem pisarzem.

– Pan pewnie w sprawie tego dziecka?

– Tak.

– Po co to panu? Nie ma już o czym pisać na świecie, tylko o martwych dzieciach?

– Uważam to za interesujący temat. Chodzi o pewną... Estetykę śmierci, a ta mnie ciekawi. **(75)**

– Próbuję jakoś zrozumieć tę zbrodnię, znaleźć jakiś sens w tej makabrze. To dla mnie bardzo ważna sprawa. **(36)**

53 (Rozdział III)

Po powrocie do swojego pokoju postanawiasz zdrzemnąć się trochę, odpędzając w ten sposób ból głowy, który właśnie Cię nawiedził. Leżąc na łóżku, usilnie oczyszczasz swój umysł z napływających nieustannie myśli. Sen wprawdzie nie nadchodzi prędko, lecz ostatecznie błoga nieświadomość odcina Cię od problemów realnego świata.

#14 – A

#14 i #9 – B

Brak – B

A

Budzisz się pod wieczór, wciąż czując lekki, pulsujący ból w skroniach. Właściwie mógłbyś go nawet zignorować i spróbować znaleźć sobie w mieście jakąś rozrywkę. Oczywiście gdybyś miał pieniądze. Niestety, zostały Ci jedynie fundusze przeznaczone na podróż. Jedne co możesz zrobić to wizyta w recepcji, gdzie mógłbyś poprosić o jakieś środki na ból głowy, bądź ewentualnie pomagające zasnąć. Tak też czynisz. Rzeczywiście, za drobną opłatą, dostajesz od uczynnego mężczyzny jakieś proszki, które łykasz popijając szklanką wody. Następnie przebierasz się w piżamę i zrezygnowany wchodzisz do łóżka. **(44)**

B

Budzisz się pod wieczór wypoczęty, lecz jeszcze z lekkim, pulsującym bólem skroni. Zastanawiasz się czy zostać w hotelu i spróbować ponownie zasnąć **(44)**, czy też, ignorując ból, poszukać w mieście jakiejś rozrywki **(10)**. W końcu wciąż masz odłożoną na ten cel pulę pieniędzy.

54 (Rozdział III)

– Świetnie!

Po kilku minutach szybkiego marszu wchodzicie do wnętrza bramy nieco obskurnej kamienicy. Nieznajomy wygina wargi w pogardliwym uśmieszku, rzucając z niedowierzaniem:

– Idiota. No dobra – stwierdza, wydobywając z kieszeni składany nóż – dawaj kasę, śmieciu!

Masz teraz ochotę przywalić sobie z całej siły w twarz, karząc się za bezdenną głupotę. Od razu powinieneś wyczuć pułapkę, lecz zamiast tego poszedłeś, niczym owca na rzeź, wprost pod nóż tego obmierzłego rzezimieszka. Sam już nie wiesz, czy posłusznie oddać mu pieniądze **(64)**, czy spróbować o nie zawalczyć **(60)**. W ciągu ostatnich lat wielokrotnie stawałeś już w podobnych sytuacjach, co wyraźnie sugeruje, iż posiadasz niemały talent do ściągania na siebie problemów.

– Kasa, popaprańcu! Szybciej! – przypomina o swojej obecności nożownik.

55 (Rozdział III)

Ruszasz znaną Ci drogą na zaplecze, mijając bez słowa pozornie obojętnego na wszystko strażnika drzwi prowadzących do bardziej „egzotycznej" części lokalu. Kobieta opiekująca się tym miejscem przyjaźnie pyta o cel Twojej wizyty. Prawdopodobnie nie poznała Cię, a nawet jeśli, nie zdradziła tego. Ty natomiast, z trudem hamując rosnące podekscytowanie, stwierdzasz kategorycznie:

– Rozkosze duchowe!

Płacisz stosowną kwotę i po chwili półleżysz już w pomieszczeniu udekorowanym jedynie wypłowiałym, czerwonym dywanem oraz stoliczkiem, na którym stoi laudanum. Masz nadzieję, że teraz, gdy opiumowa mieszanka zażyta w Londynie odkryła już przed Tobą wizję dręczącej Cię przeszłości, spożywany właśnie narkotyk przyniesie Ci już jedynie ukojenie. Alkohol zmieszany z opium krąży coraz szybciej w Twoich żyłach, powoli zmieniając percepcję rzeczywistości. W końcu zalewa Cię fala błogości. **(32)**

56 (Rozdział III)

Następuje wreszcie, długo przez Ciebie wyczekiwana, chwila ciszy, którą wykorzystujesz, aby obrócić głowę w stronę okna. Twój rozmówca najwyraźniej nie

wie jaki temat może jeszcze poruszyć. W każdym razie, póki co, milczy, a po chwili wydobywa z bagażu jakąś książkę. Zastanawiasz się czy samemu nie wznowić dyskusji **(74)**, w końcu wymiana kilku zdań Cię nie zbawi, a mężczyzna najwyraźniej tego potrzebuje. Z drugiej strony, co obchodzą Cię jego potrzeby? Masz dosyć własnych zmartwień **(69)**.

57 (Rozdział III)

Twój fortel zwieńczony zostaje sukcesem. Napotkany na jednym z korytarzy mężczyzna w białym kitlu prowadzi Cię wprost do pokoju dwieście osiem, gdzie znajduje się Jane, opowiadając po drodze o zaletach tego miejsca:

– Widzi pan tych wszystkich chorych tutaj? To dość łagodne przypadki, więc pozwalamy im chodzić swobodnie po terenie całego szpitala. Stosujemy też inne, nowoczesne metody. Pana znajoma jest w dobrych rękach, zapewniam pana.

– Z pewnością.

– No, jesteśmy.

Mężczyzna wskazuje na drzwi oznaczone numerem dwieście osiem i po poklepaniu Cię przyjacielsko po ramieniu, odchodzi. Wahasz się przez chwilę, zanim w końcu pukasz energicznie w drewnianą powierzchnię. Odpowiada Ci cisza. Przez moment stoisz zdezorientowany, po czym pewnie chwytasz klamkę, ostrożnie uchylając drzwi. **(34)**

58 (Rozdział III)

Zrezygnowany, opuszczasz *„Kocie oko”*. Wolisz odpocząć w hotelowym pokoju, niż narażać się na nieprzyjemności ze strony tego podejrzanego typa. Wolnym, spacerowym krokiem ruszasz w drogę powrotną, próbując odgonić od siebie nieustannie napływające, ponure myśli.

Na miejsce docierasz dość szybko, czując jak z wolna ogarnia Cię coraz większe zmęczenie. Chcąc wykorzystać tę chwilę, pospiesznie kładziesz się do łóżka. *Na dziś dość wrażeń* – mruczysz do sobie półgłosem. **(44)**

59 (Rozdział III)

Wątpisz, aby wizyta na komisariacie przyniosła jakiekolwiek rezultaty, poza tym wolisz korzystać z bardziej nieoficjalnych źródeł. Oczywiście zwykli ludzie, którzy swoją wiedzę czerpią z gazet i plotek na nic Ci się nie zdadzą. Musisz porozmawiać z kimś, kto był na miejscu zbrodni bądź też widział ciało. A zatem w grę wchodzi któryś z grabarzy **(76)** lub mężczyzna, na którego terenie znaleziono zwłoki **(16)**.

60 (Rozdział III)

Spokojnie sięgasz do kieszeni spodni i trzymasz w niej dłoń, mierząc przeciwnika surowym spojrzeniem. Nagle uświadamiasz sobie, że właściwie wcale nie masz zamiaru ryzykować. Zaczynasz wrzeszczeć wniebogłosy:

– ZŁODZIEJ!

Rzucasz się w stronę wyjście na podwórze, bezpiecznie dopadając do przeszklonych drzwi, które za sobą zatrzaskujesz. Mężczyzna, całkowicie zdezorientowany Twoim zachowaniem, ucieka. Może nie do końca tak chciałeś rozegrać tę sytuację, lecz w końcu liczy się efekt. Zadowolony czekasz jeszcze trochę po czym spiesznie opuszczasz okolicę. Nie wiesz czy warto zgłaszać całą sprawę policji **(68)**, czy lepiej od razu wrócić do poszukiwań informacji i odwiedzić bibliotekę **(17)**.

61 (Rozdział III)

Jesteś tu:

Pierwszy raz **A**

Drugi **B**

A

Żałujesz, że nie odwiedziłeś *„Kociego oka”* podczas poprzedniego pobytu, bowiem lokal wygląda nadzwyczaj przyjemnie. Ściany udekorowano ładną, zieloną draperią, oraz licznymi obrazami z pogranicza impresjonizmu o tematyce zarówno erotycznej jak i, o dziwo, pogrzebowej. Obszerna, nieco zadymiona sala rozświetlana jest przez elektryczny blask żarówek umieszczonych w staromodnych, zwisających z sufitu żyrandolach z czarnego drewna, które przypominają koła od wozu. **(B)**

B

Zajmujesz miejsce przy szynkwasie i lustrujesz wzrokiem całe pomieszczenie, dumając nad tym, czy powinieneś skosztować tutejszego piwa, czy raczej od razu zacząć od znacznie mocniejszych trunków.

Z jednej strony chciałbyś się zrelaksować, lecz przecież jutro czekają Cię dalsze poszukiwania informacji. Jakby instynktownie wyczuwając Twoje niezdecydowanie, barman pyta:

– Czego ci nalać?

– Piwa. **(28)**

– Wódki. **(47)**

62 (Rozdział III)

– Oczywiście słyszałem o tej zbrodni, ale niestety, za wiele nie pomogę. Wiem tyle co inni, chociaż ta sprawa również mnie interesuje.

– Czy ktoś, kto dopuścił się takiego czynu może liczyć na przebaczenie? – pytasz zdziwiony, że coś takiego w ogóle przyszło Ci do głowy.

– Myślę, że tak. Chociaż oczywiście wymagałoby to prawdziwej skruchy. Poza tym dla mnie winni są również mieszkańcy tego miasteczka. Wie pan, zatrzymałem się na kilka dni w tutejszym klasztorze, chociaż spędziłem też nieco czasu poza jego murami. Ulica pełna jest zachwyconych ludzi. Odniosłem wrażenie, że są niemal dumni, że taka potworna, nieludzka zbrodnia została popełniona właśnie w ich okolicy. Napawają się wymyślanymi przez prasę określeniami, z chęcią zobaczyliby ciało tej małej. Sodoma zagnieździła się w ich sercach, a Gomora opanowała umysł!

Młody ksiądz z trudem hamuje gniew, wyraźnie speszony, iż stracił panowanie nad sobą. Odnosisz wrażenie, że ma spory problem z hamowaniem swojej gorliwości. Poruszasz się niespokojnie, czując jak wbija w Ciebie wzrok oczekując odpowiedzi na wygłoszoną przez siebie tyradę. Rozważnie dobierając słowa stwierdzasz:

– Może są po prostu przestraszeni i tym ciągłym gadaniem o zbrodni chcą jakoś oswoić się z jej istnieniem. **(80)**

– Coś w tym jest. A swoją drogą zastanawiam się, kto mógł popełnić tak bestialski mord? Jaki to typ człowieka? **(7)**

63 (Rozdział III)

– Proszę chwilę poczekać, muszę sprawdzić rejestr. Wie pan, czasem pacjenci podają listę osób, z którymi chcieliby się widzieć, jeśli ich stan uległby pogorszeniu i sami nie mogliby już podejmować żadnych decyzji.

Mężczyzna przez pewien czas z uwagą wertuje jakiś gruby, wyglądający na stary, zeszyt.

– Cliff... – szepcze do siebie. – Ach tak. Malcolm. Zgadza się, został pan wyszczególniony, zresztą jako jedyny. Wprawdzie nie ma tu nazwiska, ale powiedzmy, że panu ufam.

– Dziękuję – odpierasz zdumiony.

– Proszę iść do sali dwieście osiem, to na drugim piętrze. W naszym ośrodku nie mamy zbyt wielu naprawdę ciężkich przypadków, więc pacjenci swobodnie poruszają się po jego terenie, to w zasadzie część ich terapii. Proszę nie zwracać na nich uwagi.

– Rozumiem. A jeśli nie zastanę Jane w pokoju?

– Zastanie pan, nie rusza się stamtąd na krok, mówi, że musi czekać na córkę. Proszę zaczekać, zaraz pana wpuszczę.

Twój rozmówca opuszcza dyżurkę, a po chwili słyszysz zgrzyt klucza w opornym zamku. Drzwi prowadzące do wnętrza szpitala stają przed Tobą otworem. Przekraczając je, czujesz jakby to wszystko było jedną wielką grą mającą na celu sprowadzenie Ciebie tutaj w charakterze pacjenta. Skąd zna Cię ta kobieta?! Ruszasz przez obszerny hol w stronę schodów, wyraźnie czując na plecach spojrzenie recepcjonisty, lecz gdy odruchowo odwracasz się by to sprawdzić, nie dostrzegasz nikogo. Szybko docierasz na miejsce i pukasz do drzwi, za którymi powinna znajdować się Jane Cliff. Odpowiada Ci cisza, więc decydujesz się po prostu wejść do środka. **(34)**

64 (Rozdział III)

(U#14)

Wręczasz swój portfel z wyrazem absolutnej pogardy na twarzy. Mężczyzna oddaje Ci go, oczywiście uprzednio niemal doszczętnie opróżniając z cennej zawartości. Stwierdza przy tym wesoło:

– Tę saszetkę to sobie zostaw, przecież nie będę zabierał ci wszystkiego. Czołem!

Po tych słowach odbiega, zostawiając Cię w naprawdę paskudnym nastroju. Wprawdzie mógłbyś zgłosić całą sprawę policji **(5)**, lecz wątpisz czy przyniesie to jakikolwiek efekt. Masz ochotę odejść stąd jak najszybciej i kontynuować poszukiwania informacji w bardziej pewnym i bezpiecznym źródle – bibliotece **(17)**.

65 (Rozdział III)

Niemal natychmiast po przekroczeniu progu *„Kociego oka”* czujesz silną pokusę, aby po raz kolejny skosztować oferowanego na zapleczu opium **(55)**. Być może tym razem narkotyk sprowadzi na Ciebie łagodną euforię, co byłoby naprawdę świetnym zakończeniem tego dnia. Oczywiście ten sam stan, i to tańszym kosztem, mógłbyś uzyskać dzięki kilku piwom, okraszonym rozmową z barmanem **(28)**. W każdym razie jednego jesteś absolutnie pewien – dzisiejszego wieczoru chcesz, chociaż na chwilę, zapomnieć o dręczących Cię problemach.

66 (Rozdział III)

Rankiem, zaraz po przebudzeniu, dzwonisz na recepcję skomląc o cokolwiek na ból głowy. Oczywiście dostajesz solidną dawkę proszków, za które musisz niestety dodatkowo zapłacić. Nawet na silnym kacu orientujesz się, iż ich cena jest znacznie wyższa niż w aptekach, lecz mimo wszystko wolisz pokornie milczeć. Szczególnie, że te środki, swoją drogą o wybitnie podejrzanym smaku, naprawdę szybko stawiają Cię na nogi. Jesteś więc gotów podjąć dalszy wysiłek związany z wyjaśnianiem dokładnych okoliczności śmierci Cindy Cliff.

#15 – 37
#16 – 79D
#15 i #16 – 81
Brak – 79D

67 (Rozdział III)

Wchodzisz do budynku przez szerokie, dwuskrzydłowe drzwi, przypominające wargi wrota. Znajdujesz się w wąskim, zakończonym kolejnymi drzwiami korytarzu. Podchodzisz do recepcji, oddzielonej od korytarza szklaną szybą, na której umieszczono

dodatkowo kraty po zewnętrznej stronie. Po drugiej stronie siedzi ubrany w biały kitel mężczyzna, który wita Cię przyjaznym skinieniem głowy. Schylasz się, aby znaleźć się twarzą na wysokości niewielkiego okienka i mówisz:

– Dzień dobry, chciałbym złożyć wizytę jednej z pacjentek. Nazywam się Malcolm Crawford.

– Komu konkretnie?

– Jane Cliff.

Mężczyzna pochmurnieje, pytając tonem służbisty:

– Jest pan z prasy?

– Nie, jestem pisarzem. **(2)**

– Nie, jestem jej znajomym. **(63)**

68 (Rozdział III)

Dość szybko odnajdujesz najbliższy posterunek i skrupulatnie zdajesz relację z przebiegu napadu, podając dodatkowo rysopis napastnika.

– Były już skargi na włóczęgę o podobnym wyglądzie – stwierdza zirytowany policjant. – Najwyraźniej kanalia postanowiła dorobić sobie na rozbojach. Niech się pan nie martwi, zajmiemy się tym ptaszkiem.

– Nie wątpię. Mnie się udało, ale może już kogoś okradł.

– Miał pan dużo szczęścia, to nierozsądne stawiać się komuś uzbrojonemu w nóż. Poza tym po co w ogóle poszedł pan za tym typem?

– Jestem pisarzem, poszukuję informacji o okolicznościach śmierci Cindy Cliff, a ten człowiek twierdził, że zna jakieś szczegóły. **(23)**

– Powiedział, że chce szybko sprzedać jakieś stare książki, które ma w swoim mieszkaniu. **(82)**

69 (Rozdział III)

Na kolejnych stacjach nikt nie wsiada do waszego przedziału, toteż panuje w nim miła cisza, przetykana rytmicznym stukotem pędzącej po torach maszyny. Zadowolony z takiego obrotu sprawy, pogrążasz się w rozmyślaniach. Uczucie niepokoju wzrasta w Tobie wraz z każdym kolejnym pokonanym kilometrem, który przybliża Cię do spotkania z Jane Cliff. **(30)**

70 (Rozdział III)

– Przepraszaj raz jeszcze! – nagle wrzeszczy w Twoją stronę mężczyzna.

– Przepraszam – mówisz czując, że stoisz na przegranej pozycji.

Dochodzisz do wniosku, że lepiej ukorzyć się przed tym pijanym idiotą, niż nagrabić sobie dodatkowych nieprzyjemności. Żałując, że w ogóle tutaj przyszedłeś nadal masz skrytą nadzieję, iż teraz rzezimieszek da Ci spokój. **(21)**

71 (Rozdział III)

Dzięki informacjom uzyskanym od przypadkowych przechodniów bez trudu ustalasz, gdzie masz iść. Okazuje się, iż mężczyzna mieszka w małym domu kawałek za miastem, zaś pole, na którym znaleziono zwłoki wprawdzie należy do niego, lecz oddalone jest od jego domu o jakieś osiem kilometrów. Nie masz zamiaru tracić swojego czasu na szukanie i ewentualne zwiedzanie zwykłego kawałka ziemi, kierujesz się więc bezpośrednio do miejsca zamieszkania interesującego Cię człowieka.

Gdy docierasz na miejsce Twoim oczom ukazuje się mały, kamienny domek, którego stan pozostawia wiele do życzenia. Z niepokojem zerkasz ku stojącej pośrodku podwórza studni chociaż wiesz, że nie jest to ta, w której znaleziono zwłoki dziewczynki. Posesję od polnej ścieżki, która do niej prowadzi, oddziela niezbyt wysoki, kamienny mur. Mała, drewniana furtka wydaje się być otwarta. Nie wiesz, czy po

prostu wejść i zapukać do drzwi **(52)**, czy też najpierw w jakiś sposób, choćby wołaniem, obwieścić swoje przybycie **(4)**.

72 (Rozdział III)

– Przede wszystkim będzie to sprawdzian dla mnie. Chciałbym odpowiedzieć sobie na kilka pytań.

– Czy do tego potrzeby jest wyjazd?

– Bardzo słuszna uwaga. Nie, nie jest. Mimo to chciałbym podczas tych, niestety ponurych, rozmyślań wracać myślą do Anglii, jej łagodnego piękna, wyidealizowanego odległością i czasem.

– Rozumiem – stwierdzasz.

Pokrętna logika księdza wydaje Ci się bardziej przynależeć do starca, niż młodego człowieka, lecz mimo to kontynuujesz jeszcze przez chwilę wymianę zdań z dziwnym duchownym. W pewnym momencie kończą się wam tematy, więc obaj milkniecie. **(69)**

73 (Rozdział III)

– Może więcej szacunku dla zmarłych, co? – rzucasz ostrym tonem.

– Znalazł się kulturalny! Jak masz takie niewinne uszka, to nie łaź tam, gdzie ci je mogą przydeptać.

– Stul pysk troglodyto. **(9)**

– W porządku, już mnie tu nie ma. **(50)**

74 (Rozdział III)

– Ciekawa lektura? – pytasz dokładnie w momencie, w którym orientujesz się, iż mężczyzna trzyma w rękach Biblię.

– Nader – odpowiada z uśmiechem. – Czytam właśnie Księgę Liczb.

– Muszę przyznać, że bardzo lubię Stary Testament.

– Ja również. Uważam, że momentami, chociaż jako kapłan nie powinienem tego mówić, jest nawet ciekawszy od Nowego.

– W każdym razie urzeka prostotą i surową sprawiedliwością.

– Zdecydowanie!

– Ciekawe co spotkałoby mordercę tej dziewczynki w tamtym czasie. **(19)**

– Mam nadzieję, że w Ameryce również trafi ojciec na ludzi zainteresowanych treścią Pisma Świętego. **(72)**

75 (Rozdział III)

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła. A to, proszę mi wierzyć, bardzo nieprzyjemne miejsce. Proszę odejść.

– Mogę tu jeszcze wrócić?

– Rób co chcesz człowieku, próby nie zabijają. Najwyżej ranią.

– Wspomniał pan coś o piekle, a każde piekło ma swojego cerbera. Którego, jak myślę, da się przekupić.

#14 – 22

#14 i #9 – A

Brak – A

A

(U#14)

Wyjmujesz plik banknotów, które Twój rozmówca, po chwili wahania, chowa do kieszeni ze słowami:

– Bardzo ci na tym zależy, co?

– Tak, to dla mnie szalenie ważna sprawa. **(36)**

76 (Rozdział III)

Znałeś kiedyś jednego z londyńskich grabarzy i do tej pory niepokoi Cię szczegółowość, z którą potrafił opisywać ciała zmarłych, których podobno tylko grzebał. Nie wiesz, czy w tym mieście reprezentanci tego zawodu są równie dociekliwi w ustaleniu kogo, i w jakim stanie grzebią, lecz masz nadzieję dowiedzieć się kilku interesujących szczegółów.

Dosyć szybko trafiasz na nowy cmentarz, na którym chowani są obecnie mieszkańcy. Przez pewien czas krążysz po rozległej, choć jeszcze niezbyt zapełnionej nekropolii, gdy nagle dostrzegasz siedzących przy kapliczce dwóch posilających się mężczyzn. Obok nich, wsparte o ścianę budowali, stoją grabie oraz łopata. Sądząc po minach wykrzywiających twarze grabarzy po każdym łyku upitym z termosu, przypuszczasz, iż w naczyniu nie ma herbaty, a jeśli nawet to najwyraźniej mocno „naelektryzowana". Wahasz się czy podejść do nich **(26)**, czy lepiej odejść i udać się do mężczyzny, na polu którego zleziono Cindy **(16)**.

77 (Rozdział III)

(U#15)

Dzięki uprzejmości uczynnego bibliotekarza zajmuje Ci to ledwie kwadrans. Okazuje się, iż ośrodek mieści się na obrzeżach malutkiej mieściny, praktycznie wioski, położonej około siedemdziesięciu kilometrów na wschód stąd.

#30 – 79

Brak – A

A

Postanawiasz, że pojedziesz tam natychmiast po tym, jak ustalisz dokładne okoliczności śmierci Cindy. Jednak póki co, zastanawiasz się czy wrócić do hotelu i na spokojnie przemyśleć kilka spraw **(53)**, czy też spróbować dowiedzieć się czegoś o zbrodni **(38** – jeśli posiadasz Informację **#16** ta opcja jest dla Ciebie niedostępna**)**.

78 (Rozdział III)

– Życzę zatem powodzenia. Sam chciałbym rozwiązać kilka własnych problemów. Niestety, teraz to już niemożliwe. Wie pan, ten wyjazd to też pewnego rodzaju ucieczka.

– Z tego co ojciec powiedział, faktycznie wynika, że ta mieścina w Ameryce to w pewnym sensie pustelnia.

– I na to liczę. Chociaż nadal mam sobie za złe tchórzostwo.

– Odcięcie się od poprzedniego życia to raczej akt odwagi.

– Albo skrajnej determinacji. W każdym razie dziękuję za dobre słowo. Mam nadzieję, że załatwi pan wszystkie swoje sprawy pomyślnie.

– Chciałbym.

– Daleko pan jedzie?

– W sumie niezbyt, będę na miejscu za kilkadziesiąt kilometrów.

– To przyzwoity dystans, nie będzie pan miał czasu zmęczyć się podróżą.

– Na miejscu też nie mam zamiaru zabawić przesadnie długo.

– W takim razie jest pan dobrej myśli co do swoich spraw.

– Oby. Właściwie chcę odwiedzić kogoś, kto przebywa w szpitalu. **(40)**

– Tak. **(56)**

79 (Rozdział III)

#1 – A

#2 – B

Brak – C

A

Masz zamiar odejść, gdy do Twojego stolika dosiada się jakiś elegancko ubrany mężczyzna, obcesowo stwierdzając:

– Spóźniłeś się kolego.

– Słucham?

– Wiem, że jesteś dziennikarzem. Obojętnie dla kogo piszesz, wiedz, że to The News wygrało. Mój artykuł, który ukaże się jutro, ze szczegółami opisuje jak zginęła Cindy Cliff. Wyprzedziłem was wszystkich, miernoty!

Nieznajomy odchodzi pewnym krokiem, teatralnie rozkładając ramiona w geście triumfu. *Idiota* – myślisz rozgniewany. Nie masz zamiaru czekać do jutra na publikację wypocin jakiegoś patałacha, wolisz sam zdobyć potrzebne Ci informacje. **(C)**

B

Już chcesz odejść, lecz do Twojego stolika dosiada się niespodziewanie jakiś elegancko ubrany mężczyzna, który bez żadnego wstępu mówi:

– Witam! To pan jest tym pisarzem, poszukującym informacji o sprawie Cindy Cliff? Proszę wybaczyć mi moją obcesowość, jestem dziennikarzem, to parszywa skaza wszystkich nas, prostych hien prasowych.

– Każdy zawód ma swoje przywary. A pan musi działać w swoim od dłuższego czasu. Tak, jestem pisarzem i gratuluję ustalenia tego faktu, jest pan dobry w te klocki.

– Dziękuję.

– Zakładam, że recepcjonista hotelu, w którym się zatrzymałem miał coś wspólnego z pana odkryciem.

– Proszę wybaczyć moją wścibskość, ale rozumie pan, musiałem się upewnić, czy nowy człowiek w mieście nie jest przypadkiem kolegą po fachu, a zatem konkurencją. Na szczęście jest pan niegroźny.

– Cieszy mnie ten, jak myślę, komplement.

– A jak się ma pana książka?

– Opowiadanie jeśli już. Dobrze, ale pan wybaczy, nigdy nie zdradzam jego tematyki przed wydaniem.

– Muszę kiedyś poszukać jakichś pańskich dzieł.

– Pisuję dla znajomych i przyjaciół. Takie spotkania przy kominku.

– Ach tak.

– W każdym razie rzeczywiście interesuje się sprawą zabójstwa tego dziecka, to doskonały, że się tak wyrażę, materiał na literaturę.

#16 – 27
Brak – 25

C

Opuszczasz bibliotekę zadowolony z informacji, które tutaj pozyskałeś **(jeśli posiadasz Informację #16 przejdź TERAZ do 81, jeśli nie – czytaj dalej ten paragraf)**. Teraz nie pozostało Ci nic innego jak dowiedzieć się czegoś o dokładnych okolicznościach śmierci Cindy Cliff. Póki co dysponujesz tylko jedną poszlaką. Swoją własną, narkotyczną wizją, która, jak masz szczerą nadzieję, jest jedynie wytworem otumanionego opium umysłu. **(59)**

D

(U#30)

Postanawiasz udać się do, Twoim zdaniem, najlepszego źródła informacji, za jakie uważasz miejską bibliotekę. Dość szybko docierasz na miejsce, mając nadzieję, iż uda Ci się zdobyć warte uwagi informacje. **(17)**

80 (Rozdział III)

– Podziwiam pana wiarę w ludzi.

– Naprawdę nie jest wielka, po prostu staram się racjonalnie tłumaczyć otaczający mnie świat.

– Rozsądna postawa.

– Tak, lecz nieco mało duchowa. Nie potrafię wyszukiwać w ludziach dobra za wszelką cenę. Widząc zło nie myślę o jakiejś szansie na odkupienie dla winowajcy, tylko o konieczności wymierzenia kary.

– Ja jako kapłan, niestety muszę mieć to stale na uwadze.

Mężczyzna, speszony użyciem niefortunnego słowa „niestety", milknie. **(56)**

81 (Rozdział III)

Wkrótce opuszczasz hotel mając szczerą nadzieję, iż już nigdy nie będziesz musiał wracać do tego miejsca. Nie masz ochoty zostawać tu dłużej niż to konieczne, więc prosto z hotelu udajesz się na dworzec kolejowy. Chcesz jak najszybciej skontaktować się z matką dziewczynki, a potem... Właściwie sam nie wiesz co zrobisz gdy rozwikłasz tę ponurą zagadkę, gdzie głównym elementem jesteś, niestety, Ty. **(46)**

82 (Rozdział III)

– Czy to już wszystko? – pytasz.

– Tak, niech się pan więcej nie przejmuje tą sprawą.

– W takim razie do widzenia.

Opuszczasz posterunek, zastanawiając się nad następnym krokiem. Możesz kontynuować poszukiwania informacji i udać się do biblioteki **(17)**, bądź odpocząć w hotelu **(53)**. W każdym razie zaoszczędziłeś mnóstwo pieniędzy, które mogły paść łupem rabusia. A zatem, przynajmniej na razie, ten dzień możesz zaliczyć do udanych.

Rozdział IV

Jest już wieczór, gdy zdumiony przeglądasz dokumenty zdeponowane w skrytce bankowej, o której opowiedziała Ci Jane Cliff. Kobieta mówiła prawdę, z niedowierzaniem przeglądasz plik kartek zapisanych równym charakterem pisma, które tak dobrze znasz. To Ty sporządziłeś te notatki! Zaczynają się od niepokojących słów:

Umarłem połową siebie i żyję teraz pełnią istnienia, choć w lęku przed powrotem duszy. Pamiętając co mi uczyniono, nie czuję urazy. Teraz wiem, że ta żałosna, starcza zemsta przyniosła mi więcej korzyści, niż szkód. Zostałem wyzwolony!

Z chaotycznych, przypominających dziennik zapisków wynika, iż przez dłuższy czas pomagałeś jakiemuś początkującemu, awangardowemu artyście w walce z niemocą twórczą. Czytając o „nastrojowych historiach", którymi karmiłeś malarza, czujesz mimowolny skurcz żołądka. Nie pamiętasz ich treści, jak i całego etapu swojego życia opisywanego w dzienniku, lecz coś Ci mówi, że były to prawdziwie szalone opowieści. Przez te zapiski wyziera obraz obłąkanego człowieka, Ciebie, który z dnia na dzień uznał się niemal za mesjasza, proroka nowej, brutalnej filozofii.

Jest przepełniona nawoływaniami do walki i dążeniu, za wszelką cenę, do zbudowania własnej potęgi. Z zażenowaniem czytasz o kolejnych testach, którym poddawałeś swojego ucznia. Artysta musiał kraść, zażywać opium, chłostać się, a nawet spółkować na Twoich oczach z prostytutkami. Podobno Twoja „kuracja" przyniosła spodziewane efekty i jego niepokojące prace szybko stały się sensacją tego sezonu. Docierasz w końcu od fragmentu, w którym stwierdzasz:

Znalazłem ją, stara pijacka przygoda, sprzed lata. Słodka, durna pochwa na moje żądze. Z córeczką. Moja? Użyję jej do końcowej przemiany mojego akolity, już wkrótce! Pogram najpierw tatusia, może sprawię małej siostrzyczkę.

Następny, lakoniczny wpis dotyczy całkowitego omotania nieszczęsnej Jane i rozkaz wysłania jej z notatkami do Londynu. Ostatni wpis głosi:

Dziś ta pocieszna idiotka złoży dokumenty w stolicy, a mój uczeń ukołysze śliczną, małą Cindy do wiecznego snu. Boje się, że to wydarzenie przywróci mi „rozum", dlatego zabezpieczam te zapiski. Jeśli czytasz to ty, „zdrowy" ja, skończ z sobą, głupcze, nie udźwigniesz ciężaru mojego geniuszu, mojej „zbrodni", ty zniewolony człowieku. Dziś w nocy dokona się przemiana, amatora w Artystę i mnie, w Boga!

Kończysz lekturę ze łzami w ochach i roztrzęsiony ruszasz w drogę powrotną do swojego mieszkania. Błąkasz się po ulicy jak pijany, łkając cicho, wtaczasz się do jednej z zacienionych alejek, nieświadomie idąc naprzeciw swojemu przeznaczeniu. **(01)**

01 (Rozdział IV)

Wiedziałeś, że wybranie drogi na skróty i zapuszczenie się w plątaninę uliczek nie wyjdzie Ci na dobre. Twój niepokój sięga zenitu, gdy wchodzisz do kolejnego mrocznego zaułka. Już masz zamiar zawrócić i nadłożyć drogi wracając głównymi ulicami, gdy niespodziewanie ktoś wykrzykuje Twoje imię.

– Malcolm! Malcolm Crawford! Nasze spotkanie to prawdziwy dar od Boga! – niski, nienaturalnie szczupły mężczyzna rozpina swój skórzany, sięgający niemal do kostek płaszcz.

Nieznajomy wygląda na jakieś trzydzieści lat, chociaż grymas wściekłości na twarzy znacznie go postarza. Z przerażeniem zauważasz, jak z kabury przy pasie dobywa dwulufową strzelbę myśliwską o przyciętej lufie oraz skróconej kolbie. Komuś, kto tak modyfikuje dubeltówkę, przyświeca tylko jeden cel – nie dać przeciwnikowi żadnych szans na przeżycie postrzału. Mężczyzna, chichocząc niczym szaleniec, odciąga oba kurki i mierzy do Ciebie, oświadczając z nutą triumfu w głosie:

– Nadszedł czas zapłaty!

Przerażony spoglądasz w wyloty luf, widząc tam własną śmierć.

– Spokojnie – mówisz stłumionym głosem, czując jak ogarnia Cię zwierzęcy strach.

– Zaraz będziesz miał swój spokój. Wieczny! Karmiłeś mnie swoim szaleństwem jak trucizną!

– Nie byłem tego świadomy! Człowieku, zrozum, podczas ostatnich miesięcy naprawdę nie byłem sobą – tłumaczysz wiedząc już, że napastnik jest właśnie tym malarzem, którego Twoje słowa doprowadziły do okrutnej zbrodni.

– Milcz! – piszczy histerycznie mężczyzna. – To wszystko twoja wina! A te wszystkie obrazy, które stworzyłem słuchając tego co mówisz nie są tak naprawdę moje. Ja nie potrafię już malować bez tego wszystkiego...

Widzisz jak broń drży mu spazmatycznie w dłoniach, a palec krąży niebezpiecznie blisko spustów. Najwidoczniej bez Twoich opowieści zupełnie stracił wenę, za co oczywiście obwinia Ciebie. Wciąż spoglądając w dwie lufy śmiercionośnego narzędzia mówisz:

– Przynajmniej masz swoje obrazy i sławę. Ja zostałem z niczym, oszukany przez własne szaleństwo. **(09)**

– Proszę, zapomnijmy o wszystkim. **(016)**

02 (Rozdział IV)

Przez kilka wypełnionych strachem sekund, podczas których schylasz się po kubeł masz wrażenie, że nie zdążysz. Podnosisz swoją „tarczę" dokładnie w momencie, gdy napastnik naciska kolejno spusty. Dwa następujące po sobie strzały wypluwają z lufy śrut, który grzęźnie w wypełniających pojemnik śmieciach. Ciskasz kubłem w mężczyznę, nieomal zwalając go z nóg. Następnie przechodzisz do natarcia, wymierzając mu silny cios w nos. Nigdy nie byłeś awanturnikiem, lecz parę razy zdarzyło Ci się zrobić użytek z pięści. Twoje uderzenie przynosi zamierzony efekt.

Obficie broczący krwią malarz, najwyraźniej zupełnie nie przyzwyczajony do bólu, pada bezwładnie na ziemię.

Bez trudu odbierasz mu broń, przy okazji znajdując w kieszeni marynarki dwa zapasowe naboje. Ładujesz je i mierzysz w pokonanego przeciwnika, gotowy w każdej chwili pociągnąć za spust, kończąc jego marne życie **(019)**. O ile jesteś gotów dźwigać brzemię mordercy.

– Litości **(017)** – skomle przestraszony mężczyzna.

– Milcz!

Zastanawiasz się co zrobić. W końcu teraz Ty jesteś panem sytuacji!

03 (Rozdział IV)

Najbliższe kilka dni spędzasz odpoczywając w domu i zbierając myślisz. Musisz mieć jakiś punkt zaczepienia, choćby najbardziej iluzoryczny. Postanawiasz więc, że wyjedziesz na północ, do Szkocji, za cel podróży obierając miejsce, gdzie powstało niedawno przeczytane dzieło, traktujące o miksturach bazujących na opium. Nie wiesz dlaczego, lecz jesteś absolutnie pewien, że właśnie tam możesz dowiedzieć się czegoś interesującego. Nie masz nic do stracenia, prócz resztek funduszy, które Ci zostały. Na szczęście już dawno przestałeś przejmować się środkami materialnymi. Pieniądze zawsze były dla Ciebie dość łatwym do uzyskania surowcem. Czując rosnący zapał zaczynasz zastanawiać się nad trasą przyszłej podróży, która być może przyniesie odpowiedzi na wszystkie dręczące Cię pytania.

Przejdź do Rozdziału V

04 (Rozdział IV)

– To wszystko co masz mi do powiedzenia?

– Tak.

– Doprawdy, żałosne pożegnanie ze światem.

Widzisz, że to już koniec. Nie ma alternatyw, planów zapasowych, tylko czysta, okrutna rzeczywistość. Mężczyzna kładzie palec na spuście. Rzucasz się do panicznej ucieczki, słysząc za sobą głośny wystrzał. Fala bólu zalewa Twój prawy bark, lecz wciąż biegniesz. Widzisz przed sobą kontener, za który mógłbyś wskoczyć **(018)**. Kawałek dalej, co w tej sytuacji oznacza prawdziwy szmat drogi, dostrzegasz skręt do bocznej uliczki **(012)**. Musisz podjąć najważniejszą decyzję w swoim dotychczasowym życiu, i to w przeciągu ułamka sekundy.

05 (Rozdział IV)

Malarz wypada zza rogu z wyrazem ślepej furii na twarzy. W ułamku sekundy podejmujesz decyzję o zastosowaniu najprostszej zagrywki, podstawiasz mu nogę. Ten skrajnie prymitywny manewr przynosi niespodziewane rezultaty. Napastnik z impetem uderza o ziemię, całkowicie zaskoczony tą naglą zmianą położenia. Bez trudu odbierasz mu broń i:

– Giń! – warczysz wściekle. **(019)**

– Litości! **(017)** – skamle przerażony.

06 (Rozdział IV)

Dysząc, wpadasz w uliczkę, która na szczęście nie kończy się ślepym zaułkiem, lecz prowadzi wprost na inną ulicę. Od jezdni dzieli Cię jednak spory kawałek drogi i chociaż na większą odległość broń napastnika znacznie traci na celności, mimo wszystko bieg do „cywilizacji" **(014)** stanowi pewne ryzyko. Mógłbyś skryć się za załomem muru i spróbować odebrać mężczyźnie broń **(05)**, gdy za moment przybiegnie tutaj wiedziony żądzą ślepej zemsty. Oczywiście to brawurowe rozwiązanie jest bardziej ryzykowne od kontynuowania ucieczki.

07 (Rozdział IV)

– To twoja kolejna sztuczka...

– Nie! Proszę, przeczytaj to.

Ostrożnie wyjmujesz z kieszeni kopertę i rzucasz ją pod nogi zaintrygowanego malarza. Ten, nie spuszczając z Ciebie oczu, podnosi ją, każąc Ci położyć się płasko na ziemi. Czynisz to, słysząc za sobą szmer kartek papieru. Przez dłuższy czas pozostajesz w tej niewygodnej pozycji, aż już nieco spokojniejszy głos nakazuje Ci:

– Wstań.

Mężczyzna ściska w dłoni plik kartek, wciąż celując w Twoją pierś. Na jego twarzy maluje się obecnie wyraz zmieszania, który w pewnym momencie znika, zastąpiony przez determinację. Wiesz, że właśnie podjął decyzję. **(020)**

08 (Rozdział IV)

Potulnie oddajesz się w ręce sprawiedliwości, chcąc w ten sposób odpokutować za swoje winy. Stróże prawa cierpliwie słuchają Twoich wyjaśnień, lecz nie mają najmniejszego zamiaru postawić Cię przed obliczem sądu. Zamiast tego do celi, gdzie zostałeś tymczasowo osadzony, przybywa dziwaczny lekarz, który przez większość czasu wypytuje Cię o Twoje dzieciństwo. Obiecując pomoc, odchodzi.

Niedługo potem Ty również opuszczasz areszt, skąd trafiasz wprost do szpitala dla umysłowo chorych. Tu też, zamknięty w wyłożonym materacami pomieszczeniu, po którym miotasz się wściekle każdego dnia, masz spędzić najbliższe lata swojego życia powoli stapiając świat własnych iluzji z tym, co lekarze nazywają rzeczywistością. Nie jest Ci jednak pisane byś pozostał tam zbyt długo, mijają trzy lata i lekarze orzekają, że Twój stan nareszcie uległ poprawie, lecz nadal nie jest stabilny. Zostajesz skierowany do ośrodka na głębokiej prowincji, gdzie zamieszkujesz w pokoju dwieście dziewięć, naprzeciw Jane Cliff. Jej niewinne pytania o zdrowie córki i pełne ufności spojrzenie prześladują Cię do końca Twych dni...

Ukończyłeś grę książkową ***Pokuta*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Winowajca**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Pokutę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

09 (Rozdział IV)

– Jakże mi przykro! Ty zwyrodnialcu, namówiłeś mnie do tego ohydnego mordu, a teraz śmiesz twierdzić, że dobrze na tym wyszedłem?

– Uspokój się! Wybacz, nie to miałem na myśli! – usilnie próbujesz powiedzieć coś, co nie rozgniewa roztrzęsionego rozmówcy.

– Tak, sprzedałem wcześniej kilka obrazów i zarobiłem krocie. Ale po tej zbrodni przestałem malować! Najpierw otworzyłeś mi umysł, pozwoliłeś wyciec na zewnątrz mojemu geniuszowi, a potem obiecałeś pełne oświecenie, i co?! Nic! Boję się nawet dotknąć pędzla! Zabiłem tę małą dla twojej chorej uciechy, straciłem wszystko! Och, Boże, dlaczego mnie opuściłeś?!

– Masz rację, jestem winny. **(010)**

– Nie musiałeś realizować mojego pomysłu. **(04)**

010 (Rozdział IV)

– Zatem bądź gotowy zapłacić za swoje grzechy.

– Pamiętaj tylko, że musisz zabić mnie dwa razy. Teraz niewinnego i winowajcę, oczywiście jeśli pojawi się przed śmiercią.

– Co ty bredzisz?

– Sam zobacz.

Rzucasz pod nogi zdezorientowanego mężczyzny kopertę, po czym siadasz wsparty o ścianę mówiąc:

– Spokojnie, nie ucieknę ci. Przeczytaj to.

Napastnik w pierwszej chwili waha się, lecz ostatecznie spełnia Twoją prośbę, co pewien czas odrywając wzrok od tekstu i rzucając Ci strofujące spojrzenie. Pozostajesz w bezruchu, czekając na efekty swojego planu. Jeśli zawiedzie, pozostaje Ci mieć tylko nadzieję, że malarz kiepsko strzela. Co, zważywszy na broń, którą dysponuje, i tak nie ma większego znaczenia. **(020)**

011 (Rozdział IV)

(U#27)

Na komisariacie składasz zeznania, sugerując, iż napastnik był pod wpływem jakiegoś narkotyku. Udając zaskoczenie stwierdzasz, że był „łudząco podobny do pewnego znanego artysty", którego imię i nazwisko, po chwili wahania, oczywiście sobie przypominasz. Spisujący Twoje zeznania oficer najwyraźniej wie o kogo chodzi, bowiem wykrzywia usta w pełnym pogardy uśmieszku. Najwyraźniej nie jest miłośnikiem sztuki współczesnej. Dziękuje Ci za udzielanie szczegółowych zeznań i pozwala odejść. Ruszasz do swojego mieszkania. **(03)**

012 (Rozdział IV)

Pędzisz dalej przed siebie, gdy gwałtowne uderzenie w plecy powala Cię na ziemię, nieomal pozbawiając przytomności. Z przerażeniem odkrywasz, że nie jesteś w stanie zaczerpnąć powietrza. Palący ból przepełnia Twoje płuca, a napływająca do ust krew swobodnie wylewa się na zewnątrz, tworząc rosnącą z każdą chwilą, szkarłatną kałużę. Charcząc przeciągle, czujesz jak z wolna opuszczasz ten świat...

To koniec Twojej przygody.

013 (Rozdział IV)

– O nie! Nie będę płacił za twoje grzechy, jestem tylko niewinnym narzędziem twojego zbrodniczego umysłu. Nie mogę pozwolić, żeby mój talent zgnił za kratami!

– Ach tak – syczysz, czując jak strach ustępuje miejsca furii.

– Milcz!

– A może po prostu chcesz zamknąć mi usta, żeby nikt nie odkrył co zainspirowało cię do stworzenia tych bohomazów?

– To są dzieła, głupcze – oświadcza z dumą mężczyzna, wznosząc w górę broń, jakby trzymał pochodnię.

W tym geście pychy widzisz swoją szansę. Nim malarz ponownie w Ciebie wyceluje, minie kilka bezcennych sekund. Mógłbyś zaryzykować i rzucić się do ucieczki **(015)** albo chwycić pobliski, blaszany kubeł na śmieci **(02)** modląc się, by wypełniony odpadkami pojemnik zadziałał niczym tarcza. W końcu napastnik ma tylko dwa strzały, a nawet jeśli zabrał zapasowe naboje to prawdopodobnie zdążysz go rozbroić, zanim ponownie naładuje broń. A przynajmniej tak się to wszystko rysuje w teorii...

014 (Rozdział IV)

Nie pamiętasz, abyś kiedykolwiek przedtem biegł równie szybko jak w tej chwili. Wypadasz na ulicę przy akompaniamencie grzmiących gdzieś za Tobą wystrzałów. Nie czynią Ci żadnej krzywdy, odległość dzieląca Cię od prześladowcy skutecznie niweluje śmiercionośną moc jego broni. Biegniesz przed siebie, dopiero po dłuższym czasie rozumiejąc, że to już koniec. Udało Ci się, uciekłeś. **(A)**

A

Ruszasz śpiesznie w stronę swojego mieszkania **(03)** zastanawiając się, czy po drodze nie zgłosić tego „ataku szaleńca" policji **(011)**. Wątpisz, że zdradziłby stróżom

prawa powód swojego zachowania, choć oczywiście istnieje taka możliwość. W każdym razie jednego jesteś absolutnie pewien: musisz jak najszybciej opuścić Londyn.

015 (Rozdział IV)

Rzucasz się do ucieczki, słysząc wściekłe okrzyki malarza oraz dwa następujące po sobie wystrzały. Pierwszy z nich chybia, drugi natomiast sięga celu. Ignorując w zasadzie niegroźną ranę ramienia kontynuujesz bieg, bezpiecznie dopadając wytyczonego sobie celu. Jesteś, przynajmniej przez najbliższe kilkanaście sekund, bezpieczny. **(06)**

016 (Rozdział IV)

– Zapomnieć? O nie! Nigdy! Ja chcę tylko zemsty!

– Krwią nie uspokoisz sumienia.

– Co ty wiesz o sumieniu, demonie! Odpokutujesz za swoje winy!

– To nie są moje winy! A przynajmniej nie moje w tym momencie. Zrozum, mój umysł działał przeciw mnie, jakbym nosił w sobie dwoje ludzi! **(07)**

– Chcesz pokuty? Dobrze! Sprowadź tu policję, obaj odpowiedzmy za nasze grzechy przed wymiarem sprawiedliwości. **(013)**

017 (Rozdział IV)

– Dostaniesz swoją litość. Może teraz wysłuchasz, co mam ci do powiedzenia, szajbusie.

– Musisz mnie zrozumieć, chęć zemsty...

– Zamknij ryj i zachowuj się jak mężczyzna. Chyba, że bez broni tego nie potrafisz.

Malarz zaciska usta, mnąc w nich przekleństwo.

– No – stwierdzasz z satysfakcją. Teraz czytaj.

Rzucasz mu znaleziony w skrytce list, uważnie obserwując jak z niekłamanym zainteresowaniem zagłębia się w jego treść. Gdy kończy, widzisz, iż pojął swój błąd. A przynajmniej takie sprawia wrażenie. **(020)**

018 (Rozdział IV)

Skaczesz z rękoma wyciągniętymi przed siebie, jakbyś chciał zanurkować w wodzie. Ten popis nagrodzony zostaje nie salwą braw, lecz kolejnym hukiem wystrzału. Tym razem przeciwnik chybia, co natychmiast wykorzystujesz, zrywając się z ziemi i kontynuując ucieczkę. Czujesz, jak wypełnia Cię euforia. Uzyskałeś przewagę, choć prawdopodobnie tylko na chwilę.**(06)**

019 (Rozdział IV)

Cofasz się, odciągasz oba kurki i przytrzymujesz broń drugą dłonią, chcąc zamortyzować odrzut. Gdy z wyrazem wściekłości na twarzy pociągasz za spusty, czujesz, jak olbrzymią moc posiada ta „obrzezana" dwururka. Śrut dosłownie rozrywa czaszkę nieszczęsnego malarza na kawałki, które z głośnym, nieprzyjemnym plaśnięciem ozdabiają pobliski mur. Wiesz, że teraz masz tylko dwa wyjścia: czekać cierpliwie na przybycie policji i dać się aresztować **(08)** albo zbiec **(03)**, drwiąc ze sprawiedliwości.

020 (Rozdział IV)

(U#29)

– Teraz rozumiesz? To nie mnie powinieneś zabić.

– W takim razie kogo? Ty sam tego nie wiesz.

– Ale dowiem się, choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobię w życiu.

– Podziel się ze mną tą wiedzą. Jesteś mi to winien!

– W porządku.

Malarz mierzy Cię jeszcze pełnym podejrzeń spojrzeniem i śpiesznie odchodzi. Czujesz jak ogarnia Cię uczucie ulgi, chociaż naprawdę uspokoisz się dopiero we własnym mieszkaniu, gdzie postanawiasz niezwłocznie wrócić. **(014A)**

Rozdział V

Ustalasz, że miejsce do którego powinieneś jechać, znajduje się w północnym regionie Szkocji, wśród bezkresnych pastwisk porastających ten górzysty teren. To posiadłość niejakiego Edwarda Bernsa, przypuszczasz, że to potomek autora książki, chyba, że jest to jedynie zbieżność nazwisk. W małej osadzie, ostatnim ośrodku cywilizacji przed wędrówką w nieznane, dowiadujesz się, że dotrzeć tam możesz jedynie pieszo, co nie napawa Cię szczególnym optymizmem. Obawiasz się zbłądzić wśród tych wszystkich identycznie wyglądających pagórków. Wyruszasz koło południa, próbując odgonić te myśli. Na próżno.

Twoje obawy szybko znajdują odzwierciedlenie w rzeczywistości: nie masz bladego pojęcia, w którą stronę powinieneś iść. Zwalniasz tempo, szukając wzrokiem jakiejś ludzkiej siedziby, lecz los nie jest Ci łaskawy, dopiero po kilku godzinach marszu dostrzegasz w oddali słup dymu, zwiastun, iż najbliższą noc spędzisz po dachem. O ile ktokolwiek udzieli Ci tutaj gościny... **(1)**

1 (Rozdział V)

Pod wieczór docierasz nareszcie do samotnej chaty, w której za drobną opłatą, możesz zostać na noc. Podczas wspólnej kolacji Twój gospodarz, antypatyczny mężczyzna grubo po czterdziestce, o nieprzyjemnym wyrazie twarzy, instruuje Cię jak dotrzeć do dworku Bernsa, ostrzegając przy tym:

– To stary dziwak! Jego córka też podobno nie utrzymuje z nikim kontaktów, żyje z ojcem jak w pustelni i cholera wie, może zastępuje mu zmarłą matkę. Wie pan o co chodzi – stwierdza Szkot, wybuchając rubasznym śmiechem.

Kiwasz od niechcenia głową, ukradkiem spoglądając na jego znacznie młodszą żonę, która posyła Ci przepraszający uśmiech. Z jej twarzy odczytujesz, że życie w tym miejscu nie jest łatwe. Wewnątrz domu unosi się delikatny zapach alkoholu, jednak zbyt silny aby mógł pochodzić jedynie z ust pana domu. Kto wie, może ta rodzina żyje z bimbrownictwa? Słyszałeś, że w Szkocji takie domowe fabryki whisky są często

jedynym źródłem dochodu. Dziękujesz za posiłek i udajesz się do „pokoju gościnnego", ciasnej kanciapy wyglądającej na rupieciarnię, gdzie na drewnianej podłodze rozłożono posłanie. Zmęczenie podróżą szybko daje o sobie znać i wkrótce sen odcina Cię od realnej egzystencji.

Rankiem spożywasz śniadanie wraz z gospodarzem, obsługiwany przez jego żonę, na której policzku dostrzegasz ślad po uderzeniu. Jesteś pewien, że wczoraj go jeszcze nie było.

– Co się pani stało? – pytasz zaniepokojony. **(29)**

– To bardzo smaczny posiłek – stwierdzasz, nie chcąc mieszać się do nie swoich spraw. **(56)**

2 (Rozdział V)

Mimo rozpaczliwych próśb kobiety nie zmieniasz zdania. W końcu zrezygnowana Sara oświadcza:

– W porządku, rób co chcesz.

Siedzisz jeszcze chwilę przy kominku, po czym prosisz Szkota o jakiś prowiant na drogę. Starzec posłusznie spełnia Twoją prośbę, dostajesz też paczkę zapałek. Stoisz w progu, gdy niespodziewanie Sara z błagalnym wyrazem dopada do Ciebie i chwytając za ramię szepcze:

– Malcom, proszę, zostań tylko na jeden dzień, chcę to wszytko wyjaśnić!

– Idź do diabła! – warczysz, wyszarpując rękę. **(67)**

– Mam tylko nadzieję, że będziesz szczera! **(32)**

3 (Rozdział V)

– A... – kobieta rumieni się, machając ręką. – Wie pan, młodość mam już za sobą.

– Bzdura! Naprawdę myślę, że jest pani piękną kobietą. Po prostu jest pani zaniedbywana.

– Mój mąż bardziej zajęty jest dbaniem o nasz dobytek.

– Dlatego myślę, że powinna pani wziąć sprawy w swoje ręce.

– Pan nie wie, jak się tutaj żyje.

– To fakt. Ale z drugiej strony mam dzięki temu inną perspektywę, mogę uchwycić coś, co ludziom tutaj ulatuje. Na przykład pani piękno.

– Dziękuję raz jeszcze, ale pana komplementy nic tutaj nie zmienią.

– Ale może jakoś pomogą.

– Jeśli chce być pan pomocny, to proszę pomóc mężowi przy szopie.

– Skoro pani nalega, dobrze – stwierdzasz, ruszając ku drzwiom. **(64)**

– Wolałbym pomóc tutaj, tobie – mówisz, chwytając przechodzącą właśnie obok stołu kobietę za dłoń. **(78)**

4 (Rozdział V)

Zrywasz się z miejsca, lecz przy akompaniamencie kilku wystrzałów natychmiast padasz na ziemię, czując w plecach potworny ból, zupełnie jakby ktoś w kilku miejscach wetknął Ci pod skórę rozżarzone pręty. Ogarnia Cię przerażenie, gdy odkrywasz, że nie możesz poruszyć nogami ani lewym ramieniem. Dziwną ciszę, która wokół Ciebie zapanowała, przecina kolejny wystrzał. *Stary pewnie chciał dobrze wycelować ostatni pocisk* – taka jest ostatnia myśl, która przebiega Ci przez głowę, nim kula druzgocze Twoją czaszkę, tonąc w miękkim mózgu.

To koniec Twojej przygody.

5 (Rozdział V)

Zdziwiona Twoim szybkim powrotem para skwapliwie oferuje swoją gościnę. *No tak, dodatkowy grosz zawsze się przyda* – myślisz z obojętnością. Twoja wizyta nie różni się znacząco od poprzedniej. Pan domu nadal jest wyniosły i władczy w stosunku do uległej jak owca małżonki, a Ty przyglądasz się temu z bezpiecznego dystansu postronnego obserwatora. Nie masz zamiaru ingerować w ich życie, powoli zaczynasz obojętnieć na wszystko co Cię otacza. Nazajutrz bez słowa ruszasz w dalszą drogę. **(36)**

6 (Rozdział V)

Wstajesz i bezceremonialnie obejmujesz kobietę w pasie. Przez moment jesteś pewien, że zacznie krzyczeć i uwolni się z Twojego uścisku, lecz ta reaguje wręcz odwrotnie. Lgnie do Ciebie, pozwalając na wszystko. Najwyraźniej już od dawna nie zaznała od męża niczego prócz kpin. Delikatnie pieścisz jej, mimo upływu lat wciąż nadzwyczaj jędrne ciało, czując jak ogarnia Cię fala podniecenia. Kładziesz pobudzoną kobietę na stole, podwijasz jej suknię, po czym energicznie wchodzisz w nią przypominając sobie pewną służącą, z którą niegdyś zabawiałeś się w podobny sposób jeszcze w rodzinnym domu. Twoja partnerka dyszy ciężko, chwytając dłońmi brzegi stołu. Jesteś dość brutalny, dopiero gdy czujesz, jak dopiąłeś swego łagodniejesz, kończąc ten spontaniczny akt cudzołóstwa kilkoma pieszczotami.

– Świetna z ciebie gospodyni! Naprawdę wygodna dla strudzonego gościa.

Kobieta odpowiada Ci wstydliwym uśmiechem, niezdarnie poprawiając rozwichrzone włosy i ubranie. Odpoczywacie przez chwilę w ciszy, którą przerywa Twoja kochanka mówiąc:

– Pomóż mojemu mężowi przy szopie ja muszę... chwilę pobyć sama.

– Nie ma problemu – mówisz ruszając ku drzwiom. **(U#26) (64)**

– Dobrze, a tu nagroda – wyciągasz z portfela kilka funtów. **(U#25) (33)**

7 (Rozdział V)

Ruszasz za starcem, który mimo wieku porusza się dość żwawo, zerkając co pewien czas na owczarka maszerujące go u jego boku. Przez chwilę obawiasz się, że pójdziecie wprost do dworku Bernsa, lecz nic na to nie wskazuje. Dlaczego ubogi starzec miałby być w dobrej komitywie z majętnym właścicielem ziemskim? Z drugiej strony właściwie nie wiesz, gdzie dokładnie stoi dom ojca Sary. Wspomnienie kobiety sprawa, że wykrzywiasz twarz w wyrazie bezsilnej złości. *Szalona suka* – myślisz wściekły.

Droga zajmuje wam około pół godziny, gdy w końcu pokonując strome wzniesienie, stajecie na stosunkowo płaskim terenie, widząc znajdujący się w odległości kilkuset metrów budynek. Niestety Twoje obawy nie były bezzasadne, to dwór Bernsa **(61)**! Zastanawiasz się czy nie zacząć uciekać **(30)**. Nie wiesz, czy coś Ci tam grozi, chociaż być może obecność Szkota powstrzyma ewentualny gniew kalekiego mężczyzny. A przynajmniej masz taką nadzieję.

8 (Rozdział V)

– Tym bardziej chodźmy natychmiast do mojego ojca! Proszę, Malcolm!

– Nie spoufalaj się za bardzo.

– Proszę, w okolicy naprawdę nikt nie mieszka.

– Śmiem wątpić.

– Mówię prawdę!

– Bzdura! Pamiętaj, że na razie używam rozsądnych argumentów. Ale widzę, że chyba potrzebujesz innych bodźców. **(23)**

– Niech cię szlag! Dobrze, wracamy do twojego ojca. Tylko nie próbuj tam żadnych sztuczek! **(91)**

9 (Rozdział V)

Wściekły, ponownie chwytasz się burty łodzi, tym razem w pełni przygotowany na kolejne ciosy. Bez trudu porywasz wiosło i energicznie popychasz je w stronę Sary, która traci równowagę i z krzykiem wypada za burtę. Tymczasem wchodzisz do łodzi i z triumfem spoglądasz na przerażoną kobietę. Mógłbyś teraz spokojnie odpłynąć **(83)**, odpłacając jej za próbę wysłania Cię na dno, chociaż wiesz, że właściwie powinieneś jej pomóc **(62)**. Mimo to myśl o zemście naprawę jest bardzo kusząca.

10 (Rozdział V)

Po wyjściu mężczyzny w izbie panuje nieprzyjemna, ciężka atmosfera. Ukradkiem zerkając na zajętą sprzątaniem kobietę, zastanawiasz się ile lat trwa ten chory związek. Wyraźnie unika kontaktu wzrokowego, lecz mimo wszystko postanawiasz z nią porozmawiać. Zwlekasz jeszcze chwilę, po czym pytasz:

– Długo to już trwa?

– Niedawno mieliśmy naszą siedemnastą rocznicę.

– Szmat czasu.

– O tak.

– Pani mąż zawsze był... taki jak teraz?

– Niech pan nie będzie dla niego zbyt surowy. Po prostu tak się tutaj żyje. Zresztą nie narzekam, mogłam gorzej trafić.

– To dość marna pociecha.

– A co mogę zrobić? Kiedyś jedna z moich znajomych uciekła od swojego męża. Nie miała za co żyć i słyszałam, że została... No wie pan, sprzedawała swoją miłość.

– Życie prostytutki może być całkiem interesujące. **(79)**

– To rzeczywiście przykre. A nie macie państwo dzieci? **(66)**

– Faktycznie, nie za wiele może pani zrobić w swojej sytuacji. **(20)**

11 (Rozdział V)

Mężczyzna jest zachwycony Twoim ponownym pojawieniem się, licząc na kolejny, łatwy zarobek. Z kolei jego żona, ze zrozumiałych przyczyn, nie jest nastawiona do Ciebie zbyt przyjaźnie. Traktuje Cię z chłodną obojętnością, na co odpowiadasz w ten sam sposób. Masz ochotę jak najszybciej opuścić to miejsce, lecz jesteś zmuszony spędzić tu resztę dnia i noc. Dopiero o świcie ruszasz w dalszą drogę, żegnając te progi raz na zawsze. **(36)**

12 (Rozdział V)

– Skończmy tę farsę na litość boską! – krzyczy histerycznie Sara. – Niech zna prawdę, niech skamle jak pies!

Berns odjeżdża od stołu i niespodziewanie sięga pod skrywający jego obumarłe nogi koc, dobywając rewolweru. Odbezpiecza broń i kieruje w Twoją stronę:

– Skoro wolą mojej córki jest odkryć karty, to niech i tak będzie. Zachowaj spokój, Malcolm. Mimo swoich lat znam się na strzelaniu. Zapewniam cię, że podczas Wielkiej Wojny te ręce przyniosły śmierć co najmniej tuzinowi wrogów, a warunki wtedy były stokroć mniej sprzyjające, niż celowanie w nieruchomy cel we własnej jadalni.

– Oszalałeś, człowieku! – krzyczysz sparaliżowany widokiem lufy gotowej wypluć z siebie Twoją śmierć.

– Wprost przeciwnie, to ty jesteś bliski szaleństwu i to za moją sprawą, chociaż, rzecz jasna, nie możesz tego pamiętać. Uspokój się, to posłuchasz czegoś o sobie – mówiąc to mężczyzna powoli opuszcza broń, chociaż wciąż trzyma palec na spuście.

Zastanawiasz się, czy skorzystać z okazji i podjąć szalone ryzyko ucieczki **(45)**, czy raczej nie kusić losu i w spokoju wysłuchać co ma do powiedzenia Twój gospodarz **(72)**.

13 (Rozdział V)

Ta ponura myśl nie opuszcza Cię nawet po powrocie do domu. Wręcz przeciwnie, obsesyjnie zaczynasz wspominać wszystkie swoje dotychczasowe występki. W długie, samotne, zimowe wieczory rozważasz możliwość zakończenia tej żałosnej farsy, za jaką uważasz swoje życie. Przed tym krokiem powstrzymuje Cię jedynie irracjonalne przeświadczenie, że nie zrobiłeś jeszcze wszystkiego, by spróbować odkupić swoje winy.

Kiedy rozkwitają pierwsze, wiosenne kwiaty Twoje nastawienie ulega przeobrażeniu. Wpadasz na pewien pomysł, tak prosty, iż sam jesteś zdumiony, że przez ostatnie miesiące nie przyszedł Ci do głowy. Jest tylko jeden sposób, abyś ponownie odzyskał spokój ducha. Musisz odbyć pokutę!

Przejdź do Rozdziału VI

14 (Rozdział V)

Dochodzicie do dworu milcząc, dopiero przed drzwiami Sara prosi Cię łamiącym się głosem:

– Idź do swojego pokoju, odpocznij. Muszę wszystko wyjaśnić mojemu ojcu, na pewno odchodzi od zmysłów. Nie martw się, nie jesteś naszym więźniem, możesz odejść choćby teraz. Po prostu chcę przemyśleć kilka spraw, nim pożegnamy się, jak mniemam, na zawsze.

– W porządku.

Spełniasz prośbę wyraźnie załamanej psychicznie kobiety, podczas gdy ona rusza na poszukiwania Bernsa. Wkrótce radosne okrzyki mężczyzny, dochodzące gdzieś z głębi domu świadczą, że zatroskany ojciec cierpliwie czekał na powrót swojego dziecka. Tymczasem siadasz na łóżku w pokoju gościnnym i oddajesz się ponurym rozważaniom. **(22)**

15 (Rozdział V)

Maszerujesz uparcie, czując jak z wolna tracisz czucie w stopach. Podnosisz je z trudem i niezdarnie opuszczasz niczym cyrkowy clown w zbyt dużych butach. Nagle mylisz kroki, co skutkuje bolesnym upadkiem na twarz. Leżysz wśród zielonych traw czując, jak natychmiast ogarnia Cię senność. Jesteś tak ociężały, iż nie jesteś w stanie nawet myśleć o wstaniu. Leżysz nieruchomy, czując jak nadchodzi sen, ukojenie. Mrużysz oczy, aby już nigdy ich nie rozewrzeć.

To koniec Twojej przygody.

16 (Rozdział V)

Przez dłuższą chwilę kołaczesz do drzwi, czekając, aż ktoś w końcu Ci otworzy. Najwyraźniej goście nieczęsto przekraczają próg tego domu. W końcu drzwi otwierają się, ukazując młodą kobietę, która w pierwszej chwili jest do tego stopnia zaskoczona, że nie może wykrztusić z siebie ani słowa. W końcu gestem zaprasza Cię do środka mówiąc przyjaźnie:

– Jestem Sara Berns, proszę tu zaczekać, lepiej będzie jeśli porozmawia pan z moim ojcem.

– Crawford, miło mi.

Stoisz w obszernym holu, widząc jak rozmówczyni rusza ku znajdującym się naprzeciw wejścia krętym schodom. Zamontowano przy nich dziwaczne urządzenie, przypominające miniaturowy dźwig portowy. Zupełnie jakby w tym domu należało stale coś transportować z piętra na parter, bądź na odwrót. Na lewo od siebie widzisz przytulny salon, w którym wewnątrz kominka trzaska raźnie ogień. Masz ochotę, chociaż na chwilę, poczuć jego ciepło **(96)**, choć właściwie powinieneś zostać tutaj w oczekiwaniu na gospodarza **(71)**.

17 (Rozdział V)

– Co tam mamroczesz? – pyta poirytowany mężczyzna.

– Nic, chciałem sobie przypomnieć jakąś sentencję. Zresztą to już nieważne, pan tu żyje, więc wie lepiej co jest słuszne. **(46)**

– Mówiłem o twoim zezwierzęceniu, beczko gnoju. **(59)**

18 (Rozdział V)

Budzisz się w środku nocy, czując jak dokuczliwa suchość gardła zmusza Cię do kaszlu. Rozglądasz się po tonącym w półmroku pomieszczeniu z nadzieją, że znajdziesz tu wodę. Niestety, najwyraźniej będziesz musiał poszukać jej gdzie indziej. Nie chcesz myszkować w nocy po cudzym domu, lecz naprawdę nie zaśniesz, jeśli nie zwilżysz wyschniętego na wiór podniebienia. Wstajesz i ostrożnie ruszasz ku drzwiom.

Twoje poszukiwania nie trwają długo, na korytarzu dostrzegasz miedziany dzban z wodą stojący na małej półce. Gasisz pragnienie zastanawiając się, dlaczego ktoś postawił naczynie w takim miejscu. Masz już wracać do swojego pokoju, gdy słyszysz podniesiony głos Sary dochodzący z pokoju na końcu korytarza. Masz wrażenie, że przed momentem padło Twoje nazwisko, lecz nie jesteś w stanie dobrze słyszeć z miejsca, w którym stoisz. Musiałbyś podejść bliżej **(90)**. Pomysł wydaje Ci się nad wyraz kuszący, chociaż zdajesz sobie sprawę, iż powinieneś raczej wrócić do swojego pokoju **(34)**.

19 (Rozdział V)

Już masz zająć wskazane Ci miejsce, gdy niespodziewanie wpadasz na szalony pomysł. Mógłbyś udać, że siadasz, a w rzeczywistości przeskoczyć kanapę **(35)**! Masz dziwne, nieodparte wrażenie, iż mężczyzna zacznie w panice strzelać, zaś kule ugrzęzną w meblu. Pomysł jest szalenie ryzykowny, lecz intuicja podpowiada Ci, że ma realne

szanse powodzenia. Rzecz jasna możesz też spokojnie wypełniać polecenia Bernsa **(60)**. Wprawdzie będziesz zdany na jego łaskę, lecz nie przypuszczasz aby kaleki mężczyzna był w stanie zabić Cię z zimną krwią. A przynajmniej chcesz w to wierzyć.

20 (Rozdział V)

– Sam pan widzi.

– Ale zawsze jest jakieś wyjście z sytuacji. Na przykład może pani poprawić sobie humor kupując sobie coś ładnego.

– Wciąż myśli pan swoimi miejskimi kategoriami. Tutaj nie tracimy lekkomyślnie pieniędzy na przyjemności.

– Oczywiście, zgoda. Jednak mój pobyt tutaj będzie mimo wszystko małym zastrzykiem gotówki, zamierzam być hojny.

– Pieniądze dostanie mój maż, nie ja. Zresztą zapłaci pan mało, nie chcemy pana zbytnio obciążać.

– W takim razie może dam pani, powiedzmy, napiwek, za dobre śniadanie.

– To naprawdę zbędne.

– Nalegam.

– Niepotrzebnie, nie lubię brać pieniędzy za nic.

– Pani wola. W takim razie przydam się w inny sposób i pomogę pani mężowi przy tej całej szopie. **(50)**

– To może na nie zapracujesz – rzucasz znaczącym tonem. **(89)**

21 (Rozdział V)

– Tak – stwierdza ponuro mężczyzna, przykładając lufę pod swój podbródek. – Ja też zamierzam odejść, chociaż zapewne w nieco innym kierunku niż ty.

Zanim jesteś w stanie wykonać jakikolwiek ruch, Berns pociąga gniewnie za spust. Spoglądasz na krwawiącą ranę oraz miejsce, w którym kula przebiła czaszkę. Pocisk nie wydostał się na zewnątrz, toteż ołowiany czepek tkwi groteskowo u szczytu czoła niczym wyrosły spod ziemi drobny grzyb. Przerażony postanawiasz natychmiast opuścić to miejsce. Przybyłeś tu w poszukiwaniu odpowiedzi, a zamian przyniosłeś śmierć. W dodatku uzyskane nareszcie informacje jeszcze bardziej pogrążają Cię w rozpaczy. Szybko pakujesz swoje rzeczy, zabierasz nieco prowiantu na drogę i ruszasz przed siebie

Przez kilka godzin wędrujesz po rozległym, pagórkowatym, intensywnie zielonym terenie, którego piękno w tej chwili jest Ci całkowicie obojętne. Długo nie możesz trafić na żadną ludzką siedzibę, choć w gruncie rzeczy wcale nie zależy Ci na towarzystwie. Po prostu musisz gdzieś zasięgnąć języka zamiast błąkać się bez celu. W końcu na horyzoncie dostrzegasz cienką nitkę dymu. Podążając za tym sygnałem docierasz w końcu do chaty, którą bez trudu rozpoznajesz. **(53)**

22 (Rozdział V)

Spędzasz w dworku Bernsa jeszcze jeden dzień, naznaczony piętnem ponurego milczenia i zadumy. Żegnasz się z pogrążoną w głębokiej depresji Sarą, która prosi Cię ze łzami w oczach:

– Nie przyjeżdżaj tu nigdy więcej. Niech każde nas w spokoju nosi swoje brzemię.

– Niech tak będzie.

Gospodarz w ogóle nie zwraca na Ciebie uwagi, siedząc naprzeciw trzaskającego w kominku ognia. Odchodzisz z tego miejsca z poczuciem żalu, ale i na swój sposób szczęśliwy, że w końcu poznałeś przyczynę wydarzeń, w których uczestniczyłeś podczas ostatnich miesięcy. Ruszasz przed siebie szybkim krokiem, przez najbliższe kilka godzin przemierzając urokliwe, trawiaste tereny. Przez długi czas nie widzisz żadnych zabudowań, co daje Ci prawo przypuszczać, iż jesteś na terenie pastwisk. W końcu dostrzegasz w oddali ludzką siedzibę do której śpiesznie zmierzasz. Gdy od celu dzieli

Cię stosunkowo niewielka odległość, z zaskoczeniem uzmysławiasz sobie, iż znasz to miejsce. **(53)**

23 (Rozdział V)

– W porządku. Chodź... – kobieta, z trudem hamując łzy, rusza przed siebie.

Podążasz za nią z wyrazem triumfu na twarzy. Idziecie dość szybko, chociaż właściwe wolałbyś jeszcze zwiększyć tempo. Wychłodzenie organizmu coraz bardziej daje Ci się we znaki, zaś szybki marsz, chociaż w pewnym stopniu, niweluje jego zgubne skutki.

Nie mija kwadrans, a w oddali dostrzegasz cienką smugę dymu świadczącą, iż zbliżacie się do ludzkiej siedziby. Z trudem pokonujecie kolejne wzniesienie i ruszacie w dół stoku, ku prostej, kamiennej chatce. Myśl o życiodajnym cieple ognia mobilizuje zarówno Ciebie, jak i Twoją przewodniczkę do podjęcia wzmożonego wysiłku. Jesteście uratowani! **(97)**

24 (Rozdział V)

Droga do migoczącego w oddali jeziora zabiera wam około czterdziestu minut. Co gorsza, praktycznie przez cały ten czas Twoja przewodniczka milczy, a wszelkie Twoje pytania i próby nawiązania rozmowy zbywa lakonicznymi odpowiedziami. Dajesz za wygraną, sycąc oczy przepięknym, górskim krajobrazem.

Kiedy docieracie do prostego, drewnianego pomostu, przy którym przycumowano dwuosobową łódź, Sara oświadcza władczo:

– Proszę odwiązać linę i zająć miejsce przy wiosłach.

Spełniasz jej polecenie, czując jak narasta w Tobie gniew. Nie tak wyobrażałeś sobie tę wyprawę, a w dodatku łódź sprawia wrażenie, jakby lada moment miała się rozpaść ze starości. Siadasz na zbutwiałej ławeczce i czekasz, aż kobieta zajmie miejsce naprzeciw Ciebie. Masz wrażenie, że uczestniczysz w jakiejś groteskowej parodii

szydzącej z wycieczek łódkami po kanałach przecinających jakiś urokliwy park. Naprężasz mięśnie i zaczynasz płynąć w stronę środka jeziora, gdzie znajduje się mała wysepka porośnięta trawą. W pewnym momencie Twoja pasażerka nakazuje Ci stanąć, stwierdzając przy tym:

– Teraz moja kolej.

Mijasz ją ostrożnie, lecz kobieta nie odwdzięcza się tym samym, na skutek czego lądujesz za burtą. Wprawdzie całkiem nieźle pływasz, lecz lodowato zimna woda i przesiąknięte nią ubranie może pokonać nawet najlepszego pływaka.

– Pomóż! **(40)**

– Czekaj! – wołasz płynąc do łodzi. **(31)**

25 (Rozdział V)

Zwlekasz ze skokiem jeszcze chwilę, aż czujesz na ramieniu delikatną dłoń Sary. Obracasz się do kobiety, która prowadzi Cię z powrotem do pokoju gościnnego, gdzie mówi pełnym wdzięczności tonem:

– Dziękuję, że zostałeś.

– W końcu przyjechałem tutaj żeby się czegoś dowiedzieć.

– I dowiesz się, chociaż ta wiedza nie przyniesie ci satysfakcji.

– Też tak myślę, ale mimo wszystko zamieniam się w słuch. **(95)**

26 (Rozdział V)

Opuszczasz chatę z myślą, że kobiety są Twoją prawdziwą słabością. Wszystkie problemy, których doświadczyłeś w przeciągu ostatnich lat mają z nimi nierozerwalny związek. A pomimo tego wciąż nie potrafisz oprzeć się pokusie skorzystania z ich uroków. Jesteś prawdziwym niewolnikiem smukłych talii, bezwolnym poddanym

jędrnych piersi i łabędzich szyi, zakładnikiem lśniących ust. *I cóż z tego* – myślisz butnie. **(64)**

27 (Rozdział V)

– Cieszę się. Myślę, że jeszcze dziś opowiem co nieco o interesującej pana sprawie.

– Byłbym zobowiązany.

– Do tego czasu niech zażyje pan tu odpoczynku.

– Mógłby mi pan towarzyszyć w wyprawie nad pobliskie jezioro, chętnie popływałabym łodzią – wtrąca się do rozmowy Sara.

– Ależ nie ma sensu fatygować pana Malcolma, poza tym dziś jest chłodno – stwierdza Berns, karcąc spojrzeniem córkę.

– Mimo wszystko nalegam – oświadcza rezolutnie kobieta i, gniewnie zaciskając usta, spogląda wyczekująco w Twoją stronę.

Po chwili namysłu odpowiadasz jej uprzejmie:

– Bardzo chętnie pani potowarzyszę. **(77)**

– Rzeczywiście jest dość pochmurnie, lepiej niech pani zostanie w domu. **(49)**

28 (Rozdział V)

Kobieta wzrusza ramionami, mówiąc:

– Skoro tak, to trudno. Nie chcę być nieuprzejma, zostanę więc i dotrzymam panu towarzystwa.

Nic nie odpowiadasz, nieco zaskoczony decyzją kobiety. Kończysz posiłek i wracasz do pokoju gościnnego, z zamiarem przemyślenia kilku spraw. Twój spokój nie trwa długo, gdyż po kilku minutach do pomieszczenia bezceremonialnie wchodzi Sara, która siada na brzegu łóżka mówiąc:

– To nie może dłużej trwać. Muszę powiedzieć ci prawdę!

– O czym? – pytasz podejrzliwie.

– Niczego nie pamiętasz, tak jak chciałam...

– Mów wreszcie, o co ci do diabła chodzi, kobieto! **(95)**

29 (Rozdział V)

Kobieta jest zaskoczona, a co gorsza wyraźnie przestraszona Twoim pytaniem. Zerka niespokojnie na męża, który stwierdza spokojnie:

– Biedaczka, nocą uderzyła we framugę.

– Czasem tracę orientację po ciemku – ochoczo przytakuje.

– Niech pani uważa, szkoda przez nieuwagę psuć sobie twarz – odpierasz. **(56)**

– Musiała pani mocno uderzyć. Czym tak pani zdenerwowała... framugę? **(37)**

30 (Rozdział V)

Silnym pchnięciem powalasz zaskoczonego starca i rzucasz się do panicznej ucieczki. Zbiegając po trawiastym zboczu, czujesz jak ogarnia Cię euforia. Pędzisz przed siebie, ile tylko sił w nogach, aż brak tchu zmusza Cię abyś na chwilę przystanął. Gdy tylko Twój oddech znów staje się rytmiczny, natychmiast ruszasz szybkim krokiem przed siebie. Nie masz zamiaru zostać w tej okolicy ani chwili dłużej! **(67)**

31 (Rozdział V)

Szybko dopływasz do burty, tylko po to by od niej odbić w próbie uniknięcia niezdarnego ciosu wiosłem, który wymierza w Ciebie Sara, krzycząc nienawistnie:

– Giń! Utop się! Nienawidzę cię!

Twoja obecna sytuacja jest naprawdę groźna, musisz jak najszybciej opuścić wodę, nim jej temperatura całkowicie sparaliżuje Twoje mięśnie. Nieważne, czy zrobisz to o własnych siłach płynąc do suchego lądu **(43)**, czy spróbujesz ponownie dostać się do łodzi **(9)**.

32 (Rozdział V)

(U#20)

Spędzacie w przytulnej chacie jeszcze trochę czasu, susząc ubrania przy kominku i racząc się przygotowanym przez gospodarza gulaszem. W końcu Sara wstaje, wylewnie dziękuje starcowi za okazaną gościnę, po czym rusza ku wyjściu. Pozdrawiasz mężczyznę zdawkowym „do widzenia" i ruszasz w jej ślady.

Na zewnątrz natychmiast czujesz nieprzyjemne uderzenia stale wzmagającego się wiatru, mimo to postanawiasz już teraz podjąć rozmowę. Biorąc haust zimnego powietrza zaczynasz:

– Więc, Saro, o co w tym wszystkim chodzi? Dlaczego, do cholery, chciałaś nakarmić moim ścierwem ryby?! **(95)**

33 (Rozdział V)

Kobieta spogląda na Ciebie z zażenowaniem i mówi łamiącym się głosem:

– Nie zrobiłam tego dla pieniędzy.

– Zasłużyłaś na nie.

– Nie chcę ich! – krzyczy bardziej przestraszona, niż rozdrażniona.

– Twój wybór – odpierasz z uśmiechem, chowając gotówkę.

Opuszczasz pomieszczenie, odprowadzony głośnym szlochem. Właśnie uzupełniłeś swoją, pokaźną już, listę grzechów o kolejny punkt. **(26)**

34 (Rozdział V)

Wolisz nie kusić losu, wracasz więc do łóżka. Zasypiając, dochodzisz do wniosku, że nawet jeśli rzeczywiście w sprzeczce padło Twoje nazwisko, to nie ma w tym nic dziwnego. Przyjechałeś bez żadnej zapowiedzi i jesteś tu jedynie dzięki życzliwości gospodarza, który mógł przecież odprawić Cię z kwitkiem. Nie chcąc nadwyrężać jego gościnności obiecujesz sobie, że wyjedziesz stąd jak najszybciej. **(84)**

35 (Rozdział V)

Twój szalony plan, o dziwo, skutkuje. Padasz po drugiej stronie mebla przy akompaniamencie wystrzałów. Krztusisz się śliną licząc, że mężczyzna uwierzy, iż zostałeś postrzelony. Rzeczywiście, Berns podjeżdża pospiesznie do miejsca, w którym leżysz i nim jest w stanie zareagować zostaje przez Ciebie zepchnięty ze swojego wózka. Odbierasz mu broń, w której nie znajdujesz już nabojów i ciskasz ją przed siebie, podobnie czyniąc z drewnianym fotelem. Kaleki mężczyzna leży bezsilnie na podłodze. Pełznie w kierunku rewolweru, Ty natomiast zajmujesz miejsce w fotelu, stwierdzając triumfalnie:

– Chcesz we mnie rzucić tym żelastwem?

– Nie, mam jeszcze zapasowe naboje.

Zrywasz się widząc jak mężczyzna istotnie wyjmuje z kieszeni trzy pociski i sprawnie umieszcza jeden z nich w bębnie. Rozpaczliwe analizujesz swoją sytuację. Jeśli pomkniesz w stronę drzwi, z całą pewnością uda Ci się uciec **(67)** albo zrezygnować z oporu **(60)**. Berns, choć wściekły i choć posłał w Twoją stronę kilka naboi, nie wygląda teraz na osobę, która mogłaby, lub chciała, Cię zabić.

36 (Rozdział V)

Wkrótce opuszczasz malowniczą Szkocję. Bez żalu zostawiasz za sobą tę urokliwą krainę, która przyniosła Ci jedynie kolejne cierpienia. Mimo wszystko nie

uważasz, że ta podróż nie była bezcelowa, dowiedziałeś się czegoś o sobie, a raczej po latach przyjąłeś ten fakt do wiadomości. Jesteś po prostu... grzesznikiem. **(13)**

37 (Rozdział V)

– Zabawny pan jest – stwierdza ponuro mężczyzna.

– Takie miejskie poczucie humoru – odcinasz się.

– Ale tutaj nie jest pan w mieście.

– To prawda.

– Wieś rządzi się swoimi prawami.

– Dobrze, że pan je egzekwuje. **(46)**

– Podobno są to prawa ślepej, brutalnej siły. Tak mówią niektórzy. **(51)**

38 (Rozdział V)

Nie masz zamiaru zostać w tym miejscu ani sekundy dłużej, dość już masz ciągłych komplikacji, choć raz chcesz, aby Twoje życie było równie proste, jak skok z okna. Spadasz na ugięte nogi, natychmiast czując piekący ból w stopach. Postępujesz kilka kroków z ulgą, upewniając się, że nie skręciłeś kostki. Ruszasz pędem przed siebie planując zwolnić tempo dopiero, gdy oddalisz się od dworku Bernsa. *Niech piekło pochłonie ten dom i wszystkie jego sekrety, wracam do siebie!* – myślisz triumfalnie. **(67)**

39 (Rozdział V)

Nie sądziłeś, że masz w sobie tak wielkie pokłady determinacji jak te, które ujawniają się w takich momentach. Naprężasz mięśnie, wiedząc że każdy ich ruch zbliża

Cię do celu. W końcu, drżąc jak osika, wychodzisz na brzeg, natychmiast puszczając się pędem przed siebie. **(A)**

A

Intensywny wysiłek szybko przynosi rezultaty, czujesz jak po Twoim ciele z wolna rozlewa się ciepło. To mobilizuje Cię do dalszych działań. Nie jesteś pewien, czy powinieneś wracać do dworku Bernsa, chociaż nic nie wskazuje na to, żeby ojciec podzielał zbrodnicze skłonności córki. Mimo wszystko uporczywie próbował zniechęcić Cię do wyprawy nad jezioro, co z kolei może sugerować, że wiedział co planuje jego latorośl. Porzucasz te jałowe rozważania, koncentrując uwagę na wzmożonym wysiłku. Niestety, szybko czujesz, jak opuszczają Cię siły, a przenikliwy chłód ponownie przeszywa Twoje ciało. Nie wiesz, czy kontynuować morderczy wysiłek **(55)**, czy lepiej odsapnąć chwilę **(69)**, aby zebrać zapas nowych sił.

40 (Rozdział V)

Niestety, Sara jest głucha na Twoje wołania. Z ponurym wyrazem determinacji na twarzy zaczyna niezdarnie wiosłować. Nie wiesz, czy ruszyć w pościg za łodzią **(31)**, czy raczej spróbować o własnych siłach dotrzeć na suchy ląd **(43)**.

41 (Rozdział V)

– Niech pan zaczeka, przyniosę panu kawy.

Berns oddala się na swoim skrzypiącym wózku, a Ty zastanawiasz się, czy nie wykorzystać tej sytuacji aby salwować się ucieczką **(A)**. Póki co, stoisz na pewnej pozycji ale nigdy nic nie wiadomo. Z drugiej strony łyk kawy **(86)** na pewno Ci nie zaszkodzi, a uciec od kalekiego gospodarza możesz właściwie w każdej chwili.

A

Spiesznie ruszasz ku wyjściu i wymykasz się na zewnątrz energicznym krokiem ruszając w wybranym na chybił trafił kierunku. Dzięki zapasowi świeżych sił i zwiększonemu wysiłkowi szybko opuszczasz niegościnną okolicę, pozostawiając za sobą dworek Edwarda Bernsa. Mężczyzna w tej chwili prawdopodobnie miota się pomiędzy wściekłością, a bezdenną rozpaczą, o ile domyślił się, jaki los spotkał jego córkę. **(67)**

42 (Rozdział V)

Wstajesz przed wieczorem, lecz nagrzana pierzyna zniechęca Cię do opuszczenia wygodnego łóżka. Leżysz zatem nieruchomo, pozwalając umysłowi przez dłuższy czas błąkać się na granicy jawy i snu. Szczęk klucza w zamku sprawia, iż natychmiast powracasz do realnego świata. Wstajesz i ruszasz ku drzwiom dokładnie w momencie, gdy te zostają otwarte przez Sarę. Kobieta trzyma tacę z kilkoma kanapkami oraz filiżanką aromatycznej kawy. Przez moment rozważasz możliwość wykorzystania tej sytuacji aby zbiec **(99)**. Chociaż podany do „celi" posiłek może oznaczać zmianę Twojej sytuacji. Może udałoby Ci się coś wskórać próbując nawiązać rozmowę **(74)**?

43 (Rozdział V)

Płyniesz najszybciej jak potrafisz, rozpaczliwie próbując wybrać pomiędzy znacznie bliższą wysepką **(63)**, a odległym brzegiem jeziora **(39)**. Na wysepkę dotarłbyś w ciągu kilku minut, lecz tam, praktycznie rzecz biorąc, byłbyś uwięziony pośrodku jeziora, w przemokniętym ubraniu. Z drugiej strony brzeg jest naprawdę daleko.

44 (Rozdział V)

Praca szybko posuwa się do przodu, a mężczyzna widząc, że średnio radzisz sobie z większością zadań, jest wprost wniebowzięty, że może okazać swoją wyższość. Co pewien czas udziela Ci mentorskim tonem fachowych porad, mrucząc coś pod nosem. Po przywróceniu drzwiom należytej funkcjonalności zajmujecie się porządkowaniem wnętrza szopy i ostrzeniem wszystkich narzędzi. Z tym idzie Ci lepiej, chociaż wciąż czujesz na sobie baczne spojrzenie fachowca. Po około godzinie kończycie porządki w szopie, którą mężczyzna zamyka na kłódkę ze słowami:

– Czas coś zjeść.

Posłusznie ruszasz za nim w stronę domu, zadowolony, iż wkrótce opuścisz to miejsce. **(87)**

45 (Rozdział V)

Zrywasz się z miejsca. W tej samej chwili widzisz zdumiewająco płynny gest mężczyzny, który idealnie synchronizuje wzniesienie dłoni, podparcie kolby drugą dłonią i dwa szybkie zgięcia palca, poprzedzające wystrzały. Pierwsza kula rani Cię w ramię, druga przelatuje obok policzka, boleśnie muskając skórę. Biegniesz ku drzwiom, gdy cztery kolejne pociski gładko przenikają Twoje ubranie tworząc na plecach broczące krwią otwory. Padasz na ziemię boleśnie uderzając twarzą we framugę. Czołgasz się, wlokąc za sobą dziwnie bezwładne nogi. Nie niepokojony przez nikogo docierasz do drzwi wejściowych, których nie jesteś w stanie otworzyć. Bezradnie patrzysz z dołu na klamkę, podczas gdy cały świat traci kontury i barwy. Wszystko ciemnieje, aż wreszcie znika. Otacza Cię cisza, ból ustępuje, a świadomość odpływa ze sztywniejącego, martwego ciała.

To koniec Twojej przygody.

46 (Rozdział V)

– A żeby pan wiedział!

– To pana dom, pańskie prawo.

– Otóż to. Niech pan poczeka jeszcze ze dwie godziny, zje pan drugie śniadanie i dostanie coś na drogę. Nie biorę pieniędzy za nic. Idę naprawiać szopę, jakby pan chciał, proszę mi pomóc, będę na zewnątrz.

– Na razie jeszcze chwilę odpocznę.

Mężczyzna burczy coś niezrozumiale pod nosem i odchodzi. Spoglądasz na przestraszoną kobietę, której posyłasz przyjazny uśmiech. Odpowiada tym samym, unikając Twojego wzroku i zakłopotana zaczyna sprzątać ze stołu. **(10)**

47 (Rozdział V)

– Takie życie musi być fascynujące!

– Nie narzekam.

– W każdym razie będę teraz inaczej myśleć o takich kobietach.

– Niech pani spróbuje też inaczej pomyśleć o sobie.

– To raczej niemożliwe, nie tutaj.

– Czy nie warto chociaż spróbować?

– Odwykłam od podejmowania daremnych prób.

– Od innych rzeczy też już odwykłaś? – pytasz spoglądając rozmówczyni głęboko w oczy. **(3)**

– To rozumiem. Ale nie rozumiem jak można przywyknąć do takiego życia? **(57)**

48 (Rozdział V)

Twoje ponowne pojawienie się sprawia wyraźną radość obojgu małżonkom. Resztę dnia i noc spędzasz zatem w komfortowych warunkach, otoczony życzliwością,

że aż Ci żal opuszczać to miejsce. Niestety, musisz wracać do rzeczywistości i świeże, wiejskie powietrze zamienić na, poniekąd swojski, zaduch stolicy. **(36)**

49 (Rozdział V)

– Jest pan tego pewien? – Sara kontynuuje wątek, zupełnie niezrażona odmową. – I tak mam zamiar iść nad jezioro, po prostu w pana towarzystwie czułabym się pewniej.

Berns najwyraźniej chce coś powiedzieć, lecz ostatecznie decyduje się milczeć, zostawiając decyzję Tobie. Wpatrujące się w Ciebie wyczekująco dwie pary oczu sprawiają, że czujesz się nieswojo. Nie chcąc dłużej przeciągać niezręcznej ciszy, siląc się na uśmiech mówisz:

– W takim razie chętnie dotrzymam pani towarzystwa. **(77)**
– Proszę wybaczyć, ale wolę zostać tutaj. **(28)**

50 (Rozdział V)

– To bardzo dobry pomysł.

– W takim razie natychmiast go zrealizuję.

Chcesz wstać, lecz kobieta zatrzymuje Cię gestem i przepraszającym tonem oświadcza:

– Pan nie rozumie tego miejsca, a ja pewnie nie zrozumiałabym miasta.

– Może powinniśmy lepiej poznać nasze światy? – pytasz, ostrożnie chwytając rozmówczynię za dłoń. **(78)**

– Cóż, nic na to nie poradzimy – stwierdzasz, ruszając ku drzwiom. **(64)**

51 (Rozdział V)

– Lepiej niech nie wścibiają ryjów, gdzie nie trzeba!

– Ja tylko powtarzam, co słyszałem.

– Więc widać bardzo durne rzeczy opowiadają po miastach.

– A pani co uważa na ten temat? – pytasz niespodziewanie kobiety.

– Ona ma uważać na gary – odpiera natychmiast mężczyzna, śmiejąc się wniebogłosy z własnego dowcipu.

– Skoro pan tak twierdzi. **(70)**

– Prostacki knur – syczysz wściekle pod nosem. **(17)**

52 (Rozdział V)

Wchodzisz do środka i ruszasz w stronę kominka, gdzie spędzasz blisko godzinę, łapczywie czerpiąc z ognia życiodajne ciepło. Najwyraźniej Berns do tej pory nie zauważył Twojego powrotu bowiem, gdy wjeżdża do salonu, pyta szczerze zaskoczony:

– Co pan tu robi? Gdzie jest Sara?

Suka, szoruje dno – myślisz wściekły, lecz odpowiadasz słabym głosem:

– Mieliśmy wypadek, łódź się wywróciła.

– Mówiłem! Mówiłem! Ach, dlaczego pan jej posłuchał?! Gdzie jest teraz?!

– Przykro mi, nie żyje – odpowiadasz ponuro. **(93)**

– Zostawiłem ją w chacie jednego z pańskich sąsiadów, jest bezpieczna, dochodzi do siebie – odpierasz licząc, że w okolicy rzeczywiście mieszka ktoś jeszcze i Berns uwierzy w Twoje kłamstwo. **(41)**

53 (Rozdział V)

Trafiłeś do domu małżeństwa, gdzie spędziłeś swoją pierwszą noc w Szkocji. Jesteś ciekaw jak przyjmą Cię tym razem...

#23 – 48

#23 oraz #25 – 11

#23 oraz #26 – 48

#24 – 81

#25 – 100

#26 – 48

Brak – 5

54 (Rozdział V)

Otaczasz ranną troskliwą opieką. Mężczyzna umiera w kilka godzin po Twoim przybyciu. Zakopujesz go pod szopą, którą ostatnio reperowaliście. Zmawiasz nad grobem krótką modlitwę, zastanawiając się czy nie jest to swego rodzaju profanacja obrzędu pogrzebowego. Wdowa jest Ci niezwykle wdzięczna, prosi nawet byś został na dłużej, a najlepiej na zawsze. Wolisz jednak dopilnować, aż będzie w stanie sama o siebie zadbać i po czterech dnia opuszczasz kamienną, naznaczoną piętnem śmierci chatę. **(36)**

55 (Rozdział V)

Mijają kolejne kwadranse, a Ty poruszasz się jak lunatyk, z trudem stawiając kroki. Czujesz, jak opuszczają Cię siły, oddałbyś teraz wszystko za choćby minutę spędzoną w cieple ogniska. Jakby w odpowiedzi na Twoje niewypowiedziane życzenie, w oddali dostrzegasz zarys dworku Bernsa **(68)**. Masz ochotę tam iść, chociaż czujesz

też silne obawy szczególnie teraz, gdy nie byłbyś w stanie obronić się przed ewentualnym atakiem. Może lepiej kontynuować morderczy marsz **(15)**? O ile ten wysiłek doprowadzi Cię do czegokolwiek, prócz śmierci z wyczerpania.

56 (Rozdział V)

Mężczyzna jest wyraźnie zadowolony, że nie drążysz tego tematu. W milczeniu spożywacie śniadanie, które gospodarz kończy słowami:

– Niech pan zostanie na drugie śniadanie, żona poda je za dwie godziny. Dostanie pan też coś do przekąszenia na drogę.

– Dziękuję.

– Muszę zająć się dachem szopy, pan niech tu posiedzi, albo mi pomoże, jeśli pan potrafi.

– Na razie chciałbym chwilę tu posiedzieć.

– W mieście odwyka się od pracy, co? No dobrze, proszę odpoczywać.

Odprowadzasz rozmówcę wzrokiem, po czym kierujesz spojrzenie na zakłopotaną kobietę. **(10)**

57 (Rozdział V)

– Do wszystkiego można się przyzwyczaić. Trzeba umieć zaakceptować swój los i znaleźć dobre strony sytuacji.

– Chciałbym nauczyć się myśleć w ten sposób.

– Pana życie nie wydaje się specjalnie uciążliwe.

– To pozory.

– Więc widzi pan, radzi mi pan coś, czego sam nie realizuje.

– Cóż... Zgoda, ma pani rację. Zdecydowanie łatwiej udzielać takich rad zamiast je spełniać.

– Mimo wszystko dziękuję za troskę.

– Cieszę się, że mogłem pomóc.

– Jeśli chce pan jeszcze w czymś pomóc, to proszę iść do mojego męża.

– Skoro tego pani chce.

Kobieta obdarza Cię przelotnym uśmiechem i nadal krząta się po kuchni. Zwlekasz jeszcze chwilę i ruszasz ku drzwiom. **(64)**

58 (Rozdział V)

– Przecież przedstawił się pan mojej córce.

– Ach tak – odpierasz przekonany, że tego nie zrobiłeś.

– Chyba nasze świeże, górskie powietrze nieco pana otumaniło. Pamiętam czasy, gdy żyłem w mieście. Nawet w parku ciężko było odetchnąć pełną piersią. Wszystko to sprawka tych przeklętych fabryk.

– Cóż, do wszystkiego można się przyzwyczaić. Chociaż rzeczywiście, różnica pomiędzy miastem a tą głuszą, w pozytywnym tego słowa znaczeniu, jest kolosalna. **(65)**

– Dziwne, bo jestem wprost absolutnie pewien, że przedstawiłem się jedynie z nazwiska. **(12)**

59 (Rozdział V)
(U#24)

– Posłuchaj – mężczyzna wściekle cedzi przez zęby każde słowo. – Wstań, weź swoje rzeczy i wyjdź, nie musisz nawet płacić. Za kilka chwil skończy mi się cierpliwość...

Widząc wyraz twarzy rozmówcy wiesz, że jest już na granicy wytrzymałości. Jego pełen nienawiści wzrok przypomina Ci oczy drapieżnika tuż przed atakiem. Jesteś niemal pewien, że w ślepej furii zabiłby Cię gołymi rękoma. Pospiesznie opuszczasz

chatę i ruszasz przed siebie. *Oby tylko nie wyładował złości na tej biedaczce* – myślisz zatroskany.

Wyczerpujący marsz zajmuje Ci prawie cały dzień. Często wstępujesz do rozsianych po stokach gospodarstw wypytując o dalszą drogę. W końcu, gdy słońce powoli chyli się już ku zachodowi, dostrzegasz za kolejnym wzniesieniem wyraźnie wyróżniający się piętrowy dworek. Wzdychasz z ulgą, jesteś na miejscu. **(16)**

60 (Rozdział V)

Kaleki mężczyzna uśmiecha się triumfalnie, lecz radość szybko znika z jego twarzy, zastąpiona przez dziwaczny grymas gniewu i żalu. Wzdycha ciężko i mówi posępnym tonem:

– Spokojnie, nie chcę cię zabić. To byłoby błogosławieństwo. Chcę tylko, żebyś poznał prawdę.

– Też na to liczę.

– I dostaniesz to! Chociaż tego nie pamiętasz, to znasz moją córkę. Przed dziewięcioma laty, gdy zmarła jej matka, panie świeć nad jej duszą, wysłałem Sarę do Londynu. Chciałem, żeby poznała trochę świata, a właściwie liczyłem, że nie wróci już tutaj, na ten pusty, zielony kraniec świata. Tam poznała ciebie.

– Ale...

– Okaż cierpliwość, wyjaśnię ci też dlaczego nic nie pamiętasz. Zakochała się w tobie i spełniała wszystkie twoje zachcianki, a były dość prymitywne, po prostu znalazłeś sobie uroczą, darmową dziwkę. Kiedy już ci się znudziła kazałeś jakiejś ulicznicy podglądać co robiliście w jednym z pokojów jakiegoś podrzędnego hotelu. Wmówiłeś mojej córce, że ta kobieta obsługuje najznamienitszych obywateli miasta i może opowiedzieć im o pewnej kochliwej suce, Sarze Berns.

– To kłamstwo! – krzyczysz wściekle, lecz widok broni skłania Cię do pozostania na miejscu.

– O nie! Całe szczęście, że moja córka wszystko mi opowiedziała. Nasza rodzina od pokoleń zajmuje się studiami nad ludzkim umysłem, a twój pech sprawił, że jesteśmy

także szalenie utalentowanymi hipnotyzerami. Przyjechałem natychmiast do Londynu, odszukałem cię i w hipnotycznym śnie zmieniłem twoje priorytety życiowe. Nie zauważyłeś, że nie jesteś w stanie budować żadnego stałego związku? Że coś, jakaś przemożna siła, gna cię z miejsca na miejsce? Czyż twoją jedyną przyjemnością, prawdziwym uzależnieniem jest dotyk kobiecego ciała? Uczyniłem cię sługą tkwiących w tobie żądz!

Chcesz gwałtownie zaprzeczyć, lecz z jakiegoś powodu wiesz, że rozmówca mówi prawdę. Zupełnie jakbyś uczestniczył w śnie, którego fabułę znasz, chociaż nikt przecież jej nie wyjaśniał.

– Czy ta hipnoza trwa do tej pory? – pytasz drżącym głosem.

– Tak. Na prośbę Sary po kilku latach miałem zdjąć z ciebie ten ciężar, ale choroba odebrała mi władzę w nogach. Właściwie dziwie się, że wciąż żyjesz, byłem pewien, że wyryty przeze mnie rozkaz z czasem do reszty zniszczy twój umysł. Powinieneś zwariować z żądzy.

– I tak się stało. Masz na sobie krew dziecka, odebrałeś komuś córkę. Na swój sposób jest to nawet sprawiedliwe – mówisz.

– Co ty bredzisz?

Z wyrazem ponurej satysfakcji wyjawiasz wydarzenia ostatnich tygodni, które zupełnie przypadkowo, albo i nie, doprowadziły Cię do tego miejsca. Kiedy kończysz rozmówca z trudem powstrzymuje drżenie rąk, mówiąc wyniośle:

– Sprawy między nami uważam za wyrównane. Z tego co mówisz wnioskuję, że twój umysł sam przełamał moją wolę, co przypłaciłeś chwilową utratą poczytalności. I pełnym uwolnieniem swoich chorych instynktów. Dostałeś swoją zapłatę.

– Więc mogę odejść? **(21)**

61 (Rozdział V)

Dochodzicie do drzwi wejściowych, w które Twój przewodnik łomocze kościstymi palcami, uśmiechając się przyjaźnie. Po dłuższej chwili otwiera wam Berns, który obrzuca Cię nieprzychylnym spojrzeniem.

– Witam pana ponownie – mówi z wymuszoną grzecznością.

Tymczasem Szkot opowiada, jak przemarznięty przyszedłeś do jego chaty, co rusz podkreślając, że to dla niego *prawdziwy zaszczyt*, *wspomóc przyjaciela zacnego sąsiada*. Gospodarz wysłuchuje jego przemowy i z kamienną twarzą odprawia swojego życzliwego sąsiada zdawkowym *Bóg zapłać*. Po jego odejściu spogląda na Ciebie i niedbałym machnięciem ręki zaprasza do środka.

– Ogrzej się – rzuca sucho.

#19 – A

Brak – 68A

A

Siadasz przy kominku, słysząc za sobą stukot kółek wózka mężczyzny.

– A teraz mów, co z moją córką?

Wiesz, że w tej sytuacji żadne kłamstwo nie zabrzmi prawdopodobnie.

– Nie żyje – odpierasz spokojnie, nie odwracając się do tyłu. – Pan wiedział, że chciała mnie zabić tam, na jeziorze, dlatego pan chciał mnie zniechęcić do tej wycieczki. Zapewniam, że to był wypadek. Chciała zabić mnie, a sama...

– Milcz, na Boga, milcz! – syczy wściekle mężczyzna.

Słyszysz charakterystyczny odgłos odciągania kurka w rewolwerze. Wiesz, że powinieneś pozostać w bezruchu **(80)**, lecz instynkt skłania Cię do podjęcia szalenie ryzykownej próby ucieczki **(4)**.

62 (Rozdział V)

Pomagasz Sarze wejść na pokład, z satysfakcją obserwując jak przerażona i przemoczona kobieta kuli się na rufie rozpaczliwie unikając Twojego spojrzenia.

Napinasz mięśnie, każdym ruchem wioseł przybliżając łódź do brzegu. Gdy jej dziób uderza o molo pomagasz swojej pasażerce wejść na zbutwiałe deski, władczo pytając:

– Jest tu w pobliżu jakaś chata? Powinnaś się ogrzać.

– Przecież...

– Nawet nie myśl o powrocie do ojca, nie zamierzam wpuszczać cię na twój teren.

– Umrę z wyziębienia!

– Dlatego pójdziemy do jakiegoś suchego miejsca. Nie wierzę, że w okolicy nie ma chaty jakiegoś pastucha czy bimbrownika.

– Błagam! Musimy iść do domu mojego ojca, ja zaraz zamarznę, proszę, błagam! – widzisz, że kobieta wpadła w autentyczną rozpacz.

– Wiem, że kłamiesz! We własnym interesie, natychmiast prowadź do jakiejś chaty, też muszę się ogrzać! **(8)**

– W porządku, wracamy do twojego ojca. I nie myśl, że przemilczę to, co chciałaś mi zrobić. Gdyby nie ja, byłabyś już na dnie tego jeziora, doceń to. **(91)**

63 (Rozdział V)

Szybko docierasz na miejsce, z niekłamaną satysfakcją czując pod nogami pewny grunt. Mimo usilnych starań, nie potrafisz powstrzymać spazmatycznego drżenia całego ciała. Kulisz się na ziemi, próbując w ten sposób zachować chociaż odrobinę ciepła. Niestety, na próżno. Nie możesz tu zostać, chłód zabiłby Cię w mniej niż godzinę. Przez moment wykonujesz krótką, chaotyczną rozgrzewkę, następnie wchodzisz do wody i płyniesz w stronę brzegu. Przepływasz około dwudziestu metrów, gdy nagły skurcz uda sprawia, iż niespodziewanie trafiasz pod wodę, która natychmiast wdziera Ci się do płuc. Toniesz! Opadasz na dno, wiedząc, że to już koniec. Masz tylko cichą nadzieję, że śmierć zmaże Twoje grzechy.

To koniec Twojej przygody.

64 (Rozdział V)

Mężczyznę znajdujesz ledwie kilkanaście metrów od domu, pracującego przy wypaczonych drzwiach prymitywnej, drewnianej szopy. Zajęcie to absorbuje go do tego stopnia, że zdaje się nie zauważać Twojej obecności. Właściwie byłoby Ci to nawet na rękę, nie musiałbyś bowiem znosić towarzystwa tego damskiego boksera. Niestety, w końcu gospodarz zwraca na Ciebie uwagę, mówiąc triumfalnie:

– Więc jednak postanowił się pan na coś przydać!

– Tak – odpierasz bez entuzjazmu.

– Wspaniale. Na początek proszę przytrzymać te drzwi.

Posłusznie spełniasz kolejne polecenia, zastanawiając się, czy nawiązać rozmowę **(94)**, czy też lepiej milczeć **(44)**.

65 (Rozdział V)

– A może zechce pan skorzystać z tutejszych atrakcji? – wtrąca się do rozmowy Sara. – Choćby potowarzyszyć mi w wyprawie nad pobliskie jezioro? Chętnie popływałabym łodzią.

– Jest dziś pochmurnie, nie ma sensu fatygować pana Malcolma do wychodzenia w taką pogodę – odpiera karcąco Berns.

– Owszem, wprawdzie nie ma słońca, ale jest bezwietrznie i dość ciepło – kontynuuje zawzięcie kobieta. – Myślę, że to dobry pomysł. A pan jak uważa? – pyta niespodziewanie, rzucając Ci wnikliwe spojrzenie.

– Podzielam opinię pani ojca – odpierasz niepewnie. **(49)**

– Chętnie będę pani towarzyszył. **(77)**

66 (Rozdział V)

– Niestety, nie. Rozumiem o co panu chodzi, dziecko potrafi odmienić mężczyznę, szczególnie syn. Mąż czasem mówi mi, że jestem przeklęta, bo w mojej rodzinie zawsze było dużo dzieci. Tylko ja nie mogę dać mu potomka.

– A czy mąż, jeśli wolno spytać, jest jedynakiem?

– Tak, skąd pan wie?

– Tak przypuszczałem. Myślę, że wina leży zupełnie po jego stronie. I prawdopodobnie pani też to wie, jedynie nie chce pani tego otwarcie przyznać.

– Nawet gdyby miał pan rację, to co z tego? Przecież nie znajdę sobie innego mężczyzny.

– Z pani urodą myślę, że wielu czołgałoby się jak psy za jeden pani uśmiech.

– Niech pan przestanie, to nie wypada!

– A wypada żeby taka ślicznotka jak ty, całe życie była poniżana? **(6)**

– Proszę wybaczyć, po prostu mówię co myślę. **(85)**

67 (Rozdział V)

(U#32)

Wędrujesz przez wiele godzin licząc bardziej na łut szczęścia, niż podążając do konkretnego celu. Masz nadzieję, że w końcu natrafisz na ludzką siedzibę, lecz szczęście Ci nie sprzyja. Najwyraźniej wszedłeś na tereny wykorzystywane jako pastwiska, a być może krążysz w kółko. Na tym pagórkowatym, trawiastym terenie nie jesteś w stanie znaleźć jakiegokolwiek punktu orientacyjnego. Kiedy nareszcie dostrzegasz w oddali jakieś zabudowania, pędzisz tam na złamanie karku, zwalniając dopiero kilkaset metrów od celu. Po chwili zdajesz sobie sprawę, że znasz to miejsce! **(53)**

68 (Rozdział V)

#19 – 52

Brak – A

A

Wtaczasz się do środka, widząc w holu zaskoczoną Sarę, która przez dłuższą chwilę nie może wydusić z siebie słowa. W końcu stwierdza:

– Chodź, musisz się ogrzać.

Posłusznie wleczesz się pod kominek, gdzie spędzasz najbliższą godzinę, w międzyczasie dostając kubek ciepłej, aromatycznej kawy. Następnie wracasz do pokoju gościnnego, słysząc szczęk klucza w zamku. Zostałeś więźniem, lecz nie ma to dla Ciebie najmniejszego znaczenia, po prostu chcesz się teraz porządnie wyspać. W końcu zapas nowych sił będzie Ci niezwykle potrzeby w najbliższym czasie. Dworek Bernsa nie jest miejscem, w którym chciałbyś został dłużej, niż to absolutnie konieczne. A najwyraźniej jedynym sposobem, aby go opuścić jest ucieczka. **(42)**

69 (Rozdział V)

Siadasz na ziemi, czując jak zalewa Cię obezwładniająca fala zmęczenia. Walczysz z nią wszystkimi siłami, lecz wyczerpany organizm okazuje się silniejszy od Twojej woli. Powoli zasypiasz, czując jak chłód stopniowo zanika, a złudne poczucie bezpieczeństwa sprawia, iż przestajesz zwracać uwagę na otaczający Cię świat. Wtem z przytulnego przedsionka błogiej krainy nieświadomości wyrywa Cię głośne szczekanie psa. Owczarek collie krąży wokół Ciebie radośnie merdając ogonem. Zbierasz resztki sił i wstajesz, podążając za czworonożnym przewodnikiem, który najwyraźniej chce Cię gdzieś zaprowadzić. Powłócząc niezdarnie nogami po około kwadransie morderczego wysiłku docierasz w okolice prostej, kamiennej chatki, na progu której stoi jakiś starzec. Jesteś ocalony! **(75)**

70 (Rozdział V)

(U#23)

– Ja jestem od myślenia, żona od pracy. Za to ma dach nad głową, żarcie i nikt jej nie nachodzi, więc jest bezpieczna. Nie to, co samotna kobieta. Tak to już jest na świecie, czy to się wam w miastach podoba, czy nie. No... Idę naprawiać szopę, zejdzie mi ze dwie godziny. A pan tu siedź, wrócę to zjemy, dostanie pan też coś na drogę.

Milczysz, gdy mężczyzna opuszcza izbę, posyłając Ci jeszcze pełnie pogardy spojrzenie, zaś jego żona z trudem hamuje łzy. Żałujesz, że nie zareagowałeś jeszcze ostrzej, lecz Ty wkrótce odejdziesz w swoją stronę, a ona zostanie sama z rozdrażnionym mężem. *Drań* – myślisz wściekły. **(10)**

71 (Rozdział V)

Stoisz w holu z zainteresowaniem przyglądając się „windzie" i rozpaczliwie próbując odgadnąć po co umieszczono ją w tym miejscu. Po chwili zagadka rozwiązuje się sama, gdy na piętrze pojawia się gospodarz domu poruszający się na wózku inwalidzkim. Zajmuje miejsce na platformie i odciąga dźwignię, chwytając jednocześnie za sznur. Opuszcza się powoli na dół, z zadowoleniem spoglądając na Twój pełen podziwu wyraz twarzy. Wygląda na co najmniej pięćdziesiąt lat, lecz jesteś pewien, że mimo upływu czasu jest od Ciebie znacznie silniejszy. Gdy jest już na dole, podjeżdża do Ciebie i wskazując salon mówi nieco zdyszany:

– Zapraszam. **(92)**

72 (Rozdział V)

– A więc jesteś teraz bezbronny jak dziecko – stwierdza z sadystyczną satysfakcją Berns. – Teraz zrobię coś, co powinienem zrobić kilka lat temu!

– Ojcze! Pozwól mi najpierw wyjaśnić wszystko – niespodziewanie wtrąca się do rozmowy Sara.

Mężczyzna mierzy ją wzrokiem, z którego natychmiast ulatuje gniew.

– Dobrze.

– Przejdźmy do pokoju gościnnego. Liczę, że nie spróbujesz uciekać, chcę tylko porozmawiać i dopilnuję, aby mój ojciec nie wyrządził ci krzywdy.

Posłusznie ruszasz za nią szczęśliwy, że możesz oddalić się od uzbrojonego mężczyzny, tym bardziej, że pokój gościnny znajduje się na piętrze, więc napastnik nie będzie mógł dotrzeć tam od razu, gdybyś spróbował ucieczki. Myśl o niej nie opuszcza Cię nawet, gdy przekraczasz próg pokoju. W końcu mógłbyś przewrócić Sarę i opuścić to przeklęte miejsce **(99)**. Mimo wszystko jesteś zaintrygowany tym, czego możesz dowiedzieć się od kobiety **(74)**. O ile nie jest to jeszcze jeden fortel podstępnej rodziny Bernsów.

73 (Rozdział V)

– Teraz oboje jesteśmy napiętnowani – stwierdza gorzko Sara. – Sprowadziłam na ciebie nieszczęście i los odpłacił mi za wyrządzenie zła. Wiesz, to naprawdę chore, że czyste sumienie mogłabym zachować tylko jako ofiara.

– Właściwie jeszcze zanim poznałem ciebie zrobiłem kilka rzeczy, za które mogłaby mnie spotkać kara. Zdecydowanie jestem złym człowiekiem.

– Nie, nie jesteś zły. Po prostu widzisz tylko siebie, a wszystko inne gładko podporządkowujesz własnej skali. Przecież mnie nie zgwałciłeś, po prostu wykorzystałeś moją naiwność.

– Co teraz planujesz?

– Nie wiem, muszę to przemyśleć, porozmawiać z ojcem. Spokojnie, nic ci nie grozi. Poczekaj tutaj trochę, potem spokojnie odejdziesz.

– W porządku.

Kobieta wychodzi, z trudem hamując łzy. Twoja sytuacja uległa zmianie na lepsze, ale jakoś nie jesteś szczęśliwy. Przytłaczające poczucie winy nie pozwala Ci swobodnie myśleć. Niemrawo otwierasz okno i wpatrujesz się w malowniczy, melancholijny krajobraz. **(22)**

74 (Rozdział V)

Zaczynasz jeść, widząc jak kobieta bacznie obserwuje każdy Twój ruch, mówiąc drżącym głosem:

– Naprawdę niczego nie pamiętasz?

– Nie. Ale mam wrażenie, że z tym domem łączy mnie coś więcej, niż tylko książka napisana przez waszego przodka.

– Tak, to prawda. Spotkaliśmy się już.

– Opowiesz mi o tym? Chyba mam prawo wiedzieć coś o swojej przeszłości!

Rozmówczyni milczy przez dłuższą chwilę, aż wreszcie przemawia pełnym żalu głosem. **(95)**

75 (Rozdział V)

Stary Szkot otacza Cię naprawdę troskliwą opieką, a przy tym nie zadaje żadnych pytań. Najwidoczniej bezinteresowną pomoc obcemu człowiekowi w potrzebie uważa za coś całkowicie naturalnego. Ustępuje miejsca w swoim łóżku i karmi pożywnym gulaszem, do którego podaje szklaneczkę domowej roboty whisky. Jesteś pewien, że gdyby nie on, to prawdopodobnie rozstałbyś się już z tym padołem łez. Najedzony, pokrzepiony alkoholem, zasypiasz z wyrazem błogiego szczęścia na twarzy.

Rankiem czujesz się jak nowo narodzony. Wkładasz nasączone zapachem ognia, osuszone ubranie i dziękujesz mężczyźnie za pomoc. Ten oświadcza:

– Trzeba jeszcze odpocząć. Lepiej u znajomego. Zaprowadzę.

– Chętnie! **(7)**

– Proszę wybaczyć, wolałbym jak najszybciej wrócić do Anglii. **(82)**

76 (Rozdział V)

– To nie zwykłe komunały, to prawa rządzące tym miejscem. W tym zakątku świata pana rady nie na wiele się przydadzą. Nie zdaje pan sobie sprawy, co znaczy być tutaj odtrąconym. I tak mam mały kontakt ze światem, jedynie w niedzielę mam trochę czasu dla siebie, jak i inne kobiety, po zakończeniu mszy. Tutaj być odtrąconym, znaczy nie istnieć.

– Widzę, że doskonale zdaje pani sobie sprawę ze swojej sytuacji.

– Tak, ale co z tego? Mogę jedynie wyżalić się komuś obcemu, takiemu jak pan. Ale pan wkrótce odejdzie, a wszystko będzie po staremu.

– To prawda. Niestety, nie mogę pani zaoferować niczego, prócz własnego towarzystwa.

– Jest bardzo miłe – odpiera kobieta uśmiechając się przy tym wesoło.

– Cieszę się. **(85)**

– Potrafię być... Przyjemniejszy. **(6)**

77 (Rozdział V)

– Doskonale! W takim razie proszę dać mi chwilę, ubiorę coś cieplejszego.

Odprowadzasz ją wzrokiem, napotykając przy tym ponure spojrzenie Bernsa. Mężczyzna nie sprawia jednak wrażenia zagniewanego, raczej rozczarowanego, czy wręcz przygnębionego. Wzdycha ciężko i po chwili bez słowa odjeżdża od stołu zostawiając Cię samego. *Dziwne miejsce, dziwni ludzie* – myślisz, bezwiednie bawiąc się sztućcami. **(24)**

78 (Rozdział V)

(U#26)

– Proszę mnie puścić... – mówi tonem jakby to była ostatnia rzecz jakiej by chciała.

Słyszysz jak przyspiesza jej oddech. Ostrożnie wstajesz i obejmujesz jej talię, muskasz dłońmi policzki. Wymieniacie kilka pocałunków, po czym kobieta delikatnie prowadzi Cię w stronę sypialni. Padacie na małżeńskie łóżko, szybko pozbywając się ubrań. Mimo upływu lat, ciało Twojej partnerki wciąż zachowało niezwykłą jędrność, z której ochoczo korzystasz. Jesteś szybki, niemal brutalny, lecz wyczuwasz, że tego właśnie pragnie rozpalona namiętnością kobieta. Adrenalina dodaje Ci wigoru, który dajesz odczuć kobiecie, wijącej się pod Tobą w rosnącej ekstazie. Kończysz szybko, jeszcze przez kilka minut pieszcząc jej rozpalone ciało pocałunkami. Ubieracie się milcząc i wracacie do kuchni, jakby szaleństwo sprzed chwili w ogóle nie miało miejsca.

– Proszę teraz pomóc mojemu mężowi przy szopie – stwierdza niespodziewanie drżącym głosem kobieta. – Ja muszę ochłonąć.

W odpowiedzi całujesz ją namiętnie, przez moment pieszcząc przez materiał jej piersi, po czym bez słowa wychodzisz. Z satysfakcją myślisz, że ta stłamszona przez życie, w gruncie rzeczy nad wyraz przeciętna istotka, Twoją wizytę zapamięta na długo. **(64)**

79 (Rozdział V)

– Ależ co pan opowiada! Żyć na ulicy, przymierać głodem, ryzykować spotkania z szaleńcami, to okropne!

– Ma pani dość mgliste wyobrażenie o kobietach, które wybrały ten zawód. Zapewniam, że wiele z nich prowadzi naprawdę luksusowe życie. Po latach pracy kupują sobie domy, a wiele z nich na starość prowadzi własne zamtuzy.

– Ale żyć z... takich rzeczy, przecież świadomość tego musi im dokuczać każdego dnia!

– Wie pani, nie każda kobieta zostaje prostytutką z powodu biedy. Niektóre po prostu to lubią.

– Jak można to lubić?!

– Cóż, wszystko jest dla ludzi.

– Widzę, że jest pan obeznany w tym temacie.

– Jestem po prostu szczery. Pani też powinna wyrażać własne myśli, zamiast powtarzać komunały. **(76)**

– To nie znaczy, że korzystam z ich usług. Po prostu pracuję dla jednej z gazet i zdarzyło mi się pisać na ten temat. **(47)**

80 (Rozdział V)

Siedzisz nieruchomo, dopóki ponownie nie dobiega Cię spokojny, lecz zdecydowany głos Bernsa:

– Niech pan powoli wstanie i usiądzie na kanapie, musimy porozmawiać.

Posłusznie spełniasz polecenie uzbrojonego rozmówcy, rozpaczliwie próbując wymyślić jakieś sensowne wyjście z tej sytuacji. **(19)**

81 (Rozdział V)

Wbrew Twoim obawom mężczyzna przyjmuje Cię nad wyraz gościnnie, mówiąc pojednawczo:

– Zapomnijmy o niedawnym incydencie. Ale tym razem zapłać z góry. Jesteś mi też winien za poprzedni raz, niepotrzebnie zareagowałem gniewem i odmówiłem zapłaty. Oczywiście, możesz szukać szczęścia gdzie indziej.

Płacisz zirytowany, świadomy, że w najbliższej okolicy nie trafisz już na żadne zabudowania. Twój gospodarz z radością przyjmuje tę decyzję i nawet łaskawie pozwala żonie przygotować dla Ciebie jakiś ciepły posiłek. Zostajesz w tym miejscu, aż

do świtu, czując się jak tolerowany intruz. Nazajutrz ruszasz w drogę powrotną z nadzieją, że już nigdy nie będziesz musiał oglądać aroganckiej twarzy goszczącego Cię mężczyzny. **(36)**

82 (Rozdział V)

Dziękujesz wylewnie za okazaną Ci gościnność, przy okazji delikatnie wspominając, że nie masz przy sobie żadnych zapasów na drogę. Życzliwy starzec rzecz jasna obdarowuje Cię kilkoma kawałkami suszonego mięsa i życzy powodzenia. Głaszczesz jeszcze sympatycznego owczarka, po czym ruszasz przed siebie. Czeka Cię długa droga powrotna. **(67)**

83 (Rozdział V)

Kilkoma energicznymi ruchami wioseł oddalasz się od tonącej kobiety, której rzucasz przez ramię przelotne spojrzenie. Po kilku chwilach ponownie zerkasz za siebie, lecz widzisz jedynie falującą spokojnie taflę jeziora. Sara utonęła. Nie czujesz żadnych wyrzutów sumienia, po prostu przyjmujesz ten fakt do wiadomości. Kto wie, może świadomość skazania młodej kobiety na śmierć w lodowatej toni kiedyś powróci do Ciebie ze zdwojoną siłą. Póki co, to jedynie kolejny wpis na stanowczo zbyt długiej liście plamiących Cię grzechów. **(88)**

84 (Rozdział V)

Poranek zastaje Cię rześkiego i pełnego sił. Zostajesz zaproszony na śniadanie przez Sarę, która prowadzi Cię na dół, do wyłożonego boazerią, niemal całkowicie pozbawionego ozdób pokoju, na środku którego stoi szeroki, prostokątny stół. U jego

szczytu siedzi Berns zajęty posiłkiem, który beztrosko rozpoczął nie czekając na córkę i gościa. Widząc was w drzwiach spokojnie przełyka kolejny kęs, prosząc:

– Zajmijcie miejsca.

Ochoczo spełniasz jego prośbę, przełykając napływającą do ust ślinę. Mężczyzna pyta troskliwie:

– Jak minęła noc, panie Malcolmie? Chyba nie ma pan nic przeciwko, żebym się tak do pana zwracał?

– Ależ proszę, jest pan w końcu u siebie.

Nagle czujesz jak po ciele przebiega Ci nieprzyjemny dreszcz, przecież nie podawałeś wczoraj swojego imienia!

– Spało mi się świetnie – kontynuujesz rozmowę, nie dając po sobie poznać zmieszania. **(27)**

– Skąd zna pan moje imię? – pytasz podejrzliwie. **(58)**

85 (Rozdział V)

– W każdym razie to dobrze, że pan do nas trafił. Zawsze to jakaś miła odmiana. Monotonia tutejszego życia potrafi być zabójcza.

– Wierzę na słowo. Mogę w czymś pomóc?

– Pomoc bardziej przyda się mojemu mężowi, przy szopie.

– Rozumiem. W takim razie pójdę zerknąć jak mu idzie.

– Dziękuję.

Zostawiasz pochłoniętą domowymi porządkami rozmówczynię i wychodzisz na zewnątrz. **(64)**

86 (Rozdział V)

Po dłuższej chwili mężczyzna przywozi Ci kubek aromatycznej kawy, którego zawartość sączysz dość szybko, czując jak ogarnia Cię błogie poczucie bezpieczeństwa. Gdy kończysz i odstawiasz na bok naczynie, dotychczas milczący, Berns pyta:

– Gdzie dokładnie zostawił pan Sarę?

– U jednego z okolicznych gospodarzy. Ma takiego sympatycznego psa...

– Ach tak, to owczarek collie. W takim razie to musiał być dom Tomasa. Zresztą tylko on stoi na tyle blisko jeziora. W każdym razie cieszy mnie, że moja córka jest bezpieczna. Nie wiem jak panu dziękować.

– Drobiazg – odpierasz szczęśliwy, że mężczyzna sam uwierzytelnił Twoje kłamstwo.

– A jak tam jego żona? Dobrze, że Sarą zajmie się kobieta. Ufam Tomasowi, to poczciwy starzec, ale mimo wszystko, rozumie pan...

– Ależ tak. Cóż, wyglądała dobrze.

– Cieszy mnie to. Cóż, dobrze wiedzieć, że biedaczka nawet trzydzieści lat po śmierci ma się dobrze. I tak przeczuwałem, że moja córka nie żyje, po prostu chciałem się upewnić. Myślę, że nie jest pan człowiekiem, który ryzykowałby życie dla kogokolwiek innym poza samym sobą. A teraz proszę – mówiąc to Twój rozmówca wyciąga spod koca okrywającego jego martwe nogi rewolwer – ...przejść na kanapę, musimy zamienić parę słów.

Spoglądasz trwożnie na lufę, wiedząc, że z tej odległości Twoje szanse na uniknięcie postrzału są znikome, choć oczywiście kusi Cię myśl o próbie ucieczki **(4)**. Jednak znacznie rozsądniej byłoby usłuchać „prośby" zdesperowanego ojca **(19)**.

87 (Rozdział V)

Spożywacie prosty posiłek w absolutnym milczeniu. Ignorując pochłoniętego jedzeniem mężczyznę co pewien czas zerkasz ukradkiem ku jego żonie, która unika jednak Twojego spojrzenia. Czujesz, że gospodarz chce jak najszybciej się Ciebie pozbyć, toteż nie chcesz przedłużać jego oczekiwania i regulujesz, w zasadzie bardzo

niski, rachunek. Odchodzisz odprowadzony miłym *„Powodzenia”* kobiety i jakimś niezrozumiałym, prawdopodobnie przyjaznym, pomrukiem jej małżonka.

Przez większą część dnia wędrujesz po górzystej okolicy, co pewien czas trafiając do kolejnych, porozrzucanych tu i ówdzie chat, w których zaciągasz języka w sprawie dalszej drogi. Powoli zaczyna się ściemniać, gdy nareszcie docierasz do celu swojej wędrówki, którym okazuje się piętrowy, sprawiający wrażenie bardzo przytulnego, dworek. **(16)**

88 (Rozdział V)

(U#19)

Szybko dopływasz do celu, czując nieprzyjemne dreszcze, gdy łódź delikatnie uderza w jedną z podtrzymujących molo zbutwiałych krokwi. Wysiadłszy, ruszasz przed siebie, chcąc jak najszybciej znaleźć miejsce, gdzie mógłbyś się osuszyć. Z oczywistych przyczyn wolałbyś nie wracać na dwór Bernsa. Z tą myślą jeszcze przyspieszasz kroku, mając nadzieję, że szybkie tempo marszu Cię rozgrzeje. **(39A)**

89 (Rozdział V)

(U#25)

– Niech pan nie żartuje, jestem porządną kobietą.

– Tym lepiej... – mruczysz lubieżnie.

Zbliżasz się do zdezorientowanej rozmówczyni i bezceremonialnie kładziesz dłonie na wypychających jej fartuch piersiach. Zadowolony odkrywasz, że nie nosi stanika. Tłumisz jej protesty zamykając usta pocałunkiem. Czujesz jak ogarnia Cię fala podniecenia, dla której chcesz natychmiast znaleźć ujście. Kładziesz swoją partnerkę na stół, podwijasz jej suknię, po czym szybko i brutalnie zaspokajasz swoją żądzę. Wracają wspomnienia z Twojej inicjacji, kiedy pewnego wieczoru, niemłoda już, służąca zrobiła z Ciebie mężczyznę, podczas gdy Twoja rodzina bawiła w teatrze.

– No – mówisz rozbawiony, klepiąc plecy dyszącej kobiety – dobra robota.

Zostawiasz na stole kilka banknotów i ruszasz ku wyjściu. **(26)**

90 (Rozdział V)

Ostrożnie podchodzisz pod drzwi i wysłuchujesz dalszej, nader burzliwej wymiany zdań.

– Może jednak coś pamięta! – rozpoznajesz głos Sary, która z trudem hamuje swój gniew.

– Bzdura – stwierdza spokojnie Berns. – Trafił tu przez przypadek. Jeśli interesuje się sprawą zaniku pamięci, co w jego stanie jest całkiem zrozumiałe to nic dziwnego, że trafił na pracę mojego pradziadka. W końcu od kilka pokoleń nasza rodzina żywo interesuje się sprawami ludzkiego umysłu.

– Nie podoba mi się to, tato, zupełnie mi się nie podoba! Nie chcę go w naszym domu! Chcę żeby odszedł, umarł! Mogę pozbyć się go choćby jutro!

– Opanuj się na litość boską i nie krzycz tak!

Szybko odchodzisz od drzwi, ostrożnie wracając do swojego pokoju. Boisz się, że mężczyzna lada chwila każde córce sprawdzić, czy nadal śpisz, a wtedy na pewno nie zdążyłbyś odejść niepostrzeżenie. Coraz mniej podoba Ci się to miejsce, im szybciej załatwisz tu swoje sprawy tym lepiej. **(84)**

91 (Rozdział V)

Do dworu docieracie znacznie szybciej, niż uprzednio zabrała wam droga nad jezioro. Na miejscu Sara ani słowem nie zdradza przestraszonemu ojcu szczegółów waszego „wypadku", jedynie zapewniając go, że czuje się dobrze. Wraz z nią siadasz przed kominkiem, zachłannie wyciągając ręce w stronę życiodajnego źródła ciepła. Spędzacie tam w milczeniu przeszło godzinę, w międzyczasie spożywając ciepły, sporządzony naprędce posiłek, który serwuje wam zaniepokojony mężczyzna. Dopiero

wówczas przechodzisz do swojego pokoju, z myślą, że cokolwiek ma się stać w najbliższej przyszłości, to naprawdę potrzebujesz odrobiny spokoju. Po kilku chwilach słyszysz odgłos klucza w zamku, co zresztą nie jest dla Ciebie zaskoczeniem. Ignorując fakt, że właśnie zostałeś więźniem, postanawiasz ukoić nerwy snem. Kładziesz się na łóżku, czekając, aż zmęczenie da o sobie znać. Na szczęście ukojenie przychodzi szybko i spokojnie odpływasz do krainy sennych mar. **(42)**

92 (Rozdział V)

Siadasz na wygodnej kanapie ustawionej naprzeciw kominka i zerkasz ukradkiem ku leżącej na wiklinowym stoliku książce. Jej zagadkowy tytuł, *„Szklana twarz”* nic Ci nie mówi, podobnie jak słowiańskie nazwisko autora. Przenosisz wzrok na surową twarz Edwarda Bernsa, który oświadcza nieco protekcjonalnym tonem:

– Cóż pana do nas sprowadza, panie...?

– Crawford.

– Panie Crawford.

– Szukam informacji o pewnej książce, napisanej ponad osiemdziesiąt lat temu prawdopodobnie przez pańskiego przodka.

Mówisz wszystko co wiesz o zagadkowym dziele, zmyślając powód, dla którego Cię to interesuje. Rozmówca bacznie Ci się przygląda, jakby sondując, czy rzeczywiście mówisz prawdę.

– Sprawdzę to w moich archiwach rodzinnych, tymczasem zapraszam na piętro, do pokoju gościnnego, moja córka zaprowadzi pana i niedługo przyniesie kolację. Sara!

Kobieta pojawia się zza waszych pleców, jakby czekając na „rozkazy” swojego ojca.

– Zaprowadź pana Crawforda na piętro, do pokoju gościnnego.

– Tak jest, ojcze.

Posłusznie podążasz za urodziwą przewodniczką do niewielkiego, ale nadzwyczaj przytulnego pomieszczenia. Nie mija pół godziny, a otrzymujesz lekką, smaczną kolację, po której postanawiasz wypocząć. Kto wie, co też przyniesie Ci jutrzejszy dzień. **(18)**

93 (Rozdział V)

– Ach tak – odpowiada nieobecnym głosem Berns.

– Pan wiedział, że chciała mnie zabić – mówisz wstając i powoli obracając się w kierunku rozmówcy. – Dlatego nie chciał pan żebym szedł...

Milkniesz, widząc, że mężczyzna trzyma w dłoni rewolwer, który właśnie odbezpieczył.

– Nie jestem winien jej śmierci! – krzyczysz.

– Niech pan usiądzie na kanapie.

Widząc w jakim stanie znajduje się Twój gospodarz, posłusznie spełniasz jego polecenie. **(19)**

94 (Rozdział V)

– A jak się tu panu żyje? – zagadujesz, z nadzieją, że Twoje pytanie nie zabrzmiało zbyt protekcjonalnie.

– Ciężko, ale jakoś to wszystko idzie do przodu. Wie pan, robię swoje i nie wścibiam nosa w cudze sprawy – ostatnią część zdania mężczyzna wyraźnie zaakcentował z myślą o Tobie.

– A żona?

– Jak pan widzi. To nie miasto, nie mamy tu czasy na bzdury. Trzeba pracować. Każdy zna swoje miejsce, inaczej zapanowałby chaos.

Powstrzymujesz się od komentarza na ten temat, zamiast tego mówiąc:

– Ale jak widzę wszystko funkcjonuje dobrze.

– A tak...

Ta dziwaczna rozmowa o niczym zaczyna Ci działać na nerwy, toteż milkniesz, zajęty wykonywaniem zlecanych obowiązków. **(44)**

95 (Rozdział V)

– Spotkaliśmy się już wcześniej, prawie dziewięć lat temu. Byłam wtedy młody podlotkiem, ojciec wysłał mnie do Londynu, żebym pomieszkała trochę z moją ciotką. W tym czasie zmarła moja matka, więc ta podróż miała być sposobem na zapomnienie o towarzyszącym mi bólu. No i znalazłam lekarstwo. Ciebie.

– Nie pamiętam tego...

– Poczekaj, do tego też dojdę. Paromiesięczna historia naszego związku, o ile można to tak nazwać, była bardzo schematyczna. Wymykałam się od ciotki prawie co dzień pod pretekstem zwiedzania miasta, a ty oprowadzałeś mnie po wszystkich jego zaułkach. Lądowaliśmy w podrzędnych hotelach, a czasem brałeś mnie w jakiejś zacienionej uliczce, jak dziwkę. Robiłam też rzeczy, z których słyną te córki ulicy. Znosiłam wszystko myśląc, że oddając ci swoje ciało przywiążę cię na zawsze, sam zresztą ciągle to powtarzałeś. Miałeś jechać ze mną do Szkocji, a potem... Znudziły cię moje górnolotne zapewnienia o miłości, któregoś razu zerżnąłeś mnie po raz ostatni i zmusiłeś do innych, ohydnych rzeczy. Wtedy... Boże, jakim człowiekiem trzeba być, żeby coś takiego zrobić! Wtedy z przyległego pokoju wyszła jakaś podstarzała prostytutka, która oglądała to wszystko przez specjalną dziurę w ścianie. Zapewniła mnie, że jeśli nie dam ci spokoju, to rozpowie wszystkim, mojej ciotce i jej wysoko postawionym przyjaciołom, ponoć jej klientom, jaką wyuzdaną jestem suką. Tak zerwałeś naszą znajomość. Oczywiście nie muszę ci mówić, że poczęte przez ciebie dziecko, za namową ciotki, zamordowałam. Czy, jak to się teraz mówi, usunęłam. Niech Bóg zlituje się nad moją duszą za ten czyn!

Czujesz jak krew odpływa Ci z twarzy, a nieprzyjemny dreszcz wstrząsa całym ciałem. Chociaż nie przypominasz sobie tej sytuacji, a zapamiętałbyś ją z pewnością, to i tak w pewien, nie do końca zrozumiały sposób czujesz się winny.

– Wtedy napisałam do mojego ojca. Wyjawiłam mu wszystko jak na spowiedzi. Przyjechał do Londynu, wtedy biedaczek miał jeszcze władzę w nogach, i podając się za alfonsa zwabił cię do jakiegoś obskurnego hoteliku. W naszej rodzinie od pokoleń zajmowano się badaniem ludzkiego umysłu, zaś mój papa posiadł sztukę hipnozy w stopniu tak skutecznym, że aż bałam się co mógłby zrobić z umysłem nieszczęśnika, który doprowadziłby go do furii. Tak jak ty.

– On... Coś mi zrobił?

– Tak. Wpoił w ciebie nakaz, od tamtej chwili miałeś zapominać o każdej kobiecie, do której czułbyś coś więcej niż przelotną chuć. Skazał cię na życie bez miłości.

– Czy ta hipnoza mogła mieć jakieś... skutki uboczne?

– Prawdopodobnie tak, właściwie po kilku latach powinien ją zniwelować, a nawet podjął taką próbę. Niestety, z tego co mi mówił, podczas transu wpadłeś w jakiś szał, zupełnie jakbyś sam chciał się w jakiś sposób ukarać. To było dwa lata temu. Potem choroba pozbawiła mojego ojca władzy w nogach, zostawił cię więc własnemu losowi.

– Teraz rozumiem.

Roztrzęsionym głosem spowiadasz się kobiecie z czynu, do którego swoimi szalonymi opowieściami doprowadziłeś nieszczęsnego malarza. Kończysz mówiąc:

– Więc mój umysł w końcu zrzucił obce jarzmo woli twojego ojca, co wywołało wstrząs, który na pewien czas wtrącił mnie w paszczę szaleństwa. A może to nie było jedynie szaleństwo? A może po prostu jestem złym człowiekiem i czyniłem to, czego naprawdę od zawsze chciałem? Nie wiem, co teraz czuję, czy są to wyrzuty sumienia, strach przed karą, nienawiść, chęć okazania skruchy. Naprawdę nie wiem. Nie poznaję siebie samego, ani nie rozumiem!

#20 – 14

Brak – 73

96 (Rozdział V)

Grzejesz się przy kominku, gdy od strony holu dobiega jakiś dźwięk, przypominający pracę dobrze naoliwionych mechanizmów. Prawdopodobnie uruchomiona została ta dziwna „winda", którą widziałeś przed chwilą. Wstajesz i odwracasz się w stronę wejścia, dokładnie w momencie, gdy do salonu wjeżdża niemłody już mężczyzna na wózku inwalidzkim, który oświadcza uroczystym tonem:

– Proszę się rozgościć. **(92)**

97 (Rozdział V)

Stary Szkot, do którego domostwa trafiliście, jest przesadnie uczynny. Wyraźnie dumny z powodu wizyty „panienki Sary" w jego skromnym domu, z teatralnym wyrazem przerażenia na twarzy słucha o nieszczęśliwym wypadku, jaki was spotkał.

– Stare łodzie są zdradliwe – stwierdza donośnie.

Bacznie obserwujesz swojego gospodarza oraz kobietę, której obecnie nie ufasz nawet w najmniejszym stopniu. Kłamiąc na temat opustoszałej okolicy, była przecież naprawdę wiarygodna. A teraz sprowadziła was prawdopodobnie do dawnego sługi, a w każdym razie bezgranicznie oddanego sprzymierzeńca. To tak, jakbyś trafił do domu jej ojca. *Zdradliwa suka* – myślisz wściekły. Nadal nie możesz czuć się pewnie, chociaż prawdopodobnie wyczerpana kobieta w najbliższym czasie nie będzie próbować czegoś głupiego.

– Ogrzejmy się tutaj i wróćmy do mojego ojca – oznajmia niespodziewanie Sara, dodając szybko – Wszystko mu wyjaśnię. I tobie też.

– W porządku – stwierdzasz po chwili namysłu, mimo wszystko ciekaw powodu, dla którego miałeś zostać zabity. **(32)**

– Nic z tego, osuszę się i idę swoją drogą! **(2)**

98 (Rozdział V)

(U#31)

Do zmierzchu zostało jeszcze sporo czasu – mówisz sobie – *na pewno trafię na coś jeszcze*. Ruszasz ku wyjściu odprowadzony rozpaczliwymi jękami kobiety:

– Wróć! Błagam... – skrzeczy przerażona.

Ignorując jej prośby pospiesznie opuszczasz chatę, a następnie okolicę. Jesteś pewien, że nowa pani domu da sobie radę, jej rany nie są aż tak poważne, może nawet pod wieczór będzie już w stanie wstać o własnych siłach. *Zresztą, to nie mój problem* – kwitujesz sprawę. **(36)**

99 (Rozdział V)

Powalasz zaskoczoną kobietą i wypadasz na zewnątrz biegnąc na oślep przed siebie. Zatrzymujesz się na końcu korytarza przed oknem, które z rozmachem otwierasz zerkając na dół. Kilka razy zdarzało Ci się skakać z pierwszego piętra, w dodatku wprost na bruk, toteż perspektywa upadku na miękką trawę nie napawa Cię przerażeniem. Siadasz na parapecie gotowy do skoku **(38)**, gdy za Tobą rozlega się błagalny głos Sary:

– Malcolm, poczekaj! Pozwól mi wszystko wyjaśnić! **(25)**

100 (Rozdział V)

Nikt nie odpowiada na Twoje pukanie, więc ostrożnie wchodzisz do chaty. Już masz przepraszać za najście, gdy stajesz na progu zdumiony tym co widzisz. Całe pomieszczenie jest w nieładzie, zupełnie jakby doszło do walki, na co zresztą wskazują skrzepłe ślady krwi. Ostrożnie wchodzisz do sypialni, gdzie na łóżku leży kobieta, której twarz jest do tego stopnia opuchnięta, że niemal nie jesteś w stanie rozpoznać, urokliwych niegdyś, rysów. W pobliżu wsparty o ścianę, dogorywa jej mąż. Mężczyzna został poważnie raniony w bok spoczywającym nieopodal nożem. Najwyraźniej ostatnie wydarzenia ostatecznie wyczerpały odporność psychiczną kobiety, która zareagowała niepohamowanym gniewem.

– Pomóż... – bełkocze spuchniętymi wargami pani domu.

Stoisz w drzwiach zastanawiając się co uczynić. Opieka nad chorą zajęłaby Ci zapewne kilka dni, do tego prawdopodobnie musiałbyś pochować jej małżonka, bowiem jego szanse przeżycia są praktycznie zerowe. Nielegalny pochówek ofiary zabójstwa, nawet w obronie własnej, może nastręczyć Ci sporo problemów. Chociaż wątpliwe, że kobieta zeznawałaby przeciwko Tobie. Z drugiej strony może być wręcz odwrotnie i po Twoim wyjeździe zrzuci odpowiedzialność za śmierć męża na „obcego". Nie możesz zdecydować się czy zostać **(54)**, czy też odejść **(98)**. Tymczasem ranna kobieta spogląda na Ciebie błagalnie spod na wpół przymkniętych powiek.

Rozdział VI

W połowie kwietnia jesteś już zdecydowany odbyć pokutę, która zmaże z Ciebie grzechy przeszłości. Odkupienia nie masz bynajmniej zamiaru szukać w kościele, Twój sposób na odzyskanie duchowej równowagi jest znacznie bardziej cielesny. I niezwykle krwawy...

#29 – 01
#29 oraz **#32 – 025**
Brak – 030
#32 – 037

01 (Rozdział VI)
(U#33)

Postanawiasz, iż przed rozpoczęciem realizacji swojego planu rozliczysz się wpierw z przeszłością. Chcesz odszukać malarza, którego skłoniłeś do mordu na Cindy, co na szczęście nie sprawia Ci wielu trudności. Mężczyzna rzeczywiście zdobył spore uznanie w mieście, dzięki czemu już po dwóch dniach, podczas wernisażu połączonego z aukcją spotykasz go i prosisz o chwilę rozmowy na osobności. Mimo początkowej nieufności przystaje na to proponując pobliską kawiarenkę. Tam, niczym na spowiedzi, opowiadasz wszystko co ustaliłeś w Szkocji, kończąc słowami:

– W najbliższym czasie muszę... coś zrobić. Nie wiem czy podołam temu zadaniu, dlatego postanowiłem najpierw wyznać ci wszystko. Nie proszę o wybaczenie, chcę tylko, żebyś wiedział co nas obu doprowadziło do... tego czynu.

– Rozumiem. Jeśli chodzi o wybaczenie to nie interesują mnie te chrześcijańskie bzdury. Będę cię winił do końca swoich dni za to, że splamiłeś moje ręce krwią dziecka, ale nie powiem o tym nikomu. Niemniej myślę, że mogę ci pomóc. W połowie maja do miasta przyjedzie mój przyjaciel z Europy. To utalentowany hipnotyzer. Zgłoś się do

mnie około dziesiątego, umówię was na spotkanie. Może on ułoży w Twoim umyśle wszystko tak, żeby nigdy więcej już nie wybuchło.

– Dziękuję, doceniam to.

– Co właściwie planujesz?

– Wyplenić tutejsze zło u samych korzeni. Jeśli mi się powiedzie, to na pewno o tym usłyszysz. Bywaj!

Odchodzisz spiesznie, myśląc już tylko o czekającym Cię zadaniu. Tym razem masz pełną kontrolę nad swoim umysłem, zatem nie wciągniesz do tej sprawy nikogo niewinnego. Niestety znów, i to wartkim strumieniem, popłynie krew, która zbruka czyjeś dłonie. Twoje dłonie. **(012)**

02 (Rozdział VI)

Zostawiasz gąsior z paliwem w kącie, zastanawiając się przy tym, jak najskuteczniej podpalić budynek. Postanawiasz, póki co, nie myśleć o tej sprawie. Zresztą i tak najpierw będziesz musiał unieszkodliwić madame Blair. Ta przebiegła kobieta naprawdę może pomieszać Ci szyki, jeśli tylko domyśli się co planujesz zrobić.

Na szczęście nie sprawia wrażenia podejrzliwej, wprost przeciwnie, jest rozentuzjazmowana Twoim niespodziewanym powrotem do jej grzesznego życia. Opuszczasz piwnicę optymistycznie nastawiony do nadciągającej tragedii, w której zamieszasz odegrać rolę kata. **(017)**

03 (Rozdział VI)

Wpadasz na salę balową z dzikim okrzykiem na ustach, który w każdej innej sytuacji z pewnością zabrzmiałby komicznie. Lecz stłoczeni wewnątrz okręgu utworzonego z płonących świec, nadzy uczestnicy orgii nie mają zamiaru odpowiadać śmiechem. Natychmiast przestępujesz do dzieła, zastępując jęki rozkoszy, wyciem konających. Kobiety padają jak szmaciane lalki, brocząc obficie z licznych ran.

Mężczyźni próbują stawiać opór, lecz Twoje ciało napędzane morderczym szałem działa jak maszyna. Jesteś nie do powstrzymania! Po błyskawicznym zabiciu kilkunastu osób reszta grupy zapomina o jakimkolwiek oporze, chaotycznie rozbiegająca się po całej rezydencji. Zaczynasz łowy trwające przez najbliższe dwie godziny. Chociaż większość Twoich ofiar opuszcza bezpiecznie okolicę, to i tak co najmniej tuzin osób pada jeszcze od Twoich ciosów. Usatysfakcjonowany, również ruszasz w drogę powrotną do domu. **(09)**

04 (Rozdział VI)

(U#36)

Dość szybko wymyślasz sposób bezpiecznego przemycenia trucizny do posiadłości madame Blair. Wystarczy, że weźmiesz ze sobą butelkę dobrego wina, w której zamiast alkoholu umieścisz truciznę. Trunek zostawisz w piwnicy, gdzie zejdziesz wieczorem, aby doprawić napoje przeznaczone dla gości. W końcu masz pomagać kobiecie przy organizacji jej wieczorka, toteż przypuszczasz, że nie zdziwi się, gdy zaproponujesz podjęcia się zdania obsłużenia gości w pierwszej fazie świętowania. Niestety, o wiele trudniej będzie Ci znaleźć odpowiedni rodzaj trucizny. Nie masz pojęcia o chemii, a do końca miesiąca nie zostało zbyt wiele czasu. Czeka Cię kolejna wizyta w bibliotece.

Londyńskie biblioteki, w których czytelniach spędzasz cztery następne dni, pogrążony w lekturze książek z pogranicza medycyny i chemii, nareszcie dostarczają Ci stosownych odpowiedzi. Po kilku nieudanych próbach stwarzasz mieszankę, która skutecznie działa rozcieńczona w alkoholu. Testujesz ją na cudem złapanym w piwnicy szczurze. Zwierzę pół godziny po podaniu specyfiku dostaje silnych torsji i szybko się odwadnia, kończąc swój marny żywot w przeciągu kilku godzin. Może nie dokładnie o czymś takim marzyłeś, ale lepsze to niż nic. *Zresztą, najważniejsze żeby zabić tę sukę* – myślisz z wściekłością. Teraz musisz być cierpliwy, Twój wielki dzień nadejdzie już wkrótce... **(035)**

05 (Rozdział VI)

Brutalnie pchasz ostrze w środek brzucha przerażonej kobiety. Mobilizując wszystkie siły przebijasz również materac. Powoli, kilkukrotnie obracasz rękojeść przy akompaniamencie kakofonii wrzasków, pisków, skowytów, przekleństw i próśb o litość, które wypluwa z siebie wraz z krwią madame Blair. Wyjmujesz broń z obficie broczącej rany i ciskasz ją na ziemię. Wiesz, że obrażenia są zbyt wielkie, aby kobieta miała szanse przeżyć, lecz jeszcze nie na tyle rozległe, by zabić ją od razu.

– Czeka cię jeszcze przynajmniej godzinka konania, skarbie – rzucasz z drwiącym uśmiechem na twarzy, ruszając ku wyjściu.

Twoim następnym celem jest piwnica, zabicie madame Blair było w końcu jedynie częścią planu na tę noc. **(036)**

06 (Rozdział VI)

Przystajesz i z pewnością, że niemożliwe jest abyś nie trafił, ciskasz gniewnie siekierą niczym indiańskim tomahawkiem. Ostrze sięga celu, a madame Blair krzycząc dziko, próbuje wydobyć z pleców tkwiące w nich narzędzie. Sytuacja wygląda tak groteskowo, że wybuchasz dzikim, niemal histerycznych śmiechem. Podbiegasz do swojej ofiary i chwytając ją za włosy doprowadzasz do ściany, w którą kilkakrotnie, z olbrzymią siłą, uderzasz głową kobiety, zamieniając jej twarz w krwawą miazgę. Wyrywasz broń z bezwładnego ciała, natychmiast wymierzając skulonej na podłodze libertynce serię ciosów. Dopiero, kiedy zmasakrowane truchło przestaje drgać, jesteś pewien, że wypełniłeś swoją powinność. Wdychając zapach świeżej krwi i śmierci oblizujesz z satysfakcją wargi. Oto stałeś się wszechmocnym, nękającym grzeszników, biczem bożym! **(036)**

07 (Rozdział VI)

(U#35)

– Doskonale.

Szybko ustalacie plan działania, zaś kilka następnych godzin schodzi wam na wspominaniu przyszłości. Kiedy wieczorem opuszczasz mieszkanie mężczyzny jesteś pewny, że zaproponowane przez niego rozwiązanie zda egzamin. Niemiec wymyślił prosty i genialny plan polegający na tym, że rankiem trzydziestego kwietnia, kiedy przybędziesz do posiadłości madame Blair, będziesz miał przy sobie duży gąsior z winem, dar dla pani domu, który zaniesiesz do piwnicy. W rzeczywistości naczynie wypełnione będzie benzyną, której użyjesz w nocy w celu błyskawicznego wzniecenia pożaru. Nazajutrz zdobywasz pojemnik i paliwo, teraz pozostało Ci jedynie cierpliwie czekać. *To będzie niezapomniane święto* – mruczysz zadowolony pod nosem. **(020)**

08 (Rozdział VI)

Wchodzisz do sali balowej, kładąc na podłodze zatrute wino, które zamierzasz zaserwować kłębiącemu się przed Tobą tłumowi. W obszernym pomieszczeniu, pośrodku słabo oświetlonego okręgu wytyczonego przez świecie, dostrzegasz pogrążonych w ekstazie ludzi. Są tu zarówno młodzi i starzy, dostrzegasz nawet kobietę bez nogi. Podchodzisz bliżej gromkim głosem oznajmiając:

– Oto dar od madame Blair! To specjalnie zaprawione wino rozpali wasze zmysły do granicy szaleństwa! Pijcie zdrowie pani domu!

Przez moment boisz się, czy Twoja wzniosła przemowa wywoła jakikolwiek efekt, lecz beczułka szybko znika w masie splecionych ciał, krążąc od ust do ust. Odchodzisz spiesznie, zadowolony, iż w słabym świetle nikt nie miał okazji przyjrzeć się Twojej twarzy. Z pewnością wielu przeżyje, a nie potrzebujesz kłopotów z prawem, którego przedstawiciele nie pojmą Twoich szlachetnych intencji. Czas opuścić posiadłość madame Blair. **(09)**

09 (Rozdział VI)

W pośpiechu ruszasz przed siebie szybkim marszem. Jakimś dziwacznym zrządzeniem losu docierasz spokojnie do Londynu, gdzie o poranku zakradasz się do swojego mieszkania nie niepokojony przez nikogo. Gniewnie zrywasz z siebie przesiąknięte zapachem śmierci ubranie, na które nikt nie zwrócił uwagi, zupełnie jakby jakaś siła chroniła Cię przed cudzym wzrokiem. *Bóg sprzyja swoim posłańcom* – stwierdzasz dumnie. Padasz na łóżko i zwijasz się w pozycję embrionalną. Niemal natychmiast czujesz jak potworny ból ogarnia mięśnie Twoich nóg. Płaczesz zaciskając zęby, nie mogąc poruszyć kończynami. Przez ciągnącą się w nieskończoność godzinę silne skurcze uniemożliwiają Ci zaśnięcie, aż w końcu cierpienie nieco łagodnieje. Wprawdzie wciąż dręczy Cię ból, lecz jest to typowa oznaka zmęczenia po wielkim wysiłku, nie zaś okrutna tortura szarpiąca każdy możliwy nerw. Po pewnym czasie możesz nareszcie zmrużyć oczy i zapaść w błogosławiony sen, tak potrzebny do regeneracji nadwątlonych sił, szczególnie psychicznych. **(042)**

010 (Rozdział VI)

Ostrożnie wykręcasz kranik z beczułki, następnie wylewasz część wina, zastępując je trucizną. Zastanawiasz się ile osób uśmierci ta mieszanka. Rzecz jasna chciałbyś wyplewić wszystkich, lecz jeśli umrze chociaż połowa, to i tak poczytasz to sobie za sukces. Zresztą, po zabiciu madame Blair prawdopodobnie cała ta grzeszna społeczność zaniecha swoich plugawych praktyk.

– Uderz w pasterza, a owce się rozbiegną – mruczysz pod nosem.

Mocujesz kranik na swoim miejscu, z trudem podnosząc ciężki pojemnik. Ruszasz ostrożnie ku stromym schodom czując rosnące podniecenie. Już niedługo Twoja misja dobiegnie końca! **(08)**

011 (Rozdział VI)

Zadajesz cios z tak potworną siłą, że ostrze gładko wnika w ciało, druzgocze kręgosłup i z impetem zatrzymuje się na drewnianej framudze. Wyrywasz broń z truchła, opryskując dywan strumieniem krwi. Ten makabrycznie groteskowy widok przypomina rozerwany bukłak z winem. Spoglądasz na martwą kobietę z nieskrywaną dumą mrucząc do siebie:

– Jednym ciosem...

Zaciskasz palce na stylisku siekiery, czując jak pobudzona, gorąca krew rozlewa się po Twoich żyłach. **(036)**

012 (Rozdział VI)

Yvette Blair. Poznałeś tę kobietę jeszcze zanim ukończyłeś szesnaście lat i przez kolejne pięć, w tajemnicy przed rodzicami, i jawnie po ich śmierci, uczęszczałeś na jej „lekcje", które miały miejsce w zacisznym buduarze jej rezydencji na obrzeżach miasta. Ta libertynka była niczym zdradziecki płomień świecy, skupiający wokół siebie wszystkich: mężczyzn i kobiety, chłopców i dziewczęta, którzy jak bezwolne owady podporządkowane swoim instynktom, lgnęli ku płomieniom. Jeśli nie mogłeś panować nad swoimi żądzami, jeśli myśl o nich dniami i nocami skupiała całą Twoją uwagę, to pewne było, że któregoś dnia trafisz do madame Blair. Rozpalała w ludziach trawiące ich żądze, przy tym umiejętnie kierując raptownie wyzwolonymi siłami ku własnej przyjemności. Chociaż dostawała niekiedy drogie prezenty, to nie robiła tego dla wzbogacenia się, posiadała wystarczająco duży majątek po trzech, zmarłych tragicznie, mężach. Wspomnienie o tej dobiegającej sześćdziesiątki diablicy na moment obudziło w Tobie pożądanie, lecz szybko tłumisz w sobie to uczucie. Postanowiłeś odpokutować swoje winy usuwając zarówno zdeprawowaną kobietę, jak i odwiedzających ją ludzi. Kto wie, może wśród nich znajdują się tacy jak Ty, którym w przyszłości przeznaczone jest krzywdzić innych. Idealna okazja do realizacji tego śmiałego planu nadchodzi wielkimi krokami, bowiem w ostatnią noc kwietnia, z okazji prastarego święta Walpurgii, madame Blair, rok w rok, organizuje w swojej letniej, położonej kilkanaście

kilometrów od Londynu, posiadłości zbiorowe orgie dla wybranych przez siebie przyjaciół. To także miejsce inicjacji jej uczniów. Pamiętasz, że jeden jedyny raz uczestniczyłeś w tym ohydnym, wyuzdanym szaleństwie. Wtedy to zdecydowałeś zerwać kontakty z demoniczną kobietą i spróbować żyć „normalnie", niestety jak dotąd, z miernym skutkiem. Jesteś pewien, że podstarzała diablica powita Cię z otwartymi ramionami, bowiem swego czasu darzyła Cię uczuciem o wiele głębszym, niż zwykłe pożądanie...

Przede wszystkim musisz więc wznowić znajomość z madame Blair, w tym celu opuszczasz swoje mieszkanie, ze zdumieniem odkrywając, iż mimo upływu lat wciąż świetnie znasz drogę do podmiejskiej posiadłości, zupełnie jakbyś po długiej nieobecności wracał do rodzinnego domu. Wykrzywiasz usta w grymasie obrzydzenia, karcąc się za tego rodzaju porównania. Musisz skupić całą swoją uwagę na tym spotkaniu, bowiem od niego zależy, czy w ogóle otrzymasz szansę zrealizowania swojego planu.

Podstarzała kobieta, skrywająca swój wiek za grubą warstwą perfekcyjnie wykonanego makijażu wprost pożera Cię wzrokiem. Oczywiście pozwala Ci uczestniczyć w nadchodzącym „obrzędzie", wierząc Twojej historii o „całkowitym znudzeniu szarym życiem ludzi, zniewolonych przez przeciwne prawom natury konwenanse". Zgodnie z Twoimi przewidywaniami, orgia organizowana jest w tym samym miejscu. Oferujesz nawet pomoc przy organizacji. Wychodzisz od swojej starej przyjaciółki w świetnym nastroju. Teraz pozostaje Ci jedynie obmyślić dokładny plan działania.

Musisz jeszcze zdecydować, czy chcesz zrealizować swój plan samotnie **(027)**, czy też znaleźć jakiegoś sojusznika **(016)**? Kimś takim może być dawny przyjaciel Twojego ojca, który przed laty z zachowaniem ścisłej tajemnicy, pomógł Ci wyrwać się ze słodkich sideł perwersji, w których uścisku trzymała Twój umysł Yvette.

013 (Rozdział VI)

Gwałtownie rzucasz się na swoją ofiarę, która błyskawicznie uskakuje, pozwalając byś runął w dół. *Czujna suka* – przechodzi Ci przez myśl, zanim ból w czaszce odrywa Cię od realnej egzystencji, spychając w otchłań nieświadomości.

Gdy otwierasz oczy, odkrywasz, że jesteś w piwnicy, a Twoją lewą rękę opinają staromodne kajdanki, przytwierdzone do wystającej ze ściany rury.

– W tym miejscu uwięziłam już wielu intruzów, a Ty jesteś kolejnym z nich. Nie wiem dlaczego chciałeś mnie zabić, ale ustalę to w najbliższych dniach. Nie myśl, że jestem aż tak stara, żeby dać się zepchnąć ze schodów w moim własnym domu!

– Dostanę cię suko, będę widział jak zdychasz!

– Do jutra Malcolmie. Ach, jeszcze jedno. Zostawiłam ci wolną prawą rękę, będziesz mógł miło spędzić czas.

Kobieta gasi światło i odchodzi chichocząc pod nosem. Szarpiesz wściekle uwięzioną dłonią, rozpaczliwie próbując znaleźć wyjście z sytuacji. **(023A)**

014 (Rozdział VI)

Dopadasz przerażoną kobietę w połowie schodów. Nie dostrzegasz w jej pomarszczonym ciele dawnego powabu, a duże oczy nie rzucają już kuszących zaproszeń, są wypełnione strachem. Pierwsze cięcie dosięga jej uda, strumień ciemnej cieczy zalewa kolejne stopnie. Następny cios, w który wkładasz dużo siły, odcina oszalałej z bólu grzesznicy stopę, a ostrze ze zgrzytem odskakuje od kamiennej powierzchni. Twoja ofiara już nie krzyczy, lecz bełkocze niezrozumiale, jakby próbowała zanosić błagalne modły. Skopujesz ją na dół, widząc jak broczące krwią ciało upada na posadzkę u stóp schodów. Zdjęty litością odwracasz siekierę tak, aby jej obuch niczym olbrzymi młot zakończył cierpienia konającej. Czaszka pęka jak wypełniony galaretą słój. Podnosisz broń, czując jak cały zewnętrzny świat stanął w miejscu. Jedyna rzeczywistość to wnętrze tego domu zła, w którym aniołem zemsty jesteś Ty. I właśnie rozpoczęłeś żniwa. **(036)**

015 (Rozdział VI)

Z radością opuszczasz piwnicę, rozpoczynając ostrożny rekonesans posiadłości. Szybko odkrywasz, że wszyscy goście „świętują" w sali balowej. Liczysz jednak na to, iż madame Blair przebywać będzie na piętrze, w swojej sypialni, gdzie zwykła przyjmować specjalnych gości. Wątpisz, aby kobieta zmieniła swoje przyzwyczajenia. W czasach, gdy byłeś jej pupilkiem zauważyłeś wyraźną niechęć do wprowadzania jakichkolwiek zmian. Wychodzisz na zewnątrz i szybko odnajdujesz składzik z narzędziami, w którym znajdujesz to, czego Ci potrzeba. Ściskając oburącz stylisko siekiery wracasz kuchennymi drzwiami do tonącego w delikatnym półmroku pałacyku i natychmiast ruszasz ku schodom prowadzącym na piętro. Skradasz się ostrożnie, próbując przypomnieć sobie, za którymi drzwiami leży sypialnia. Mijasz na wpół uchylone wejście do jednego z pokoi, z wnętrza którego dobiegają Cię odgłosy radosnego spółkowania. Zastanawiasz się, czy nie skorzystać z okazji i wyrwać zajętą grzechem parkę chwastów **(018)**, czy lepiej skupić uwagę na odszukaniu madame Blair **(040)**.

016 (Rozdział VI)

Z trudem przypominasz sobie gdzie mieszka Johan Karenberg. Gdy w końcu trafiasz do kamienicy należącej do starego Niemca, postanawiasz zrezygnować ze wszystkich oratorskich wybiegów i po prostu streścić swój pomysł, bez podawania powodu. To, że chcesz wyplenić zło powinno mu wystarczyć. O ile pamiętasz, ten człowiek od zawsze miał wysokie, choć nieco spaczone, poczucie sprawiedliwości. Stajesz przed masywnymi drzwiami mieszkania oznaczonego małą, pozłacaną tabliczką *J. Karenberg. To dobry znak* – myślisz, energicznie uderzając w drewnianą powierzchnię...

Siedzisz spokojnie naprzeciw starego, lecz wciąż energicznego mężczyzny ze śmiesznym, obcym akcentem, którego nie pozbył się przez lata przebywania w Anglii. *Mimo wszystko pozostał kawalerem* – przychodzi Ci niespodziewanie na myśl. Rozmówca lustruje Cię wnikliwym spojrzeniem, z którego nie możesz wyczytać jego

intencji. Rozglądasz się nerwowo po pomieszczeniu, dostrzegając ukradkiem ustawioną przy kominku ramę na zdjęcie, która zawiera wycięty z jakiejś gazety, miniaturowy portret Adolfa Hitlera. Nie interesujesz się polityką, lecz w ostatnim czasie coraz częściej na ulicach można usłyszeć to nazwisko, raz wymawiane ze złością, kiedy indziej z fascynacją.

– A zatem – Twój gospodarz przerywa trwającą od dłuższego czasu ciszę – chcesz mojej pomocy? Nie mówię nie, lecz chciałbym wiedzieć czego właściwie ode mnie oczekujesz?

– Pomocy przy planowaniu. Jestem pewien, że zabiję tę jędzę choćby gołymi rękoma, bardziej martwi mnie problem uśmiercenia pozostałych gości.

– Wątpię żebyś dał radę unicestwić wszystkich.

– Wiem, ale chcę wysłać na tamten świat chociaż część. Myślałem trochę nad wznieceniem pożaru.

– Możesz też zatruć wino, bo przypuszczam, że osoba tak szalenie majętna jak madame Blair posiada bogatą piwniczkę. W każdym razie myślę, że najlepiej jeśli wybierzesz jeden z wariantów. Wtedy skupimy się na szczegółach.

– Zgoda, w takim razie pomyślmy jak zorganizować...

– ... zatrucie wina. **(041)**

– ... pożar. **(07)**

017 (Rozdział VI)

Wbrew Twoim oczekiwaniom nie zostajesz wyznaczony do żadnej pracy, po prostu siedzisz w ogrodzie na tyłach rezydencji, razem z madame Blair, która wszystkie rozporządzenia zleciła swojej służbie.

– Wieczorem przybędą pierwsi goście, na godzinę przed przyjazdem pierwszego z nich cała moja służba odejdzie, dałam im dziś wolny wieczór, podobnie jak cały następny dzień. Rozumiesz, mój drogi, względy bezpieczeństwa. Ty też poczekasz tu do wieczora, zabawię trochę gości, a potem przyjdę do ciebie. Nie mogą cię zobaczyć.

– Dlaczego?

– Jak sam rozumiesz to zamknięte przyjęcie. To znająca się nawzajem grupa, ty jesteś dla nich obcy, nawet moje poręczenie nie za wiele by się zdało. Uznaliby, że zaczynam wpuszczać na coroczne uroczystości obcych przybyszów dla własnych zachcianek i mogą stracić do mnie zaufanie.

– Co tylko powiesz, zostanę tutaj choćby do rana.

– Och! To nie będzie konieczne! Zapewniam cię, iż tej nocy zakosztujesz mnie nie raz. W wielkim dniu Walpurgii, przed jej nocą, należy powstrzymać swoje żądze, aby z pełną mocą wyrwały się wraz z rozpoczęciem święta.

– Rozumiem.

– Cóż, idę dopilnować służby, a ty zajmij sobie czas, przyniosłam ci kilka książek.

Żegnasz swoją przyszłą ofiarę skinieniem głowy, zerkając na przyniesione woluminy. To kilka znanych dzieł Szekspira, a raczej ich okładki, bowiem wnętrze skrywa nielegalne, angielskie wydanie najbardziej znanych opowieści osławionego Markiza de Sade. Zaczynasz lekturę dobrze znanych ksiąg, które przed wieloma laty zgłębiłeś w tajemnicy przed rodzicami. O ile dobrze pamiętasz pierwsze z nich pożyczyła Ci sama madame Blair, prawdopodobnie są to te same książki, choć być może już z innymi okładkami pochodzącymi z czasów, gdy kobieta musiała ukrywać swój księgozbiór przed wzorkiem kolejnych małżonków...

Mija już prawie druga godzina po zachodzie słońca, gdy rozpustna gospodyni wraca do Ciebie ubrana jedynie w zwiewną, wzorowaną na rzymskiej, tunikę.

– Chodźmy do mojej sypialni, czas rozpocząć nasze prywatne święto powitania po latach.

– Prowadź! **(048)**

– Może najpierw skosztujemy trunku, który przywiozłem? Jest w piwnicy. **(044)**

018 (Rozdział VI)

Ostrożnie uchylasz drzwi, bezszelestnie wślizgując się do wnętrza pokoju. Przez rozwarte na oścież okna wpada nocny chłód oraz delikatna, księżycowa poświata. Para, kobieta i mężczyzna w wieku około pięćdziesięciu lat, nie zdaje sobie sprawy z Twojej obecności. Podchodzisz bliżej, aż strumień delikatnego blasku pada na Twoją sylwetkę, skrząc się groźnie na ostrzu siekiery. Pierwszy cios dosięga kobietę, siedzącą okrakiem na swoim partnerze. Żelazo rozdziera skórę jej pleców z impetem roztrzaskując kręgosłup. Wyrywasz wściekle ostrze z martwego ciała. Przerażony mężczyzna krzyczy wniebogłosy, próbując zrzucić z siebie zwłoki. Dwa celne uderzenia w szyję niemal odcinają mu głowę z zastygłym na twarzy wyrazem przerażenia. Za sobą słyszysz rozbawiony głos madame Blair mówiącej:

– Och kochani! Waszą radość słychać... – przerywa w pół słowa, z przerażeniem patrząc na jatkę, którą tu urządziłeś.

Naga kobieta cofa się, Ty zaś ruszasz pędem za nią, mocniej zaciskając drżące palce na okrwawionym stylisku. Twoja przyszła ofiara biegnie korytarzem w stronę schodów. Nie jesteś pewien czy powinieneś ją gonić **(014)**, czy raczej cisnąć w nią siekierą, nie dopuszczając by zbiegła na dół **(06)**.

019 (Rozdział VI)

Wybierasz wszystkie swoje oszczędności, następnie składasz pospieszną wizytę w bibliotece. Tam szukasz informacji o jakiejś odległej, małej mieścinie, w której funkcjonuje klasztor. Twój wybór pada na walijskie miasteczko, do którego niezwłocznie ruszasz. Docierasz tam w południe następnego dnia. Z walizką pełną pieniędzy jako dar ofiarny, podając jedynie swoje imię i chęć ukojenia sumienia poświęcając swoje życie Bogu, zostajesz przyjęty do zgromadzenia.

Jako brat Malcolm jesteś przez lata otoczony szacunkiem okolicznych mieszkańców, którym pomagasz ze wszystkich swoich sił. Często służysz też jako darmowa siła robocza, lecz nie narzekasz na swój los. Żyjesz w zamkniętym świecie, gdzie każdy ma własne sekrety, a braterstwo wspólnej niedoli pozwala zapomnieć

o wszystkich plugawych, kalających sumienie grzechach. Czasami, głęboką nocą, wracają do Ciebie wspomnienia dawnych, wypełnionych zwierzęcą chucią czasów. Wówczas odganiasz je silnymi ciosami rzemienia i gorliwą modlitwą. Przyzwyczajasz się do bólu. Często profilaktycznie, karzesz się za coraz to drobniejsze przewinienia. Po latach chłostą kończysz każdy swój dzień, traktując ją jak zwyczajną potrzebę ciała, w niczym nie ustępującą pragnieniu. W nowym miejscu żyjesz starymi zasadami, w pełni podporządkowany swojemu ciału. Tym razem nie spotyka Cię za to kara, wręcz przeciwnie. Nawet wiele lat po Twojej śmierci, ludzie nadal rozprawiają o pobożnym, udręczającym własne, grzeszne ciało mnichu – świętobliwym bracie Malcolmie.

Ukończyłeś grę książkową ***Pokuta*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Mnich**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Pokutę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

020 (Rozdział VI)

Rankiem trzydziestego kwietnia z trudem maskujesz rosnące podniecenie, licząc, że nawet jeśli madame Blair coś zwęszy, złoży to na karb zbliżającej się orgii. Myśl o planowanym, masowym mordzie elektryzuje Cię w o wiele większym stopniu, niż niegdyś uciechy cielesne. Uważasz, że Twoja misja to najwyższa forma sprawiedliwości i pokuty. Ruszasz na ulicę, z której szofer demonicznej kobiety ma zawieźć Cię do jej rezydencji, która dzisiejszej nocy zamieni się w dom uciech. Zabierasz ze sobą swój cenny ładunek licząc, iż dasz radę wnieść go niepostrzeżenie do obszernej piwniczki.

Istotnie, po dotarciu na miejsce od razu masz okazję przemycić „podarunek", korzystając z okazji, że gospodyni jest zajęta poranną toaletą, która najwyraźniej

zajmuje jej naprawdę sporo czasu. Omal nie upadasz schodząc po wąskich, stromych schodach do obszernego pomieszczenia wypełnionego butelkami i kilkoma beczkami z winem. Gdy ruszasz w drogę powrotną dostrzegasz u szczytu schodów madame Blair ubraną w zwiewną suknię, która stoi w prowokującej pozie, mówiąc:

– Podobno masz dla mnie prezent?

– Właśnie zaniosłem go na dół – mówisz, ostrożnie podchodząc do rozbawionej kobiety.

– Świetnie.

Rozmówczyni zalotnie przykłada Ci do ust barwną chustkę. Materiał jest nasączony jakimiś dziwnymi perfumami, o mało przyjemnym zapachu. Ich woń przypomina Ci szpitalne medykamenty. Nagle uświadamiasz sobie straszną prawdę, lecz jest już za późno, chloroform błyskawicznie przytępia Twoje zmysły. *Jestem cholernym idiotą* – myślisz z wyrzutem, nim na dobre ogarnia Cię ciemność. **(023)**

021 (Rozdział VI)

Zabierasz gąsior z benzyną i ostrożnie wchodzisz na schody. Następnie kierujesz się w stronę drzwi frontowych. Opuszczasz posiadłość, zostawiając swój cenny ładunek przy najbliższym krzewie róż, po czym ruszasz w stronę sali balowej. Tak jak przypuszczałeś można do niej wejść jedynie od wewnątrz, bowiem miejsce, gdzie pierwotnie znajdowało się wyjście na taras zostało zamurowane. To znacznie uprości Twoje zadanie. Słyszysz odgłosy świętowania, lecz szczelnie zasunięte kotary nie pozwalają Ci dostrzec co dzieje się w środku. Próbujesz przypomnieć sobie wnętrze obszernego pomieszczenia. O ile dobrze pamiętasz ma ono stylową, drewnianą podłogę. Madame Blair, przed laty, kiedy przygotowywała Cię do uczestnictwa w Twojej pierwszej, i ostatniej na szczęście, nocy Walpurgii wspomniała, że człowiek kopulując na drewnianej podłodze jest bliżej natury. Wracasz do wnętrza budynku, zabierając ze sobą gąsior z paliwem.

Ostrożnie podchodzisz do szerokich, zamkniętych drzwi prowadzących do sali balowej i rozwierasz je z impetem. Kilkadziesiąt nagich postaci w różnym wieku

spółkuje ze sobą w jednej, wielkiej zbitej, pulsującej masie ciał. Wokół niej ustawiono mnóstwo gromnic, których blask rozświetla ten wyuzdany spektakl. Podbiegasz do tego kłębowiska grzechu i energicznie rozlewasz wokół benzynę. Z początku ciecz zostaje wzięta za wino, niektórzy nawet próbują zlizywać ją z podłogi, lecz bardzo szybko Twoje intencje zostają odgadnięte. Z całych sił ciskasz naczyniem o podłogę i szczęśliwy, że nie musisz męczyć się z zapałkami, chwytasz jedną ze świec i rzucasz ją w cuchnącą kałużę. **(022)**

022 (Rozdział VI)

Gwałtowna eksplozja na moment Cię oślepia. Słyszysz pełne rozpaczy wrzaski płonących ludzi. Gdy w pełni odzyskujesz kontrolę nad swoim ciałem, ruszasz pędem ku wyjściu, zauważając z radością, że niedawno lakierowana podłoga szybko ulega niszczącej sile płomieni, pogłębiając chaos. Zamykasz z hukiem dwuskrzydłowe drzwi, niespodziewanie znajdując w sobie nienaturalne pokłady sił, dzięki którym wyrywasz obie klamki, więżąc tym swoje ofiary. Czujesz palący ból obu dłoni, przez moment nie jesteś w stanie rozprostować zdrętwiałych palców, wciąż zaciśniętych na pozłacanych klamkach. Słyszysz brzęk szkła, najwyraźniej część ludzi próbuje ratować się ucieczką przez okna. Reszta chce wyważyć zamknięte drzwi, spod których zaczynają wypełzać strużki gęstego dymu. W końcu udaje Ci się odzyskać kontrolę nad dłońmi. Rozprostowujesz place i rzucasz się do ucieczki. Nic tu po Tobie, zadanie zostało wykonane. Ze świdrującym bólem w skroniach, niczym w amoku, pędzisz przed siebie w stronę Londynu. Świeże nocne powietrze sprawia, że nagle masz wrażenie jakby to wszystko było dziwacznym snem, z którego właśnie powróciłeś w sam środek rzeczywistości. **(09)**

023 (Rozdział VI)

Odzyskujesz przytomność i natychmiast odkrywasz, że lewą rękę masz przykutą kajdankami do wystającej ze ściany rury. Siedzisz w ciemności przez kwadrans rozpaczliwie próbując znaleźć wyjście sytuacji. Nagle elektryczny blask zwisającej z niskiego stropu żarówki zalewa pomieszczenie bladym światłem. W progu stoi madame Blair, która mówi uśmiechając się triumfalnie:

– Posiedzisz tu do rana, mój drogi. Będziesz deserem. Po upojnej nocy każdy będzie mógł przed opuszczeniem mojego urokliwego gniazdka zabawić się z tobą. Kobiety, mężczyźni... Och! Może sprowadzę też z miasta moje psy? Zobaczymy, jak niestrudzone potrafią być charty!

– Ty suko! Jak...

– Karenberg, durniu. On cię wydał. Od kilku lat uczestniczy w moich przyjęciach, chociaż w zeszłym roku odmówił przyjazdu. Chyba bawi się teraz w politykę i chce zapomnieć o przeszłości, ale dzisiejszego ranka zadzwonił z ostrzeżeniem, że planujesz mnie zabić. Nie znalazłam przy tobie nawet noża, więc nie wiem jak chciałeś to zrobić, ale zaręczam, że nie jestem jeszcze aż tak słaba żebyś mógł mnie rozgnieść jak pluskwę.

– Jesteś złem...

– Daruj sobie, mój miły! Dostałeś chyba nieco za dużą dawkę, bo nadciąga już zmierzch, a ty dopiero co odzyskałeś przytomność. Nie próbuj się szarpać, tylko się poranisz. Ta rura nie jest tu przypadkowo. Służy właśnie temu, aby przykuwać do niej intruzów. Lepiej znajdź sobie jakieś zajęcie, skarbie. Zostawiłam ci prawą rękę, więc możesz się trochę zabawić z samym sobą, zanim jutro posiądą cię moi goście. I charty.

Madame Blair oddala się niezwykle rozbawiona swoim żartem, ponownie zostawiając Cię w ciemności. **(A)**

A

Próbujesz uwolnić nadgarstek, lecz szybko dajesz za wygraną.

– Gdyby to było takie proste, to jaki byłby sens zakładania więźniom kajdanek? – mamroczesz gniewnie pod nosem.

Wiesz, że nie oswobodzisz dłoni, jeśli nie wyłamiesz sobie kciuka **(039)**, a przynajmniej gdzieś czytałeś, że w ten sposób zbiegł jakiś pozostawiony bez opieki więzień. Nagle przypominasz sobie o złośliwej uwadze swojej gospodyni. Gdybyś zastosował się do niej mógłbyś użyć nasienia jak tłuszczu, dzięki czemu być może wyzwolisz nadgarstek **(026)**. Ten pomysł wydaje się idiotyczny, choć zapewne mniej bolesny. Jednego jesteś pewien – nie możesz bezczynnie czekać uwięziony w piwnicy!

024 (Rozdział VI)

Mściciel. Wszystkie Twoje myśli skupiają się na tym jednym słowie. Cóż właściwie stoi na przeszkodzie, aby resztkę majątku spożytkować na rozpoczęcie prawdziwej krucjaty **(031)**? Uzbrojony w śmiercionośne ostrza, krążący nocą po ulicach Londynu zabójca grzeszników. Czujesz przyjemnie mrowienie w okolicach krocza, na myśl o aktach sprawiedliwości, które mógłbyś wymierzać. Wtedy właśnie ogarnia Cię paniczny lęk. Czym chcesz się stać? A może czym już się stałeś? Odpokutować za niewinnie przelaną krew przelewając krew niegodziwców? Powinieneś raczej poświęcić resztę swojego życia na modłach do Boga **(019)**, prosząc o wybaczenie kalających Cię zbrodni. Ale czyż bierność wobec zła, gdy ma się możliwość jego wyplenienia, nie jest grzechem? Grzechem zaniechania? Zawsze możesz też szukać szczęścia za granicą **(033)**, na zawsze porzucając swoją ojczyznę. Jednego jesteś pewien, nie chcesz wpaść w ręce wymiaru sprawiedliwości.

025 (Rozdział VI)

(U#34)

Przed rozpoczęciem przygotowań do swojej osobistej krucjaty postanawiasz definitywnie wyrównać rachunek z przeszłością. W tym celu odszukujesz malarza, którego opętany szaleństwem skłoniłeś do mordu na Cindy. Młody artysta jest dobrze znany w stolicy, toteż bez trudu trafiasz na jeden z jego wernisaży. Tam wyczekujesz chwili, aż będzie sam i podchodzisz do niego, bez żadnego wstępu mówiąc:

– Nie dowiedziałem się niczego podczas mojej podróży.

– Rozumiem. Więc nigdy nie poznamy przyczyny naszej tragedii.

– Żegnaj, nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Kiwasz głową i odchodzisz w swoją stronę. Po tym dziwacznym „akcie rozgrzeszenia", uważasz, że definitywnie zostawiłeś za sobą swoją przeszłość. A przynajmniej tak sobie wmawiasz. Teraz musisz mieć jasny, niczym nie zmącony umysł, abyś mógł w pełni skoncentrować myśli na czekającym Cię zadaniu. Ponownie przyniesiesz śmierć, lecz tym razem będzie to najwyższy akt sprawiedliwości. **(012)**

026 (Rozdział VI)

Nie myśląc jak komicznie musisz wyglądać w tej chwili, zaczynasz „produkcję" substancji, dzięki której odzyskasz wolność. Gdy kończysz, ostrożnie rozsmarowujesz nasienie wokół nadgarstka, natychmiast próbując sprawdzić, czy ta metoda przyniesie pożądane efekty. Twój początkowy sceptycyzm szybko ustępuje miejsca entuzjazmowi, gdy już przy pierwszej próbie niemal udaje Ci się oswobodzić dłoń. Szarpiesz nią jeszcze trochę uporczywie ignorując ból, aż żelazne okowy przestają więzić przegub. Jesteś wolny! **(015)**

027 (Rozdział VI)

Dochodzisz do wniosku, że jest to coś, co musisz zrobić sam. Zresztą człowiek, do którego mógłbyś zwrócić się z prośbą o pomoc, Johan Karenberg, ma obecnie grubo ponad sześćdziesiąt lat i prawdopodobnie byłby mało użyteczny. O ile w ogóle żyje. Porzucasz te jałowe rozważania na rzecz bardziej praktycznych spraw.

Eliminacji kobiety nie uważasz za problem, mógłbyś nawet udusić ją gołymi rękoma. Bardziej martwi Cię sposób uśmiercenia jak największej ilości spodziewanych gości. Fakt, że będziesz na miejscu przed nimi daje Ci sporą przewagę. Myślisz przede wszystkim o dwóch rozwiązaniach: wznieceniu pożaru **(043)**, bądź zatruciu wina **(04)**. Oba pomysły wydają się równie dobre, lecz wolisz skupić się na jednym z nich, aby w pełni dopracować wszystkie szczegóły.

028 (Rozdział VI)

Kontaktujesz się z malarzem, który wyraźnie zadowolony, że zależy Ci na czymś co tylko on może załatwić, obiecuje skontaktować Cię z hipnotyzerem. Artysta nie kłamie, tydzień po zakończeniu swojej misji siedzisz wygodnie w salonie ekskluzywnego pokoju hotelowego, który mężczyzna tytułujący się orientalnie przydomkiem wynajął na czas swojego pobytu w Londynie. Sprawia wrażenie zwykłego kuglarza, lecz gdy podczas krótkiego seansu skłania Cię do wyjawienia kilku, głęboko dotąd skrywanych, tajemnic z okresu dzieciństwa, zaczynasz wierzyć w jego umiejętności i zgadzasz się na przeprowadzenie eksperymentu. Na myśl przychodzi Ci jeszcze podejrzenie, że wszystko to może być jedynie zemsta malarza, która przyniesie Ci jeszcze więcej cierpień. Pełen obaw, wsłuchujesz się w monotonny głos, który lada moment ma przenieść Twój umysł na inne poziomy świadomości. *Ciekawe, czy to naprawdę się uda?* – myślisz, zapadając w głęboki trans...

Ukończyłeś grę książkową ***Pokuta*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Uleczony**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Pokutę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne.*

Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.

Beniamin Muszyński

029 (Rozdział VI)

– Przecież pławiłeś się w uciechach razem ze mną...

– Dlatego teraz odbywam swoją pokutę. I przynoszę ci twoją!

– To nazywasz pokutą?! Gdybyś mógł teraz ujrzeć swój wyraz twarzy! Jesteś podniecony do granic możliwości, w twoich oczach widzę obłędną radość.

– Oto do czego doprowadziły twoje...

– O nie, Malcolmie, o nie! Nie zrzucisz na mnie swoich grzechów! Ci wszyscy ludzie, których zabawiałam, ci którzy dziś goszczą w mym domu, wiesz kim są? Zdziwiłbyś się jak wielu przykładnych obywateli tu zagląda. Lekarze, prawnicy, naukowcy, księża, żony, matki, córki, wszyscy spragnieni żądzy, istoty, które na co dzień noszą maski pobożności, aby ludzie nie rozszarpali ich w swej nienawistnej furii, skierowanej przeciw temu, co inne, temu co wolne! Ty po prostu nie potrafisz panować nad własnym ciałem i umysłem, brzydzisz się własnych pragnień, zabijając mnie chcesz tylko ukryć przed sobą...

Nagły cios, który wymierzasz rozmówczyni druzgocze jej udo. Brutalnie wyrywasz ostrze mówiąc:

– Nie zwiedziesz mnie już swoim kłamliwym językiem!

Gejzer krwi bucha z rany zraszając wszystko lepką cieczą o słodkawym zapachu. Twój kolejny cios trafia w to samo miejsce, lecz na drugiej nodze. Madame Blair pada na ziemię i dumnie zaciska usta, tłumiąc okrzyk bólu. Kobieta wytrwale czołga się, ciągnąc za sobą bezwładne nogi, z których sączy się coraz więcej krwi. Po pokonaniu około dwóch metrów pada bezsilnie, zwracając pełną nienawiści twarz w Twoją stronę. Spokojnie podchodzisz do niej, kończąc jej męki ciosem w szyję.

– Dokonało się! – szepczesz w ekstazie. **(036)**

030 (Rozdział VI)

Przestajesz rozmyślać o wszystkim tym, co ustaliłeś w Szkocji. To już nie ma znaczenia, teraz musisz utkwić wzrok w swoim celu. Czyn, którego zamierzasz dokonać wymaga nie lada odwagi i determinacji, nie chcesz dopuścić do siebie myśli, że mógłbyś zawieść w kluczowym momencie. Musisz być nieprzejednany niczym starotestamentowy Bóg. Kto wie, może całe Twoje dotychczasowe życie pędziło, niczym celnie puszczona strzała, ku tej jednej chwili, kiedy zrozumiałeś, co powinieneś zrobić. Twoje ręce są zbrukane niewinną krwią, czas zmyć tę skazę ponownie zanurzając je w szkarłatnym płynie życia, lecz tym razem będzie to krew grzeszników! **(012)**

031 (Rozdział VI)

Postanawiasz zostać w Londynie, lecz zmieniasz adres, przeprowadzając się do najuboższej dzielnicy miasta. Resztę swoich funduszy, które pobierasz z banku przed opuszczeniem cywilizowanej części stolicy, poświęcasz na opłacenie kilku rzezimieszków, u których pobierasz lekcje walki wręcz, nożownictwa, a nawet akrobatyki. Doskonalenie własnego ciała zajmuje Ci trzy lata pełne ciągłych wyrzeczeń i morza wylanego potu. W międzyczasie łatasz swój skromny budżet pracą w dokach, gdzie wysiłek fizyczny traktujesz jako dodatkowe ćwiczenie. W końcu uznajesz, że jesteś gotowy.

W chińskiej dzielnicy kupujesz dwa solidne, długie noże oraz zwiewny, czarny strój kryjący niemal całe ciało, prócz twarzy. Ją natomiast ukrywasz pod miedzianą maską przedstawiającą wizerunek podobnej wściekłemu psu bestii. Ktoś mógłby zareagować śmiechem widząc ten dziwaczny kostium, lecz szybko staje się on symbolem strachu. Wśród najuboższych krążą słuchy o tajemniczym Mścicielu, który noc w noc niesie śmierć wszelkiej maści bandytom. Siedem miesięcy trwa krucjata tajemniczego zabójcy, zanim niebezpieczna niegdyś okolica zyskuje miano „ubogiej, lecz porządnej dzielnicy". Jeszcze wiele lat później ludzie rozmyślają, co stało za odejściem ich wybawcy? Zmiana „terenów łowieckich", spotkanie z potężniejszym przeciwnikiem,

rezygnacja? Nikt nigdy nie udziela odpowiedzi na to pytanie, a Ty, choć bezimienny, na zawsze pozostajesz częścią miejskiej legendy prężnie rosnącego miasta...

Ukończyłeś grę książkową ***Pokuta*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Mściciel**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Pokutę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

032 (Rozdział VI)

Z całych sił uderzasz obuchem siekiery w zamek, który trzeszczy rozpaczliwie. Jego rola najwyraźniej ograniczała się do funkcji ozdobnych. Szybko dostajesz się do zamkniętego pomieszczenia, lecz otwarte na oścież drzwi prowadzące na korytarz świadczą, że madame Blair nie zamierzała czekać, aż wtargniesz do jej schronienia. Ruszasz pędem widząc, że kobieta jest już przy końcu krótkiego korytarza i lada moment dotrze do schodów prowadzących na dół. Z dziką satysfakcją dostrzegasz, że lekko kuleje. Pędzisz w jej stronę, zastanawiając się nad rzuceniem siekiery **(06)** w naturalny cel, jaki stanowią plecy kobiety. Wprawdzie tradycyjna metoda, celny cios z bliskiej odległości **(014)**, jest znacznie pewniejsza, lecz czas nieubłaganie działa przeciw Tobie.

033 (Rozdział VI)

Jeszcze tego samego dnia wybierasz wszystkie swoje oszczędności. Jako pierwszy etap swojej podróży wybierasz Francję. Jednak nie masz zamiaru zostać tam

dłużej niż dwa dni, Twoim prawdziwym celem jest Ameryka. Ten odległy, olbrzymi kraj daje większe możliwości rozpoczęcia nowego życia.

Przybrałeś nową tożsamość, John Moore to teraz Twoje nowe *ja*. Trafiłeś do Providence, w stanie Rhode Island. Tam, jako pomocnik sklepikarza zaczynasz nowe życie, tonące w cieniu przeszłości, która wciąż daje o sobie znać, gdy nie raz zrywasz się w nocy z krzykiem, prosząc o przebaczenie. Wpatrzony w ciemność nocy rozmyślasz na swoim życiem, próbując znaleźć moment, w którym popełniłeś błąd. Czy byłeś z góry skazany na ten los? Co doprowadziło do wszystkich tych tragedii, Twoja natura? Przeznaczenie? Te pytania, jak i wiele innych, mimo upływu lat wciąż pozostają bez odpowiedzi...

Ukończyłeś grę książkową ***Pokuta*** *zdobywając jedno z alternatywnych zakończeń. To nosi tytuł:* **Banita**. *Możesz jeszcze wielokrotnie zagrać w* ***Pokutę****, aby poznać inne zakończenia naszej wspólnej historii oraz prowadzące do nich ścieżki fabularne. Pamiętaj tylko, że nie czeka na Ciebie to jedno, jedyne „właściwe" zakończenie! Zawarta na tych stronach opowieść toczy się i kończy w zgodzie z podejmowanymi przez Ciebie decyzjami, w zgodzie z Twoją wolą! Tym razem Twoje decyzje doprowadziły Cię tutaj. Gratuluję i dziękuję za czas poświęcony mojej grze książkowej.*

Beniamin Muszyński

034 (Rozdział VI)

Odnajdujesz kuchnię, gdzie sporządzasz sobie prosty, obfity posiłek. Po małej uczcie kierujesz swe kroki do salonu. Tam kładziesz się na wygodnej sofie, tuląc do piersi zbroczoną krwią siekierę. Chcesz zażyć nieco snu, za kilka godzin czeka Cię dużo pracy...

Wstajesz przed świtem, rześki i gotowy do działania. Ostrożnie zakradasz się do sali balowej, zza drzwi której dobiegają Cię stłumione odgłosy rozkoszy. Po przekroczeniu progu na Twoich ustach zakwita triumfalny uśmiech. Tylko trzy, wciąż nienasycone, pary kontynuują nocne igraszki. Kilkudziesięciu pozostałych uczestników

leży na podłodze. Pogrążeni są w kamiennym śnie. Zaciskasz palce na stylisku swojej broni i pierwszym ciosem rozłupujesz czaszkę jakiegoś starszego, tęgiego mężczyzny z podkręconymi wąsami. Szalejesz wśród wyrwanych z krainy marzeń sennych, całkowicie zaskoczonych i bezbronnych uczestników nocnej orgii. Nie żałujesz też ostrza dla uczestniczek. Wkrótce podłoga jest pełna lepkiej krwi, której charakterystyczny zapach wypełnia Twoje nozdrza, jeszcze bardziej pobudzając żądne mordu zmysły. Zanim skrajnie przerażeni ludzie ruszają ku wyjściu udaje Ci się powalić przynajmniej połowę z nich. Polujesz jeszcze na kilka zbiegłych ofiar, po czym odrzucasz zbrukane krwią narzędzie, ruszając w drogę powrotną. Zwyciężyłeś zło! A przynajmniej tak interpretujesz wydarzenia tej nocy... **(09)**

035 (Rozdział VI)

Trzydziesty kwietnia zastaje Cię w doskonałym humorze. Zabierasz swój cenny ładunek i ruszasz na umówione miejsce, skąd szofer ma zabrać Cię do posiadłości madame Blair. Kobieta wita Cię wylewnie, chwaląc za przyniesiony podarunek. W dodatku spełnia Twoją skrytą nadzieję, prosząc abyś zaniósł prezent do piwniczki. Ruszasz we wskazanym kierunku, przypominając sobie, iż raz już tam byłeś. Słabo oświetlone, wąskie i strome schody nie wyglądają zachęcająco. Uważając na niesiony pojemnik ostrożnie schodzisz na dół.

#35 – 02
#36 – 046

036 (Rozdział VI)

Czujesz jak ogarnia Cię żądza krwi. Masz ochotę wtargnąć na salę balową **(03)** i pozabijać tak wielu grzeszników, jak tylko zdołasz, bądź chociaż zapolować na nich nad ranem **(034)**, gdy, osłabieni, będą opuszczać teren posiadłości. Zdajesz sobie

sprawę, iż najrozsądniejszym wyjściem byłoby zejście do piwnicy **(045)** i realizacja pierwotnego planu. Z drugiej strony Twoim głównym celem jest niesienie śmierci tym, którzy według Ciebie na nią zasłużyli, czy zatem ważne są metody? Przed podjęciem decyzji musisz odpowiedzieć sobie na to pytanie.

037 (Rozdział VI)

Świadomość tego, że Twoja zeszłoroczna podróż nie przyniosła żadnych efektów działa na Ciebie mobilizująco. Nie wiesz, czym zawiniłeś w przeszłości, lecz uznajesz to za dodatkowy, włożony na Twoje barki ciężar. Ale już niedługo znów będziesz wolny. Napełniony nienaturalną siłą, z niewzruszoną jak głaz wolą wypełnisz swój plan. Dokonasz swojej zemsty, a potem niech się dzieje co chce! **(012)**

038 (Rozdział VI)

Pędem opuszczasz sypialnię i biegniesz do następnych drzwi, dokładnie w momencie, gdy otwiera je madame Blair. Najwyraźniej miała zamiar uciec z pokoju, kiedy będziesz zajęty próbą dostania się do środka. Widząc Cię, przystaje sparaliżowana w pół kroku jakby czekając na śmierć. Bierzesz zamach, gdy z jej drżących ust pada pytanie:

– Dlaczego?! Zabij mnie, lecz zdradź powód! Chcę wiedzieć, za który grzech chcesz mnie zabić?!

– Parszywa suko! Cała twoja egzystencja to jedno wielkie pasmo wyuzdanych czynów godnych dnia piekieł! **(029)**

– Skoro to dla ciebie ważne, to zdychaj bez tej wiedzy! **(011)**

39 (Rozdział VI)

Trzymasz kurczowo kciuk, niezdarnie wyginając go w różne strony, lecz szybko uświadamiasz sobie, że nie jesteś w stanie zadać sobie tak dużej dawki bólu. W napadzie furii zaczynasz szarpać dłonią, czując przy tym, że nadgarstek ma stosunkowo dużo luzu. Najwyraźniej stare kajdanki okres świętości mają już dawno za sobą. Wkrótce Twoje wysiłki przynoszą wymierne efekty, Twoja, krwawiąca z licznych otarć, ręka, uwalnia się z żelaznych oków. Jesteś wolny! **(015)**

040 (Rozdział VI)

Jesteś niemal pewien, iż za drzwiami, które zaraz przekroczysz, znajduje się sypialnia Twojej ofiary. Wchodzisz do środka, w każdej chwili gotowy do zadania ciosu, lecz po przekroczeniu progu nie jesteś w stanie wykonać żadnego ruchu. Pośrodku szerokiego łoża, oświetlonego blaskiem kilkunastu świec, istotnie spoczywa madame Blair. Nie jest jednak sama, do jej nagiego torsu przylega, również roznegliżowana dziewczyna, czy raczej dziewczynka, która jest stanowczo za młoda aby być w miejscu takim jak to. Na jej twarzy maluje się wyraz ulgi, wyrywa się z ramion zaskoczonej kobiety i mija Cię w drzwiach pędząc co sił w nogach.

– Witaj Yvette – rzucasz oschle.

– Widzę, że zagustowałeś w innych przyjemnościach, niż kosztowanie kobiecych ciał.

– Wyślę cię do miejsca, gdzie spotkasz wiele bratnich dusz.

Kobieta z niezwykłą zwinnością rzuca się ku szafce, zrywa kilka świec i ciska nimi w Ciebie. Płonące pociski nie są groźne, lecz instynktownie unikasz kontaktu z ogniem, postępując krok do tyłu. To daje Twojej niedoszłej ofierze czas niezbędny do ucieczki. Dopada do drzwi łączących sypialnię z następnym pokojem, słyszysz szczęk klucza w masywnym zamku. Musisz zdecydować czy spróbować wyważyć tę przeszkodę **(032)**, czy spróbować dobiec do wejściowych drzwi pokoju zanim również zostaną zamknięte **(038)**.

041 (Rozdział VI)

(U#36)

– To musi być silna, ale nie działająca natychmiast trucizna – zastanawia się głośno mężczyzna. – Myślę, że bez trudu przemycisz ją w butelce po winie, kiedy w dniu orgii przyjedziesz pomagać tej diabolicznej suce.

– No tak, będę mógł zostawić ten prezent razem z resztą alkoholu w jej piwnicy. Później ułatwi mi to robotę przy zatruwaniu trunków.

– Świetna myśl. Nie martw się, w ciągu kilku dni znajdę coś odpowiedniego. Znam pewnego człowieka dobrze obeznanego z truciznami.

– Doskonale!

Spędzacie jeszcze kilka godzin na wspominaniu przeszłości. Kiedy opuszczasz dom swojego sojusznika, raz jeszcze zerkasz na portret nowego wodza Rzeszy Niemieckiej. Gospodarz nie poruszył tematu swoich poglądów politycznych, więc Ty również omijałeś to zagadnienie. *Zresztą, co za różnica w co wierzysz, Johan, bylebyś pomógł zakończyć moje dzieło* – myślisz.

Kilka dni później otrzymujesz specyfik, podobno oparty na jadzie jakiegoś węża. Chcesz zapłacić, lecz mężczyzna odpowiada tajemniczo:

– To prezent. Może w przyszłości odpłacisz mi się za niego jakimś drobiazgiem, na przykład informacjami...

Wracasz do swojego mieszkania z butelką idealnie imitującą markowe wino. Jesteś pewien, że ten plan musi wypalić! Teraz nie pozostało ci nic innego jak cierpliwie czekać. **(020)**

042 (Rozdział VI)

Po zmuszeniu się do opuszczenia łóżka wychodzisz na ulicę i zakupujesz wieczorne wydanie największego dziennika w mieście licząc, że pojawią się już pierwsze wzmianki o Twoim wyczynie. Istotnie, Londyn wrze. Spacerując po ulicach wszędzie słyszysz nazwiska swoich ofiar. Po powrocie na poddasze spokojnie studiujesz obszerny artykuł, w którym ktoś wywlókł na światło dzienne praktyki, jakie miały miejsce

w „domu zła”, jak określono miejsce zbrodni. Najwyraźniej od dłuższego czasu ktoś nosił się z zamiarem dokładnego opisania „przyjęć” urządzanych przez madame Blair. O dziwo, w całym tekście nie odnajdujesz nachalnie moralizującego tonu, ani określeń na zwyrodnienie sprawcy. Zostajesz nawet okrzyknięty „Mścicielem”!

#33 lub #34 – 049
Brak – 024

043 (Rozdział VI)
(U#35)

Szybko zdajesz sobie sprawę, iż do realizacji tego planu potrzebne Ci będzie coś więcej, niż pudełko zapałek. Musisz w jakiś sposób przemycić do posiadłości madame Blair przynajmniej kilkanaście litrów benzyny. Zastanawiając się nad najlepszą metodą, żałujesz, że nie masz pod ręką butelki chłodnego piwa. Myśl o alkoholu podsuwa Ci pewien pomysł. Przecież na tego rodzaju „uroczystości” nie może zabraknąć wina! Wystarczy, że zabierzesz ze sobą spory gąsior w wiklinowym koszu, jako prezent i podziękowanie za możliwość uczestnictwa w przyjęciu. Zaniesiesz koszyczek z paliwem do piwniczki, gdzie spokojnie poczeka na Ciebie do wieczora. Postanawiasz natychmiast zrealizować ten koncept.

Wieczorem w Twoim mieszkaniu stoi już szklany „koń trojański”, Ty zaś z niecierpliwością odliczasz pozostałe do końca miesiąca dni... **(035)**

044 (Rozdział VI)

– To jakiś specjalny gatunek?

– Powiedzmy. Właściwie to, w pewnym sensie, wyrób domowej roboty. Dodałem tam nieco opium.

– Och! To świetnie! Chodźmy zatem!

Ruszasz za kobietą zadowolony, iż uwierzyła w Twoje kłamstwo. Schodząc po stromych schodach prowadzących do piwniczki nawiedza Cię nagła myśl, iż właściwie mógłbyś spróbować zepchnąć madame Blair **(013)**. Niestety istnieje spore ryzyko, że przy okazji samemu mógłbyś upaść. Może lepiej zająć się nią już na dole **(050)**?

045 (Rozdział VI)

Słabo oświetlone pomieszczenie niespodziewanie wydaje się swojskie i przyjazne. Zupełnie, jakby była to Twoja własna piwniczka, azyl w obcym, przepełnionym grzechem domu. Spoglądasz dumnie na przyniesiony rankiem „podarunek". Nadszedł czas, abyś zrealizował drugi etap planu. Teraz, kiedy madame Blair odeszła z tego świata musisz wysłać w ślad za nią jak najwięcej jej zwyrodniałych poplecznków.

– Żeby ci nie było nudno w piekle, suko – cedzisz przez zęby.

#35 – 021
#36 – 010

046 (Rozdział VI)

W małej piwniczce o niskim stropie, gdzie jedynym źródłem światła jest zwisająca z sufitu żarówka, dostrzegasz spory zapas alkoholu. Twoją uwagę przyciąga zwłaszcza mała beczułka wypełniona aromatycznym winem. Dochodzisz do wniosku, że najłatwiej będzie zatruć ten właśnie pojemnik i przynieść „doprawiony" trunek uczestnikom orgii, w szczytowym okresie jej trwania, gdzie pochłonięci własnymi żądzami będą głusi na głos zdrowego rozsądku. Dziwny smak wytłumaczysz dodatkiem narkotyków, zachęcając przy tym, aby wszyscy natychmiast spróbowali tego prezentu od czcigodnej madame Blair. Rzecz jasna, wcześniej będziesz musiał pozbyć się kobiety, lecz nie sądzisz, aby było to trudne. Plan ma spore szanse powodzenia, przynajmniej

w teorii wszystko wygląda obiecująco. Opuszczasz piwniczkę z myślą, że jeszcze przed nastaniem świtu będziesz triumfował. **(017)**

047 (Rozdział VI)

– Rusz się, a wypatroszę cię jak rybę! Rozumiesz?

– Jeśli to jakiś wstęp przed...

– Tak, to wstęp. Szykuję ci podróż do piekła! Postanowiłem odpokutować za swoje grzechy, a także wymierzyć pokutę tym, którzy nią gardzą.

– Chcesz mnie zabić, bo jestem grzesznicą tak?

– Cieszę się, że zrozumiałaś.

– Podążam tylko za swoją naturą, tak jak i ty. Zawsze miałeś skłonność do brutalności, a wierz mi, że potrafię rozróżnić, kiedy mężczyzna w łóżku działa energicznie, aby dać partnerce przyjemność, a kiedy chce by czuła ból. Chcesz zabijać, bo dotychczasowe uciechy nie są już w stanie cię pobudzić...

– Milcz, suko! Moje żądze doprowadziły do tragedii, zgaszę je strumieniami krwi takich zwierząt jak ty i wszystkich tych parzących się niczym psy ludzi!

– Jesteś szalony! Ja jestem tylko zepsuta, a ty całkowicie obłąkany!

– Żegnaj. **(05)**

048 (Rozdział VI)

– Moi goście doskonale poradzą sobie sami, więc mógłbyś pokazać mi czego nauczyłeś się przez te lata.

– Nie rozczaruję cię, to będzie zabójcza niespodzianka.

Ruszasz za rozbawioną kobietą na piętro, gdzie znajduje się jej sypialnia. Przestronne, urządzone z przesadnym przepychem pomieszczenie do złudzenia przypomina pokój w luksusowym burdelu. Nie dzielisz się tym spostrzeżeniem z kobietą, chociaż prawdopodobnie przyjęłaby je bardziej jako dowód uznania, niż

obrazę. Madame Blair zrzuca z siebie swój zwiewny ubiór i kładzie się pośrodku łoża, prężąc lubieżnie ciało. Zastanawiasz się jak najlepiej wyprawić ją na tamten świat, gdy nagle Twoje spojrzenie pada na bogato zdobioną szablę, której rękojeść kształtem przypomina fallusa. Zdejmujesz ze ściany broń, co Twoja przyszła, nieświadoma swojego losu ofiara kwituje słowami:

– Och! A więc chcesz trochę pobawić się tym skarbem. To miła pamiątka z Indii, ale uważaj, jest ostra!

– Doskonale!

Energicznie wchodzisz na łóżko, i siadasz okrakiem na rozbawionej kobiecie, swoim ciężarem unieruchamiając jej uda. Celujesz ostrzem w jej brzuch, gotowy do zadania ciosu. Coś w Twoim wyrazie twarzy najwyraźniej zdradziło ukryty zamiar, bowiem madame Blair natychmiast poważnieje, przerażona krzycząc:

– Dlaczego?! Malcolm!

Przez moment chcesz wyjawić jej swoje racje **(047)**, choć właściwie powinieneś po prostu zgasić jej grzeszne życie bez słowa wyjaśnienia **(05)**.

049 (Rozdział VI)

Kończysz czytać, zadowolony z kunsztu, z jakim opisano całą sprawę. Wiesz jednak, że masz jeszcze coś do załatwienia w najbliższym czasie. Teraz Twoje myśli krążą wokół hipnotyzera **(028)**, z którym może skontaktować Cię malarz. Nie jesteś do końca pewien, czy starczy Ci sił na starcie z samym sobą. Chciałbyś skupić swoją uwagę na czymś innym **(024)**, zakończyć walkę z demonami przeszłości. Raz jeszcze zerkasz na gazetę, uśmiechem kwitując dramatyczne doniesienia rozentuzjazmowanego dziennikarza barwnie opisującego los madame Blair i jej posiadłości.

050 (Rozdział VI)

Schodzicie ostrożnie na dół, gdzie kobieta zapala światło, zalewając małe pomieszczenie elektrycznym blaskiem. Natychmiast wpijasz się w jej usta i zaczynasz gładzić, niezbyt już jędrne, piersi ukryte pod powłóczysta tuniką. Opierasz rozochoconą madame Blair o ścianę i brutalnie chwytasz za włosy, co najwyraźniej tylko potęguje jej podniecenie.

– Zrób to tak mocno jak wtedy, kiedy pozwoliłam ci wejść w siebie pierwszy raz! – jęczy.

Jej pełne rozkoszy pomruki szybko zastępują gniewne okrzyki, gdy z impetem uderzasz jej czaszką o ścianę. Wykorzystując moment zaskoczenia i chwilową bezwładność ciała swojej ofiary, ponawiasz atak, tym razem wkładając więcej siły. Następnie wymierasz szybki cios w szyję, co skutkuje atakiem spazmatycznego kaszlu. Bez trudu powalasz zaskoczoną grzesznicę na posadzkę i wściekle miażdżysz jej krtań podeszwą buta. Stajesz na pięcie, czując jak delikatna chrząstka zmienia się w miazgę, a charczenie milknie, zwiastując niechybny koniec żywota Yvette Blair.

– Zgniotłem cię jak robaka – mówisz z wyrazem triumfu na twarzy.

Pierwszy etap Twojego planu został wykonany. *Teraz nastał czas na eliminację pozostałych szkodników* – myślisz z satysfakcją.

#35 – 022

#36 – 010